

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Taka piękna zima czy przekleństwo? Jedni się cieszą ze śniegu, inni pomstują
 - Ukrainiec i Polak uratowali dzieci, pod którymi załamał się lód
 - Tokarka i tokarz – robota was szuka
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
16.01.2026

Nr 12 (11200)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Od marca znów wyższe przelewy dla seniorów.
Wzrosną emerytury, renty i dodatki **str. 8**

Kronika bydgoska.
Bydgoszcz czeka w kolejce do listy przebojów **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680



Maksymilian Pawełczak Talentem Roku 2025!

Wczoraj odbyła się gala plebiscytu Enea Sportowiec Roku 2025 Kujaw i Pomorza. Oprócz utytułowanego młodego żużlowca uhonorowano również Mateusza Biskupa z Lotto Bydgoszcz **str. 2**

Czy fotoradary wrócą do straży miejskich?
Chcą tego samorządy **str. 3**

„TramBUS” nie jeździ zgodnie z rozkładem.
„Taki czas jest nierealny” **str. 4**

Do szkoły w czym chcesz, byłeś nie szerzył nienawiści.
Zasady ubioru uczniów będą w ustawie **str. 7**

„Kupisz krewetki i sushi, ale nie dostaniesz swojskich jaj”, czyli oferta w sklepach wiejskich **str. 8**

Premier Tusk:
Ataki na polską infrastrukturę energetyczną
nie powiodły się **str. 26**

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Największą pasją Adama Sztaby jest muzyka

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Komplet badań najlepszym prezentem dla babci

CZWARTEK

● Kariera Yaacova Levsteina, klera z Irgunu

PIĄTEK

● Błąd przy porodzie. Dlaczego procesy trwają latami?

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

pisze Leszek Waligóra

OTRZYJCIE JAD.
MY TO MAMY W D.

Nie wspieram Owsiaka - obwieściła Gwiazda. Gwiazda nie jest krową, zdanie może zmienić. Kiedyś wspierała. Może z przekonania, a może dlatego, że całe jej środowisko wspierało, a w jej fachu trzeba dbać o popularność.

Gwiazda popularna jest dalej, choć w innym środowisku. Takim, które z niewspierania Owsiaka zrobiło religię. Nie wspiera więc - głośno, żeby inni wiedzieli o niewspieraniu. Cena popularności.

Oczywiście, jeśli Gwiazda kiedyś wychylnie ze swojej banieczki, zauważy i innych, którzy ostentacyjnie wspierają. Też, być może, dla popularności. Bo ja, na przykład, wspieram. Choć... nie Owsiaka, ale ciui. Bo się wyda. Ach, zapomniałem dodać: Owsiak tą zarobioną kasą dzieli się ze mną. Miał się nie wydać...

Przyznaję: jestem krową. W sprawie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zdania nie zmieniam. Od pierwszego finału, gdy wrzucałem jakieś grosze do puszek. Od któregoś tam kolejnego, gdy sam zbierałem do puszek. Od finału, gdy Owsiak, którego mój serdeczny kolega namówił do oddania własnych okularów na aukcję w poznańskim Zamku. I przez dziesiątki kolejnych. Może i zmieniłem zdanie na temat samego Owsiaka, który kiedyś jawił mi się jako bezbrode wcielenia jowialnego Świętego Mikołaja, a potem okazał się eksplozywnym cholerykiem, a na koniec - sprawnym szefem wielkiej organizacji.

Daję interesownie. Bo się dzieli. Mniej więcej od 10 lat również ze mną. I gdy to się zdarzyło pierwszy raz, oczy mi się zaszklily. Tyle dobra i to wszystko dla mnie!

Pierwszy ultrasonograf, dzięki któremu obejrzałem mojego pierworodnego, miał naklejone serduszko Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pierwsze badanie słuchu - wykonano sprzętem kupionym przez Orkiestrę. I tak, wiem, że za pieniądze NFZ było tych sprzętów kupionych zdecydowanie więcej. Ale to bardzo proste. Straż pożarna też ugasi więcej pożarów niż możesz ty, swoją małą gaśnicą. Ale to nie znaczy, że gdy się pali, masz na to patrzeć z założonymi rękami. Możesz - pomagasz. Nie możesz - nie pomagasz. Nie chcesz? Trudno, ale do cholery - nie przeszkadzaj. ©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

2°C
-1°C



Wiatr
płd.-wsch., 22 km/h
Ciśnienie
1025 hPa
Biomet
neutralny

Sobota

-2°C
-5°C



Niedziela

-3°C
-8°C



Imieniny dziś obchodzą Marcelli, Włodzimierz i Hilary

KRONIKA BYDGOSKA

Bydgoszcz czeka w kolejce do listy przebojów

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Dziś już nie będzie o gołole-dzi, bo od śliskiego tematu minęła już chwila. Dziś będzie o sprawach mniej - nomen omen - przyziemnych.

W trzeciej, świeżo opublikowanej edycji rankingu cenionego przez turystów serwisu Fly4free.pl, zaprezentowano najlepsze i najgorsze lotniska w Polsce. Wyboru dokonano według średniej opinii i ocen pozostawianych przez pasażerów w serwisie Google. Ta metodologia wydaje się sensowna, gdyż trudno byłoby obiektywnie porównywać 15 polskich portów lotniczych pod względem wielkości obiektu czy atrakcyjności siatki połączeń. Uśrednienie ma tym bardziej sens, gdy weźmiemy pod uwagę choćby to, że na temat jakości pracy np. Okęcia wypowiedziało się blisko 45 tysięcy internautów, a naszego - tylko ponad 1,5. Zwracali oni uwagę na kilkanaście aspektów, często tak zwykłych, ale istotnych dla podróżnych, jak czystość toalet i możliwość ładowania sprzętu elektronicznego. Solidarnie wskazywaną, powszechną wadą jest też tradycyjnie narzekanie na zabójcze ceny w restauracjach czy kawiarniach.



FOT. ARCHIWUM PPG/D.BŁOCH

Do Alicante z Bydgoszczy można latać od marca 2025. I polubiliśmy to!

Jak wypadło w tym zestawieniu bydgoskie lotnisko? Słabo, znów słabo, a nawet o jedno miejsce (11.) gorzej niż w ubiegłym roku. Na pięć możliwych punktów zdobyliśmy 3,8, choć - co na pierwszy rzut oka może wydawać się zaskakujące - wyprzedziliśmy większość: poznańską Ławicę czy katowickie Pyrzowice.

Port Lotniczy Bydgoszcz imienia Ignacego Jana Paderewskiego (oznaczony w siatce połączeń jako... Bydgoszcz Szwedowo (!) osiągnął tymczasem rekordowy wynik odprawionych pasażerów, czym pochwilił się przed świętami marketing PLB. 425 230 pasażerów w 2025 roku oznacza, że pobity został

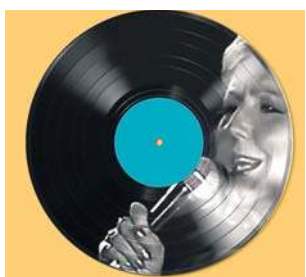
wynik z 2019 roku - dotychczas najlepszego w historii portu. Do tegorocznego, miejmy nadzieję, rekordu, właśnie dorzuciłam swoje trzy grosze (ściślej: troje pasażerów). Było to moje drugie doświadczenie z bydgoskim lotniskiem. Pierwszy raz zaliczyłam w 2000 roku, gdy nasz „port” mieścił się jeszcze w... kontenerze. Były to ostatnie spokojne chwile przed terrorem WTC, był to zatem nadzwyczaj wesolutki kontener, pełen skandynawskich kibiców żużlowego Grand Prix Europy, zmierzających do Warszawy, jedynego bodaj obsługiwanego wtedy kierunku. Teraz mamy styczeń i prawie zapewniony w środku tygodnia samolot do Alicante. Obok Ryanaira, operują tu LOT i Lufthansa, i EnterAir. Obsługują głównie brytyjskie i irlandzkie kierunki „za pracą” plus biznesowe Warszawę i Frankfurt (którego wkrótce może nam pozazdrościć Poznań). Hiszpański całoroczny kurort jest absolutnym strzałem w dziesiątkę, choć zdecydowanie nasza mapa połączeń jest

Gorzej, że po odprawie „wykopują” cię na lodowatą płytę lotniska, bo port mały i ciasny, a to przy minus 10 może zabołec.

ciągłe ubożuchna. I nie poratują tego wrażenia wakacyjne loty czarterowe, ani nawet zimowy Egipt. To jednak smutne w 2026 roku, że lotniczy turysta z Bydgoszczy ma frajdę, że zimą do czasu lotu nie musi doliczać dwóch godzin podróży z Poznania czy Gdańska. Są jednak i „plusy dodatnie” kameralnego lotniska. Pierwszy raz zobaczyłam uśmiechniętą kontrolę bezpieczeństwa. I nie trzeba było czekać w kolejce do odladania samolotu - skoro to jedyny lot w tym czasie, nie ma tłoku... Gorzej, że po odprawie „wykopują” cię na lodowatą płytę lotniska, bo w małym i ciasnym porcie nie ma też miejsca na przechowanie pasażerów, co przy minus 10 może ostro zabołec.

Bydgoszcz nie jest za to na pewno ostatnia w kolejce wydarzeń kulturalnych. Zdążyłam w sam raz na retransmisję Film Song Festivalu (na który, kto wie, goście może docierali via PLB właśnie?). Wśród ekstraklasowych wykonawców polskiej sceny muzycznej, wśród gwiazd filmowych (prowadzących również warsztaty i spotykających się z publicznością poza operą), Marcin Dorociński i Adam Woronowicz. Gwiazdy trzeciej części komedii „Teściowie” pozamiatały scenę brawurowym numerem z Muppetów. „Mahna Mahna” normalnie! ©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Hanna Rek-Wyrobek. Choć jej imię i nazwisko mogą dziś nie brzmieć znajomo, wystarczy przypomnieć kilka przebojów, by wszystko stało się jasne. Była głosem takich hitów, jak „Augustowskie noce” czy „Gdy

mi ciebie zabraknie”. Prawdziwym przełomem w karierze okazał się jej udział w konkursie Polskiego Radia. Zajął drugie miejsce, ustępując jedynie Sławie Przybylskiej, ale to wystarczyło, by o Hannie zrobiło się głośno.

Ponadto:

- Ruch i zdrowy styl życia są kluczem do zdrowego kręgosłupa.
- Schronisko górskie to oaza ciepła, wygody i miejsce spotkań.
- Obecność psa w domu pozytywnie wpływa na domowników.



FOT. NADESŁANE

Dr Rafał Maszewski,
klimatolog

”

Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

Puls, 16-17

Prokuratur Kopczyńska: „To kpina z życia ludzkiego”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Według prokuratury 32-letni przedsiębiorca, który w lipcu ub. r. nieumyślnie doprowadził do śmiertelnego w skutkach wypadku na ulicy Grunwaldzkiej, przekroczył prędkość o 100 km na godzinę.

W bydgoskim sądzie rozpoczął się właśnie proces mężczyzny oskarżonego o to, że doprowadził nieumyślnie do wypadku, w którym zginął inny kierowca. To historia z lipca ubiegłego roku.

Chciał kary bez procesu

Śledztwo w tej sprawie zostało zakończone w połowie grudnia, wtedy też do sądu trafił akt oskarżenia.

Liczący 32 lata Łukasz L. chciał uniknąć procesu, wnioskował o dobrowolne poddanie się karze, ale - jak podaje Radio PiK, prokuratura nie zgodziła się na osądzenie go bez przeprowadzenia procesu. Mężczyzna na sali sądowej wyraził skruchę i prosił bliższych ofiary wypadku.

- Bardzo żałuję tego, co się stało i gdybym tylko mógł, to bym cofnął czas - w relacji z procesu na antenie PiK słychać było wyraźnie drżący głos oskarżonego Łukasza L...

Prokurator Kamila Kopczyńska z Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe, odnosząc się do wniosku obrony o dobrowolne poddanie się oskarżonego karze, stwierdziła, że stanowi to: - Nie tylko kpinę z wymiaru sprawiedliwości, ale też kpinę z życia ludzkiego, które jest najwyższą wartością.

Porsche uderzyło w opła

Jak wynika z ustaleń bydgoskiej prokuratury, mężczyzna miał ruszyć swoim Porsche spod sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu z ulicą Wrocławską i doprowadzić do zderzenia z Oplem Insignia, za którego kierownicą siedział 70-letni mężczyzna. Z opinii biegłego, który badał uszkodzony samochód, wynika, że Łukasz L. jechał z prędkością 150 km na godzinę, o 100 km na godzinę przekraczając dopuszczalną prędkość. ©©

Czy fotoradary wrócą do straży miejskich? Chcą tego samorządy

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Samorządy chcą zmiany przepisów tak, żeby fotoradary mogły wrócić do straży miejskiej, bo obecny system nadzoru nad ruchem w miastach nie nadąża za skalą wykroczeń.

Od 1 stycznia 2016 r. straże gminne i miejskie straciły prawo do korzystania z fotoradarów oraz urządzeń rejestrujących przekroczenie prędkości i przejazd na czerwonym świetle. Zakaz objął wszystkie typy urządzeń: stacjonarne i przenośne.

Zmiana była konsekwencją m.in. raportu Najwyższej Izby Kontroli. NIK wskazywała, że wiele straży miejskich koncentrowało się głównie na kontroli ruchu drogowego, zamiast na zadaniach porządkowych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stwierdziło, że ponad 67 proc. wykroczeń ujawnianych przez straże dotyczyło ruchu drogowego.

Nadzór nad fotoradarami systemu CANARD ma Inspekcja



FOT. ARCHIWUM

Dawna skoda Straży Miejskiej w Bydgoszczy

Transportu Drogowego. Fotoradarami dysponuje też policja.

Postulat zmiany przepisów zgłosił Związek Powiatów Polskich. Wniosek trafił do zespołu ds. infrastruktury, urbanistyki i transportu działającego przy Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Zdaniem samorządów obecny

model nadzoru nie odpowiada realnym problemom w miastach - policja nie jest w stanie prowadzić stałych kontroli w każdej dzielnicy, a lokalne władze nie mają własnych narzędzi. ZPP podkreśla, że inicjatywa nie ma na celu tworzenia nowych źródeł dochodów, lecz poprawę bezpieczeństwa. Według informacji przytaczanych przez ZPP, opartych na danych Komendy Głównej Policji, od 2016 r. liczba przypadków przekroczenia prędkości w miastach wzrosła o ok. 30%. ZPP proponuje, aby ewentualny powrót fotoradarów był ściśle ograniczony. Lokalizacje urządzeń miałyby być wskazywane w uchwałach rad gmin i każdorazowo uzgadniane z policją. Kontrole dotyczyłyby wyłącznie miejsc realnego zagrożenia - rejonów szkół, przejść dla pieszych, dróg w gęstej zabudowie oraz lokalizacji znanych z nielegalnych wyścigów.

Dane z urządzeń rejestrujących trafiałyby do centralnego systemu CANARD, co ma zapewnić jednolite procedury i nadzór nad egzekwowaniem

kar w całym kraju. Zaproponowano również podział wpływów z mandatów między Skarb Państwa a gminy. Do 2016 roku cały przychód z mandatów trafiał do gmin, choć w przypadku Bydgoszczy były to marginalne kwoty.

Na razie mowa wyłącznie o postulacie legislacyjnym.

- Powrót fotoradarów do straży miejskiej wymagałby nowelizacji ustawy Prawo o ruchu drogowym, ustawy o strażach gminnych i szeregu rozporządzeń. Trzeba pamiętać, że najważniejszym czynnikiem odstrasającym jest nie wysokość, ale nieuchronność kary. My egzekwowaliśmy to skutecznie, nawet wobec obokrajowców - mówi Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskich strażników.

Bydgoska straż miejska miała dwa fotoradary. Jeden zamontowany na czerwonej skodzie, drugi ręczny. Ten z samochodu został wymontowany i sprzedany, a auto przystosowano do roli radiowozu. Ręczny został użyty do bydgoskiej policji. ©©

REKLAMA

0011460141

Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaoczniały, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, in-

westorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swoją udział potwierdzili już m.in. **Miroslaw Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrozek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowo-

czesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych. W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wrę-

czone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom,

które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę

w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.



Bydgoszcz

Zakaz lokalizacji wysypisk odpadów i spalarni śmieci na terenie dawnego Zachemu

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Miejska Pracownia Urbanistyczna w Bydgoszczy, wbrew plotkom, wcale nie przegrała przed sądem administracyjnym sporu o plan zagospodarowania dawnego Zachemu. Wysypisk śmieci i spalarni odpadów tam nie będzie. To jest inny plan zagospodarowania niż ten, na podstawie którego o zgodę na inwestycję w spalarnię wystąpiła firma Eneris.

Wbrew rozpowszechnianym informacjom o przegranej w Naczelny Sąd Administracyjny, opracowany w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej plan działa.

Opracowano tam plan miejscowy, w którym zawarte były zakazy lokalizacji składowisk odpadów i spalarni odpadów, jak również zakaz lokalizacji przedsięwzięć zawsze znacząco oddziałujących na środowisko. Plan został obroniony, a skarga oddalona.

Obrona terenów pozachemowskich przed presją lokalizacji takich przedsięwzięć była w trakcie mojej wieloletniej pracy w MPU przedmiotem czasochłonnych i konsekwentnych starań prowadzonych w zaciśniętych gabinetach - nigdy nie była przedmiotem publicznych, medialnych dyskusji. Przeciwnością się lokowaniu przedsięwzięć znacząco oddziałujących na środowisko lub grożących poważną awarią, przysporzyłam sobie paru za-

gorzałych oponentów nawet tam, gdzie bym się ich nigdy nie spodziewała - stwierdza Anna Rembowicz-Dziekiowska, dyrektorka Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy.

Sąd zmienia decyzję SKO

Przypomnijmy, że w 2021 roku zaczęto mówić o budowie spalarni odpadów niebezpiecznych na Zachemie firmy Eneris. - Trzeba zdawać sobie sprawę, że nasz plan dotyczy innego obszaru, niż lokalizacja linii Eneris. To dwie różne sprawy - podkreśla Rembowicz-Dziekiowska. - Informacje o tym, że przegraliśmy w sądzie to plotka.

Eneris nowej spalarni nie będzie budować.

Wcześniej Samorządowe Kolegium Odwoławcze uchyliło decyzję prezydenta Bydgoszczy, który odmówił wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla budowy linii do termicznego przekształcania odpadów niebezpiecznych na terenie byłych zakładów Zachem. Wówczas skład kolegium podzielił zastrzeżenia na terenie byłych zakładów Zachem. Wówczas skład kolegium podzielił zastrzeżenia na terenie byłych zakładów Zachem. Wówczas skład kolegium podzielił zastrzeżenia na terenie byłych zakładów Zachem.

©©

Autobus nie jeździ zgodnie z rozkładem. „Czas jest nierealny”

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W związku z początkiem przebudowy pętli Las Gdański, od tygodnia tramwaje nie pokonują trasy w kierunku Myśliczka, a w zmian od ronda Jagiellonów jeździ autobus. Mieszkańcy zwracają uwagę na to, że linia ZaT nie jeździ zgodnie z rozkładem. Krytykowany jest również pomysł, aby z pętli Wilczak jeździły tramwaje linii nr 3 i 10.

„Jaki jest sens startu prac zimą?” - pytało wielu mieszkańców, podważając sens wprowadzenia obecnie zmian w komunikacji. Mimo pogody, pierwsze roboty w Lesie Gdańskim, głównie robót biorkowych, już trwają. Nowy rozkład jazdy obowiązuje od środy (7 stycznia). Linia nr 1 zawieszono. Dwójka od przystanku „Gdańska/Chodkiewicza” kursuje dalej w do pętli Bielawy. Z kolei „10” od ronda Jagiellonów porusza się ul. Focha i Nakielską do pętli Wilczak. Na czas remontu pętli Las Gdański (ma potrwać rok) wprowadzono komunikację zastępczą.

11 minut...

Autobus ZaT według rozkładu powinien pokonywać trasę od ronda Jagiellonów w ciągu 11 minut. Już w pierwszym tygodniu okazało się, że w praktyce czas przejazdu do Lasu Gdańskiego jest dłuższy - zwykle trwa ok. 14-15 minut. Bydgoszczanie już po ogłoszeniu rozkładów wskazywali, że czas jest nierealny i będzie powodował opóźnienia, co faktycznie się stało. Zapytaliśmy drogowców, czy rozkłady zostaną urealnione i jeśli tak, to kiedy.

- Pierwsze dni funkcjonowania zmienionego układu komunikacyjnego zawsze są dniami,



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Autobus według rozkładu powinien przejechać trasę Rondo Jagiellonów - Las Gdański w 11 minut

w których obserwowane są warunki kursowania poszczególnych linii. Zbieramy dane przez system punktualności przejazdów pojazdów komunikacji publicznej pracujący on-line w okresie całej doby, z całego okresu od czasu uruchomienia linii ZaT, podejmujemy działania na podstawie danych kilkunastu dni w różnorodnych porach dnia. Następuje tzw. kalibracja linii. Te dokładne, rzeczywiste dane pomiarowe z systemu elektronicznego (każdy pojazd jest on-line pozycjonowany na obszarze miasta) będą stanowiły podstawę do szczegółowych kalibracji rozkładu jazdy, aby jak najlepiej dostosować go do zapotrzebowania pasażerów i rzeczywistych warunków ruchu o danej porze dnia - odpowiada naam Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej.

Naczynia połączone

Jak dodaje Katarzyna Muszyńska, w podobnych sytuacjach prowadzone są również losowe kontrole. Jeśli analizy wykazą potrzebę zmian, to takie

będą wdrożone, jak stało się ostatnio np. w przypadku linii 43. - Czasy przejazdu linii „ZaT” zostały dobrane w oparciu o dotychczasowe doświadczenia z przeszłości tj. z czerwca 2025 r., gdy uruchomiona została komunikacja zastępcza ZaT z Ronda Jagiellonów do Lasu Gdańskiego i do pętli Bielawy. Linia „ZaT” jest w miarę możliwości komunikowana z liniami tramwajowymi nr 2 oraz 10 - wyjaśnia rzeczniczka.

Podaje przykłady z ronda Jagiellonów: „10” o 10:57, „ZaT” o 11:04 (7 minut na przesiadkę), „2” o 11:09, „ZaT” o 11:19, „10” o 11:17 i „ZaT” o 11:26. Podobnie sytuacja ma wyglądać w przypadku przejazdów w kierunku Fordonu - przejazdy linii nr 3 i 10 mają zapewnić czas na przesiadkę na autobus.

Jak najmniej zmian

Bydgoszczanie zwracali uwagę, że trasa tych tramwajów się dubluje, wskazując inne możliwe rozwiązania, np. kursy linii nr 2 na pętlę Wilczak. Dlaczego wybrano wariant z „3” i „10”, czy brano pod uwagę inne opcje (w tym ten z „dwójką”) i czy możliwe są zmiany?

- Oczywiście wariant wskazany w pytaniu, jak też różne inne, byłyby możliwe do wdrożenia, jednak wiązałyby się z wprowadzeniem szeregu innych zmian w funkcjonowaniu komunikacji publicznej. Zasadą, jaką kierujemy się przy wprowadzaniu takich zmian jest to, by ograniczyć je do niezbędnego minimum tj. wpływu na funkcjonowanie innych linii, które nie ulegają okresowym zmianom - tłumaczy Katarzyna Muszyńska.

Inaczej mówiąc, wprowadzając zmiany na liniach, które kursowały do pętli Las Gdański, jak najmniej wprowadza się ich na pozostałych liniach. Skierowanie linii nr 2 do Bielaw pozwoliło zachować jej stały przebieg na możliwie najdłuższym odcinku. Rzeczniczka przyznaje, że kursy linii nr 10 mogłyby być wzmocnieniem na linii nr 3, ale zachowano numer, aby pasażerowie wiedzieli, że tramwaj dojeżdża do pętli Niepodległości, a nie pętli Łoskoń. Plusem ma być fakt, że pasażerowie, którzy zostali z linii nr 1, mają dodatkową możliwość dojazdu do ronda Jagiellonów „10”, której czasy odjazdu są zbliżone.

- Jeśli wdrożylibyśmy jakikolwiek inny wariant kursowania linii nr 2 i 10 wiązałyby się to z koniecznością nie tylko gruntownej zmiany rozkładów jazdy wszystkich pozostałych linii tramwajowych (z uwagi na konieczność zachowania koordynacji rozkładowej pomiędzy poszczególnymi liniami), ale także wielu linii autobusowych, które w mniejszym lub większym stopniu rozkładowo powiązane są z liniami tramwajowymi (53, 56, 61, 84, 71, 73, 77, ZaT, 81, 82, 85) - należy przy tym pamiętać, że rozkłady niektórych linii autobusowych dodatkowo dostosowywane są do potrzeb zakładów pracy - wymienia rzeczniczka ZDMiKP. ©©



FOT. ARKADIUSZ WOITASIEWICZ

Badania na terenie dawnych zakładów Zachem

Wiadra gipsu na SOR-ach. Setki pacjentów z poważnymi urazami

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

W środę, 14 stycznia, w związku z gołoledzią SOR-y większych szpitali w regionie przyjęły nawet 150 pacjentów z urazami ortopedycznymi. W czwartek od rana pacjentów jest zdecydowanie mniej.

Na Szpitalny Oddział Ratunkowy Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy wczoraj trafiło 150 pacjentów. Zdecydowana większość ze złamaniami,

otarciami i urazami będącymi skutkiem gołoledzi. Są to przede wszystkim złamania kończyn górnych, dolnych, jak również poważne urazy głowy. Pomocy medycznej szukały osoby w różnym wieku, dużo było dzieci.

- W związku z prognozą pogody zapowiadającymi gołoledź, przygotowaliśmy się na zwiększoną liczbę pacjentów na SOR. Zorganizowaliśmy dodatkową obsadę lekarską, pielęgniarską. Dziś już jest dużo spokojniej. Są jednak jeszcze osoby, które wczoraj przewróciły się na oblo-

dzonej ulicy czy chodniku, a dziś pojawiły się na SOR, bo odczuwają ból albo mają dużą opuchliznę - mówiła nam w czwartek Marta Laska, starszy specjalista ds. PR w „Juraszu”.

Pełne ręce pracy mieli wczoraj także lekarze w 10 Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką w Bydgoszczy. Od godzin porannych na Szpitalny Oddział Ratunkowy trafiło tam 41 pacjentów z urazami spowodowanymi gołoledzią (to dane na godzinę 14 w czwartek). Były to przede wszystkim osoby, które pošli-

znięły się na oblodzonych chodnikach i ulicach.

Specjalistyczny Szpital Miejski w Toruniu 14 stycznia, przysłał w szpitalnym Oddziale Ratunkowym 115 pacjentów. - 54 z nich miało urazy ortopedyczne. Średnio dziennie mamy 15-20 takich pacjentów. Widać więc, że było ich więcej z powodu gołoledzi. Zajmowaliśmy się nimi do godziny 2 w nocy ze środy na czwartek. W czwartek jest na SOR-ze dużo spokojniej - mówi Jan Gessek, dyrektor Specjalistycznego Szpitala Miejskiego w Toruniu. ©©

Uczniowie mierzą się z językiem angielskim

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

ILO im C.K. Norwida z Oddziałami Dwujęzycznymi w Bydgoszczy organizuje konkurs języka angielskiego dla uczniów klas VII i VIII szkół podstawowych z Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego.

Konkurs „Proud of my City Bydgoszcz” podzielony będzie na trzy etapy. Pierwsza część zostanie przeprowadzona 4 marca w szkołach macierzystych uczestników. Najlepsi uczniowie zakwalifikują się do drugiego etapu (półfinału), zaplanowanego na 15 kwietnia w ILO w Bydgoszczy. Z grona półfinalistów wyłonionych zostanie 10 finalistów, którzy zmierzą się w finale 11 czerwca w Teatrze Kameralnym im. Wandy Rucińskiej.

Etap pierwszy to 60 pytań sprawdzających znajomość struktur gramatycznych oraz słownictwa. Drugi etap będzie składał się z zadań typowych dla egzaminu ósmoklasisty i sprawdzi umiejętności słuchania ze zrozumieniem, czytania, struktur gramatycznych, słownictwa oraz pisania. W fi-

nale uczestnicy zaprezentują przygotowaną przez siebie prezentację multimedialną w języku angielskim, symulując spacer z przewodnikiem po Bydgoszczy, według wytyczonej przez organizatora trasy. Tematem przewodnim wszystkich konkursowych zadań jest położenie, historia, geografia i kultura Bydgoszczy.

Udział w konkursie jest bezpłatny. Może w nim wziąć udział każdy zainteresowany uczeń klasy VII i VIII szkoły podstawowej z terenu Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego. Aby zarejestrować się do konkursu, uczniowie powinni zgłosić się do swojego nauczyciela, następnie nauczyciel musi zgłosić swoją szkołę u organizatora, aby otrzymać arkusz konkursowy.

Dodatkowych informacji dotyczących organizacji i przebiegu konkursu udzielają: Lucyna Białowąs i Joanna Derengowska, nauczycielki języka angielskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida z Oddziałami Dwujęzycznymi w Bydgoszczy, tel. 52 339 83 30, e-mail: lo01@edu.bydgoszcz.pl

©©

Bawiłeś się tymi zabawkami z bydgoskiej Syntezy w dzieciństwie? Możesz pomóc uzupełnić kolekcję

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.spł

Podwórko Tajemnic poszukuje bydgoskich zabawek z okresu PRL-u. Chodzi o produkty, które powstawały w spółdzielni Synteza. Trudne dziś do zdobycia zabawki mogą stać się częścią większej kolekcji.

- Bydgoszcz była kiedyś prawdziwym centrum przemysłu drzewnego. Drewno wykorzystywano niemal do wszystkiego – było „plastikiem XIX wieku”. Gdy tworzywa sztuczne zaczęły wypierać ten materiał, nasze miasto naturalnie stało się ważnym ośrodkiem ich przetwórstwa. Efektem ubocznym tej przemysłowej rewolucji były m.in. firmy produkujące zabawki – z bydgoską Syntezą na czele. Powstawały tam nieszablonowe, często bardzo oryginalne projekty, a część z nich z pewnością trafiła do Waszych domów... o ile mieliście szczęście – czytamy na profilu Podwórko Tajemnic.

- W naszej kolekcji bydgoskiego wzornictwa zabawki zajmują dziś ważne miejsce. Zbiór cały czas się powiększa, ale wciąż



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

poszukujemy niektórych modeli – zwłaszcza zestawu „Fantazja” ze składanym blokiem. Może któreś z tych zabawek leżą jeszcze na strychu, w piwnicy albo po prostu w prywatnych zbiorach? Jeśli tak prosimy o kontakt! – zachęca we wpisie. Jak mówi nam Maciej Bakalarczyk, bydgoski społecznik, a także twórca oraz autor profilu Podwórko Tajemnic, kolekcja to element większego projektu, nad którym pracuje. Wkrótce będzie mógł zdradzić więcej szczegółów.

- Synteza była największym producentem bydgoskich zabawek, a jej produkty wyróżniały się świetnymi projektami.

Oferta była bardzo szeroka, od gier, klocków, aż po różnego rodzaju pojazdy. Najpopularniejsze były ciężarówki, Stary. Ich było najwięcej na rynku, na czele z najsłynniejszą strażą pożarną z wysuwaną drabiną – opowiada „Expressowi Bydgoskiemu” Maciej Bakalarczyk.

- Synteza robiła np. świetne klocki, przypominające Lego z podnośnikiem widłowym na czele. To ważny element mojej kolekcji, podobnie jak czołgi T34 czy T54. Wiele z tych bydgoskich zabawek miałem jako dziecko. Kolekcja, którą zgromadziłem jest duża, ale brakuje w niej kilku istotnych elementów. Nadal szukam ze-

stawów „Fantazja” oraz Nys. Najwięcej rzeczy z Syntezy, w tym wspomniane elementy, powstawało w latach 80.

- Niektóre produkty wciąż można znaleźć na portalach sprzedażowych, ale to czego szukamy to bardzo niszowe rzeczy. Nysa czy „Fantazja” ze składanym blokiem to białe kruki – nigdzie tego nie ma – stwierdza Maciej Bakalarczyk. Istnieje szansa, że ktoś trzyma takie zestawy schowane głęboko na strychu czy w piwnicy i mógłby pomóc w domknięciu bydgoskiej kolekcji.

- Fabryka działała do początku lat 90. Potem, inny producent wykupił te formy i powstało trochę zabawek już pod inną nazwą. Napis „Star” zastąpił napis „Truck”. Nie ma również logo Syntezy. To była wyłącznie odtwórczość. Nam zależy tylko na zabawkach z Syntezy – zaznacza.

Wpisy w mediach społecznościowych przynoszą pierwsze efekty. Oprócz wspomnień, które uruchomiły u wielu bydgoszczan, są też konkrety. Zgłosiła się już osoba posiadająca model czołgu, którego nie ma w do tej pory zgromadzonej kolekcji. ©©

REKLAMA

0011460131

4 Design Days 2026 – dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22–23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrz od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu – środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjálni i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odstonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim – szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft



City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekazuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej

z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych deba-

tach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projek-

tantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemysław Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców

specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto – spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbaniści i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

Kolce dla konia, paździerz dla człowieka, czyli ślizgawica

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Jak na Kujawach i Pomorzu radzono sobie z lodem i śniegiem, gdy nie było jeszcze służb drogowych? Całkiem sprytnie...

Na wsi śnieg nie był traktowany jako przeszkoda. Dobrze ubity, uchodził za najlepszą zimową nawierzchnię. Po nim poruszały się sanie i zaprzęgi konne, a piesi czuli się na śniegu bezpieczniej niż na gołej, oblodzonej ziemi.

Lepiej ubić niż sprzątnąć

Dróg nie odśnieżano do czyści, ale ugniatano je końmi kopytami, saniami oraz specjalnie przygotowanymi drewnianymi walcami („wałkami śnieżnymi”) lub ubijakami.

Na Kujawach, gdzie dominowały ciężkie gleby gliniaste, odśnieżenie zamarzniętej ziemi uważano za szczególnie niebezpieczne. Zbita glina zamarzała w twarde, ostre bryły, które raniły kopyta i nogi. Na Pomorzu podobnie traktowano trakty prowadzące do wsi, folwarków i przystani nad Wisłą, Notecią czy Brdą. Tamtejsze piaszczyste



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Piesi radzili sobie na własną rękę. Buty owijano sznurkiem konopnym, paskami skóry lub starym lnianym płótnem, tworząc prowizoryczne owijacze

podłoże po odwilży i ponownym mrozie stawało się zdradliwe.

W części kujawskich wsi pozostawiano na drodze wąski, silnie ubity pas przeznaczony wyłącznie dla sań. Piesi poruszali się obok, po luźniejszym śniegu, który dawał lepszą przyczepność.

Słoma z butów i pod butami

Najprostszym i najszybszym sposobem zabezpieczenia obójścia była słoma lub siano. Rozrzucono je przy progach chałup, przy studniach z żurawiem, przed oborami i stajniami,

na stromych podejściach do stodoł oraz na wąskich mostkach nad rowami melioracyjnymi. Po zimie słoma trafiała na obornik jako ściółka, często już zmieszana z popiołem i końskim nawozem. W wielu wsiach odkładano celowo gorszą, połamaną słomę, zwaną paździerzem lub kropidłem, właśnie z myślą o zimowych ślizgawkach. Na Pomorzu zdarzało się, że słomę łączono z darnią wyciętą z murawy, co zapewniało dłuższy efekt antypoślizgowy.

Popiół z paleniska

Popiół drzewny był na kujawskiej i pomorskiej wsi odpa-

dem codziennym. Piece kaflowe i kuchnie opalane drewnem pracowały przez całą zimę, więc popiół wynoszono regularnie. W chłodnych miesiącach nie trafiał on od razu na pola czy grządki, ale na najbardziej śliskich odcinkach ścieżek prowadzących do stodoły.

Popiół poprawiał przyczepność, wchłaniał wilgoć i ograniczał poślizg dzięki lekko zasadowemu odczynowi. Często mieszano go z piaskiem, ziemią ilastą albo suchymi liśćmi drzewnymi. Stosowano go oczywiście punktowo, nie na całych drogach. W latach 20. i 30. XX wieku w bogatszych gospodarstwach zdarzało się dodawanie do popiołu niewielkiej ilości solanki po kiszeniu ogórków, co zwiększało efekt topnienia lodu.

Ziemia i piasek

Gdy brakowało popiołu lub słomy, sięgano po ziemię, najczęściej z nieużytków. Na Pomorzu był to najczęściej piasek rzeczny lub wydmy, na Kujawach ziemia ilasta lub lessowa. Nawet cienka warstwa wystarczała, by przerwać poślizg.

Bezpieczeństwo było ważniejsze niż porządek, więc ba-

łagan po odwilży traktowano jako problem drugorzędny wobec fatalnego w skutkach ryzyka złamania nogi czy przewrócenia się konia z ładunkiem.

Kolce dla konia

Zima zmieniała sposób przygotowywania do pracy zwierząt pociągowych. Konie podkuwano z użyciem hacłi, zwanych także śrubami lodowymi. Były to stalowe, stożkowe wkłady z ostrym zakończeniem, osadzone w końcach ramion podkopy. Praktyka ta była powszechna i dobrze znana wiejskim kowalom w całym regionie.

Na Kujawach istniał zwyczaj zdejmowania hacłi dopiero wraz z rozpoczęciem wiosennych prac polowych. Koń bez kolców na zimowej drodze uchodził za poważne zagrożenie zarówno dla siebie, jak i dla woźnicy. W bogatszych folwarkach stosowa-

Na drodze zostawiano wąski, ubity pas wyłącznie dla sań. Piesi poruszali się obok, po luźnym śniegu - dawał lepszą przyczepność.

wano podkowy z wymiennymi hacłami, inspirowane tzw. systemem szwedzkim, popularnym od końca XIX wieku. Umożliwiało to szybkie dostosowanie podków do zmieniających się warunków.

Wiejskie sposoby dla pieszych

Piesi radzili sobie na własną rękę. Buty owijano sznurkiem konopnym, paskami skóry lub starym lnianym płótnem, tworząc prowizoryczne owijacze. Do podeszew przywiązywano drut albo cienkie gałązki ułożone na krzyż. W głębokim śniegu używano też prostych rakiet wykonanych z leszczynowych lub wierzbiniowych gałązek oplecionych sznurkiem lub łykiem lipowym. Pozwalały przejść kilka kilometrów do młyna czy kościoła bez zapadania się w śnieg.

Zdarzało się także natłuszczenie podeszew łożem wieprzowym lub gęsim smalcem, by śnieg i lód mniej do nich przymarzały. W części kujawskich wsi, m.in. w okolicach Radziejowa i Aleksandrowa, starsi gospodarze przybijali do butów metalowe blaszki z ząbkami, nazywane potocznie kocimi pazurami. ©©

Od chodnika po stok: sezon na złamania trwa w najlepsze

Mira Suchodolska
PAP

Rozmowa z prof. Pawłem Łęgoszem kierownikiem Katedry i Kliniki Ortopedii i Traumatologii WUM.

Zima to sezon złamań. Mróz, śnieg, lód - brzmi jak gotowy przepis na uraz.

To prawda, choć powiem przewrotnie: sama zima nie jest niczemu winna. Ja dzieciństwo spędziłem w górach, w Nowym Targu, bywałem w Koniakowie - tam zima była zimą i nikt z tego powodu nie panikował. Problem zaczyna się wtedy, gdy próbujemy funkcjonować tak, jakby to było lato.

W jakich okolicznościach ludzie łamią się najczęściej?

Są to banalne sytuacje: przemieszczanie się po chodniku, nagły poślizg, różnica w przyczepności nawierzchni - tu posypane, tam nie. Dochodzi do upadku i zaczyna się cała kaskada możliwych urazów. Jeśli bronimy się ręką - łamiemy nadgarstek, czasem łokieć, czasem obojczyk. Jeśli źle stanimy - cierpi staw skokowy, czasem podudzie. Przy większej energii urazu zdarzają się złamania miednicy. Różnorodność jest naprawdę ogromna.



FOT. WUM

To już widać na SOR-ach?

Tak, i to bardzo wyraźnie. Pierwsza fala przyszła jeszcze przed świętami, przy nagłej zmianie pogody - wilgoć, mróz, brak śniegu. Potem, gdy służby posypały chodniki, było trochę lepiej, ale zimą SOR-y są zawsze bardziej obciążone. Latem mamy hulajnogi i rowery, zimą - hasło „poślizgnięcie się”. Sezonowość jest nieubłagana.

Czy zdarzają się jakieś dziwne albo ciężkie przypadki?

Dziwne - życie pisze scenariusze, których nie wymyśliłby żaden lekarz. Ale bardziej niepokoi mnie coś innego: ciężkie, wielofragmentowe złamania po urazachiskoenergetycznych. Kiedyś takie obrażenia widzieliśmy po wypadkach samochodowych albo upadkach z wysokości. Dziś wystarczy poślizg. To

skłania do refleksji nad jakością kości pacjentów.

Co się zmienia?

Styl życia. Zła dieta. Bezczynność. My między sobą mówimy czasem o „kości McDonalowej” - potocznie, nie naukowo. Chodzi o sytuację, gdy u osoby w średnim wieku, źle odżywionej, z otyłością (ona jest najgorsza), dochodzi do poważnego złamania po błahym urazie. Nie mam jeszcze twardych danych naukowych, ale obserwacja kliniczna jest jednoznaczna: kości i stawy młodszych pacjentów coraz częściej przypominają te u osób starszych spręż 30 lat. Dieta, to, co jemy, ma kapitalne znaczenie. U osób z powikłaniami po leczeniu operacyjnym obserwujemy niskie poziomy białka w surowicy krwi (sarkopenia), odchylenia w poziomie makro- i mikroelementów, deficyty witaminy D3, co dosyć jednoznacznie pokazuje kondycję takiego pacjenta, stan jego zdrowotności. Zwracam dużą uwagę na ten parametr i często włączam do terapii dietę wysokobiałkową, szczególnie o osób starszych.

A sporty zimowe? Ulica czy stok - gdzie jest groźniej?

Na stoku dziś głównym problemem są zderzenia. Stoki są przeludnione, a odpowiedniość użytkowników bywa różna. Coraz rzadziej ktoś łamie się „sam z siebie”, coraz częściej przez kontakt z innym narciarzem. Urazy bywają bardzo poważne, bo dochodzi do nich przy dużej prędkości.

Najczęściej łamią się seniorzy?

Osoby starsze często wykazują więcej rozsądku i po prostu nie wychodzą, gdy jest bardzo ślisko. Widzimy wielu pacjentów w młodym i średnim wieku: aktywnych, pracujących, jeżdżących na nartach, biegnących na autobus.

Ile takich urazów wymaga operacji?

Statystycznie dziennie na nasz SOR trafia 40-45 pacjentów ortopedycznych. Około 8-10 z nich wymaga leczenia operacyjnego. To ogromna skala. Po świętach mieliśmy ponad 20 pacjentów czekających na zabieg.

Gips - klasyczny czy nowoczesny, plastikowy?

W szpitalu stosujemy klasyczny gips i uważam, że na początek jest najlepszy. Można go rozciąć

przy obrzęku, łatwo kontrolować. Gipsy plastikowe nie są finansowane przez NFZ i nie widzę w nich przewagi u dorosłych. U dzieci - owszem, czasem się sprawdzają.

A dzieci? One łamią się inaczej?

Zdecydowanie. Dzieci mają ogromny potencjał gojenia, są też bardziej „elastyczne”. Często są to złamania podkostnowe, tzw. „zielone gałązki”. Kość gojąc remodeluje się, wraca do prawidłowego kształtu. U dorosłych, zwłaszcza starszych, ten potencjał jest dużo mniejszy.

Jaką rolę odgrywają mięśnie?

Kluczową. Masa i siła mięśni to jeden z najważniejszych predyktorów długowieczności. Kość bez pracy mięśni słabnie - to czysta biomechanika. Prawidłowe napięcie mięśni to jest również prawidłowe kształtowanie się naszych kości, ponieważ mięśnie symetrycznie napinając, przyczepiając się do kości, mają wpływ na jej elastyczność. Kość to nie jest metalowy kijek, tylko to jest piezo-elektryk, czyli element mocno elastyczny. Jeżeli mamy zaburzenie równowagi siły mięśniowej, to kość nie jest poddawana re-

modelingowi. Dam przykład: kiedy kosmonauta wraca na Ziemię, nawet po 30-40 dniach przebywania w nieważkości, to jego układ mięśniowo-szkieletowy jest osłabiony, ponieważ w Kosmosie nie ma grawitacji. Tak samo na Ziemi, jeżeli nasz mięsień będzie słaby, nie będzie ćwiczony, to nasze kości będą osłabione. Dlatego osoby, które są niewygodnie sportowe, mają mięśnie w rozsypce, będą zdecydowanie bardziej podatne na uraz, a jeśli ten wystąpi, to będzie w zdecydowanie cięższej postaci.

Na koniec - kilka prostych zasad na zimę?

Po pierwsze: odpowiednie buty. Po drugie: zwolnić. Autobus odjedzie, zdrowie nie wróci. Po trzecie: trzymać się poręczy, unikać biegania po śliskim - nie da się planowo zapanować nad grawitacją. Po czwarte: racjonalnie podchodzić do sportu. I pamiętać, że zima nie trwa wiecznie, ale złamanie może zostać z nami na długo - najbliższe 6-12 tygodni będę miał wyłączone z życia, o ile wszystko będzie przebiegało prawidłowo. ©©

Do szkoły w czym chcesz, byleś nie szerzył nienawiści

Zasady dotyczące stroju uczniów mają zostać zapisane w ustawie. Według rządowego projektu szkoły nie będą mogły tworzyć własnych, szerokich regulaminów ubioru.

Zmiany zostały wpisane do pakietu przepisów o prawach i obowiązkach uczniowskich. Ministerstwo Edukacji zapewnia, że po konsultacjach przeanalizowano ok. 700 uwag, a zaktualizowana wersja została skierowana pod obrady Stałego Komitetu Rady Ministrów.

Dziś szkoły mają prawo same tworzyć statuty i zapisywać tam obowiązki ucznia, w tym reguły dotyczące ubioru. I robią to na różne sposoby: od ogólnych zapisów po rozbudowane listy zakazów odnoszących się do wyglądu, dodatków czy konkretnych elementów stroju. Projekt likwiduje taką możliwość. Wytyczne dotyczące stroju mają wynikać jedynie z ustawy, a nie z zapisów statutowych.

W projektowanym katalogu obowiązków ucznia znajdu-

jemy ogólny zapis o ubieraniu się „zgodnie z ogólnie przyjętymi normami społecznymi”. Niedozwolony ma być jedynie strój (lub elementy) sprzeczny z prawem, nawołujący do nienawiści (cokolwiek to znaczy - red.) lub dyskryminujący, a także taki, który stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa ucznia lub innych osób.



Mundurki w szkołach? Zakazu nie będzie, ale taki pomysł będzie musiał być konsultowany między innymi z samorządem uczniowskim

nie dla bezpieczeństwa ucznia lub innych osób.

Po zmianach statut ma zachować możliwość regulowania stroju i wyglądu ucznia, ale jedynie w sytuacjach powiązanych z organizacją zajęć i bezpieczeństwem (zajęcia wf oraz w pracowniach, laboratoriach i warsztatach - zasady mają wynikać z potrzeby zapewnienia bezpiecznych i higienicznych warunków).

Projekt przewiduje utrzymanie możliwości wprowadzenia jednolitego stroju (mundurka), ale z doprecyzowaniem procedur. Opisano m.in. tryb inicjatywy oraz uzgadniania wzoru stroju z udziałem organów szkoły, w tym samorządu uczniowskiego i rady rodziców.

W katalogu praw i wolności uczniowskich zapisano też „prawo do kształtowania własnego stroju i wyglądu” - z zastrzeżeniem obowiązków i zakazów przewidzianych w przepisach. Według ministerstwa, ma to porządkować sytuację, w której dotąd część szkół próbowała regulować wygląd uczniów bez jasnej podstawy ustawowej. ©© (WIAD)

Rekordowe zarybienie w regionie wodnym Noteci i inwestycje przeciwpowodziowe

Agnieszka Romanowska
agnieszka.romanowska@polskapress.pl

RZGW „Wody Polskie” w Bydgoszczy zrealizował w 2025 roku kluczowe inwestycje przeciwpowodziowe, m.in. modernizację pom-powni Lubcz Mały i Herbutowo.

Region wodny Noteci odnotował także rekordowe zarybienie - ponad 114 akcji i miliony sztuk narybku różnych gatunków.

- Wszystko dla poprawy ichtiofauny oraz jakości wód polskich rzek i jezior, bowiem gatunki ryb dobierane są indywidualnie do konkretnego akwenu - tłumaczy Edyta Nowacka, rzeczniczka bydgoskiego RZGW.

Dokonano łącznie 114 osobnych zarybień, przy czym zarybiono:

- 2 mln wylęgu sielawy,
- 885 kg krocza karasia pospolitego,
- 231,3 tys. szt. narybku letniego oraz 550 kg narybku jesiennego szczupaka,
- 311 kg węgorza europejskiego,
- 6 tys. szt. narybku letniego pstrąga,



To był rekordowy rok zarybień rejonu Noteci

- 375 tys. szt. narybku letniego sandacza,
- oraz 1 719 kg krocza lina.

- Pod względem liczby gatunków oraz ilości zarybień był to rok rekordowy - dodaje rzeczniczka „Wód Polskich” w Bydgoszczy.

Duży nacisk w 2025 roku RZGW w Bydgoszczy położył na ochronę wód i edukację.

- Przeprowadziliśmy 128 kontroli, wydając zarządzenia eliminujące nieprawidłowości - dowiedzieliśmy się.

Równolegle setki wolontariuszy i pracowników wzięły udział w sprzątaniu Noteci, Gwdy, Drawy i jezior regionu.

Rok 2025 to również edukacja dzięki działaniom RZGW Wody Polskie w Bydgoszczy.

- Program Aktywni Błękitni objął rekordowe 30 szkół i tysiące uczestników, popularyzując wiedzę o wodzie i bezpieczeństwie nad akwenami - poinformowała Edyta Nowacka.

Jeśli chodzi o LIFE Drawa Bis, jest to projekt środowiskowy realizowany przez RZGW Wody Polskie, oddział w Bydgoszczy, który ma na celu renaturyzację dorzecza rzeki Drawy i poprawę warunków hydrologicznych na jej zlewni w odpowiedzi na zmiany klimatu oraz dotychczasowe zagospodarowanie terenu.

Projekt został zakwalifikowany do dofinansowania z programu LIFE (podprogram „Przyroda i różnorodność biologiczna”), a w jego realizację zaangażowani są eksperci Wód Polskich z Bydgoszczy oraz kujawsko-pomorskie samorządy działające w ramach Lokalnych Partnerstw Wodnych.

- Ważnym elementem są także konsultacje społeczne, dzięki którym działania są dostosowane do lokalnych potrzeb - tłumaczy rzeczniczka Wód Polskich. ©©

Chcą leczyć zakażenia światłem. Duży grant dla naukowców z UMK w Toruniu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu znalazł się w gronie laureatów konkursu Weave-UNISONO. Grant otrzymała dr Dorota Chelminiak-Dudkiewicz z Wydziału Chemii UMK.

Projekt dotyczy opracowania nowej metody zwalczania zakażeń bakteryjnych z wykorzystaniem światła. Na polską część badań przeznaczono ponad 700 tys. zł.

Prace prowadzone będą w katedrze chemii biomedycznej i polimerów Wydziału Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu we współpracy z zespołem doktora Miłoslava Macháčka z Uniwersytetu Karola w Pradze.

Substancje leczące uruchomią światłem

Toruński zespół zajmie się opracowaniem materiałów, które mogą znaleźć zastosowanie w przeciwdrobnoustrojowej terapii fotodynamicz-

nej. Projekt koncentruje się na leczeniu ran oraz infekcji skóry, gdzie problem oporności bakterii na antybiotyki jest szczególnie widoczny.

Naukowcy planują tworzyć materiały w postaci opatrunków, żeli oraz nanocząstek, w których substancje aktywne będą uruchamiane światłem.

Istotnym elementem tych badań jest trwałe wiązanie tych substancji z biopolimerami, co ma zwiększyć skuteczność terapii i ograniczyć

ryzyko uszkodzeń zdrowych tkanek.

Zespół z Torunia będzie analizował zarówno właściwości chemiczne i fizykochemiczne projektowanych materiałów, jak i ich oddziaływanie z mikroorganizmami. Co istotne, celem jest uzyskanie rozwiązań, które skutecznie eliminują także bakterie odporne na standardowe leczenie, a jednocześnie wspomagają proces gojenia i zmniejszają ryzyko nawrotu zakażeń.

Cztery projekty z finansowaniem

Wyniki ostatniego naboru konkursu Weave-UNISONO ogłoszono w grudniu. Ostatecznie do finansowania wybrano cztery projekty realizowane wspólnie przez zespoły z Polski i Czech.

Łączny budżet po stronie polskiej przekracza 3,5 miliona złotych.

Wnioski oceniane były przez czeską agencję GACR, a Narodowe Centrum Nauki zaakceptowało wyniki tej

oceny w ramach współpracy w programie Weave.

Konkurs Weave-UNISONO obejmuje wszystkie dyscypliny nauki i skierowany jest do zespołów z dwóch lub trzech krajów europejskich. Pełną ocenę merytoryczną przeprowadza jedna instytucja partnerska, a pozostałe akceptują jej wyniki.

Program prowadzony jest w trybie ciągłym w ramach współpracy instytucji zrzeszonych w stowarzyszeniu Science Europe. ©©

REKLAMA

0011453367



Badania Ankiетowe

#LiczymyDlaCiebie



Poznaj badania ankiетowe

realizowane przez
Główny Urząd Statystyczny
również w Twojej
gminie



badania-ankietowe.stat.gov.pl

Od marca znów wyższe przelewy dla seniorów

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Wielkimi krokami zbliża się marcowa waloryzacja świadczeń. Wzrosną emerytury, renty i dodatki do nich. Nie trzeba składać wniosku.

Według założeń przyjętych w ustawie budżetowej na 2026 rok, przewidywany wskaźnik waloryzacji emerytur, rent i dodatków do nich ma wynieść 4,88 proc. Wyliczyliśmy wysokość świadczeń po podwyższeniu.

Dodatek z urzędu po 75. roku życia

Waloryzacji podlegają nie tylko świadczenia długoterminowe, ale także dodatki do nich. Najpopularniejszy dodatek pielęgnacyjny wzrośnie do 365,21 zł. Obecnie wynosi 348,22 zł.

- Dodatek pielęgnacyjny przyznawany jest z urzędu osobom, które ukończyły 75 lat życia i pobierają emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy albo inne długoterminowe świadczenie wypłacane przez ZUS z wyjątkiem renty socjalnej i tzw. świadczenia Mama 4 plus. Nie trzeba składać wniosku. Pieniądze są wy-



Każdy emeryt i rencista pobierający świadczenie na dzień 28 lutego 2026 roku otrzyma z ZUS-u decyzję o jego nowej wysokości

płacane co miesiąc wraz z emeryturą czy rentą - wyjaśnia Krysztyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Co ważne, dodatek pielęgnacyjny jest nieopodatkowany oraz wolny od potrąceń. Prawo do niego nie zależy od wysokości dochodów. Dodatek pielęgnacyjny można

również otrzymać na wniosek przed 75. rokiem życia, jeśli lekarz orzecznik ZUS lub komisja w orzeczeniu stwierdzi, że jesteśmy całkowicie niezdolni do pracy oraz do samodzielnej egzystencji.

Nowe kwoty dodatków do emerytur i rent

Pozostałe dodatki po waloryzacji wyniosą:

- dodatek dla sieroty zupełnej - 686,42 zł (obecnie 654,48 zł);
- dodatek za tajne nauczanie i dodatek kombatancki - 365,21 zł (obecnie wynosi 348,22 zł);
- dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy wojennego uznanego za całkowicie niezdolnego do pracy i samodzielnej egzystencji - 547,83 zł (obecnie 522,33 zł);

- ryczałt energetyczny - 327,97 zł (obecnie 312,71 zł);
- świadczenie pieniężne dla żołnierzy zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnianych w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach wydobywania rud uranu i batalionach budowlanych - 365,21 zł (obecnie 348,22 zł);
- świadczenie pieniężne przysługujące osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzoną w obozach pracy przez III Rzeszę i ZSRR w zależności od liczby pełnych miesięcy trwania pracy - od 18,31 zł do 365,21 zł (obecnie od 17,46 zł do 348,22 zł);
- dodatek kompensacyjny - 54,77 zł (obecnie 52,23 zł);
- dodatek do renty inwalidy wojennego - 1398,30 zł (obecnie 1333,24 zł).

Po tegorocznej waloryzacji minimalna emerytura, renta rodzinna, renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy i renta socjalna wzrosną do 1970,60 zł brutto (obecnie jest to 1878,91 zł brutto). Z kolei najniższa renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy od marca wzrośnie z 1409,18 do 1477,95 zł brutto, najniższa renta z tytułu całkowitej nie-

zdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową i renta rodzinna wypadkowa pójdzie w górę z obecnych 2254,69 do 2364,72 zł brutto, a renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową wzrośnie z 1691,02 do 1773,54 zł brutto. Świadczenie przedemerytalne zostanie również podwyższone z 1893,41 do 1985,80 zł brutto.

Świadczenia emerytalno-rentowe są waloryzowane z urzędu, co oznacza, że nie ma potrzeby składania wniosku w tej sprawie.

Każdy emeryt i rencista pobierający świadczenie na 28 lutego 2026 roku otrzyma z ZUS-u decyzję o jego nowej wysokości.

W poniedziałek dyżur z ekspertem ZUS

Już w poniedziałek, 19 stycznia, warto zarezerwować sobie chwilę na specjalny dyżur telefoniczny organizowany dla seniorów i wszystkich zainteresowanych tematem świadczeń. Na pytania odpowiadać będzie ekspert z bydgoskiego oddziału ZUS. Dzwonić będzie można w godz. 12.00-14.00 pod numer tel. 800 170 755. ©

„Kupisz krewetki i sushi, ale nie dostaniesz swoich jaj”, czyli oferta w sklepach wiejskich

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Jak zmiany społeczno-gospodarcze wpłynęły na ofertę sklepów spożywczych na wsiach? Są wyniki badania z klientami, również w Kujawsko-Pomorskiem.

Na zlecenie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zbadano opinie klientów sklepów spożywczych na wsiach. W większości były to kobiety z wykształceniem średnim. Badanie przeprowadzono w 2025 r.

Wybór rośliny dzięki marketom

Zapytano m. in. o wybór produktów w sklepach wiejskich. 58,2 proc. ankietowanych w Kujawsko-Pomorskiem uznało, że jest wystarczający.

- Można powiedzieć, że wybór znacznie wzrósł, ponieważ na wsiach pojawiły się mar-

kety, np. Dino czy Biedronka - mówi Czytelniczka ze Świecie. W powiecie brodnickim.

- I wypchnęły ze wsi małe sklepiki - dodaje Czytelniczka z Gruczną w powiecie świeckim. - Efekt jest taki, że bez problemu kupię sushi, imbir, awokado czy krewetki, ale po swojejskie jaja muszę jechać na targowisko w Świeciu.

Na wsiach brakuje warzywniaków

54,5 proc. klientów nie ma zastrzeżeń do jakości żywności, oferowanej w sklepach wiejskich; 56,6 proc. ankietowanych sprawdza ich skład.

Co trzeci narzeka na owoce i warzywa z marketu.

- Cherlawa natka pietruszki owinięta folią to smutny widok na wsi - komentują klienci.

- Jabłka z marketu są soczyste przez trzy dni. Gdy wyjadą z chłodzi, natychmiast tracą jędrność - dodają.

- Na wsiach są potrzebne klasyczne warzywniaki, gdzie lokalni rolnicy sprzedawaliby swoje produkty - uważają mieszkańcy.



- Wybór znacznie wzrósł, ponieważ na wsiach pojawiły się markety - mówią klienci mieszkający na wsi

74,5 proc. klientów z województwa kujawsko-pomorskiego, którzy zaopatrują się na wsi, chciałaby mieć możliwość kupowania produktów bezpośrednio w gospodarstwach rolnych.

Większość wędlin jest dziurawa

Klienci krytykują też przetwory mięsne, dostępne w sklepach wiejskich. 39,6 proc. z nich uważa, że są coraz gorszej jakości.

- Wiem, że nie należy kupować wędlin z widocznymi dziurkami, bo to oznacza, że coś w nie wstrzykiwano, żeby zwiększyć ciężar. Niestety, w marketach większość wędlin jest dziurawa - dodaje Czytel-

nik z Zielonki pod Bydgoszczą. Istotne jest też opakowanie. 49,7 proc. nie chce kupować żywności w folii. Jeszcze więcej, bo 54,5 proc. pytanym w naszym regionie oczekuje, że będzie to żywność z Polski.

Poprawiła się jakość pieczywa

Ankietowani zauważyli, że rośnie jakość pieczywa oferowanego w sklepach wiejskich.

- Nie wszyscy zdołali się przestawić na chleb z marketu i rynek zaczął odpowiadać na te potrzeby. Pieczywo wysokiej jakości znacznie podrożało, ale w sklepach wiejskich, oczywiście nie w sieciówkach, pilnują, żeby mieć dobry chleb. Ludzie po niego przyjdą i przy okazji wezmą coś innego - komentuje Czytelniczka z gminy Gruta w powiecie grudziądzkim.

Większość pytanym w naszym regionie uważa, że ceny żywności w sklepach wiejskich są za wysokie. 43,6 proc. przyznało, że z tego powodu ograniczają ilość kupowanych produktów. ©

Mariusz Smolij: Czuję się Polakiem, który mieszka w Ameryce i to jest dokładnie 40 lat

Magda Jasińska
Zwierzienia przy muzyce

Mariusz Smolij - dyrygent i skrzypek mieszkający w Stanach Zjednoczonych, od wielu lat współpracujący z orkiestrą symfoniczną Filharmonii Pomorskiej.

Jak rozpoczyna się rok, to już wiemy, że będziemy mogli spotkać się z wybitnym dyrygentem, który lubi wracać do Bydgoszczy. Czy to prawda, że 30 lat minęło odkąd przyjeżdża pan do Filharmonii Pomorskiej?

Tak, właśnie tak. 30 lat prze-mija, rozmawiałem z dyrektorem Cezarym Nelkowskim z filharmonii, z którym wspominaliśmy początki. Trzy dekady i jak to się pozytywnie zmieniło. Muszę przyznać, że z największą przyjemnością zawsze przyjeżdżam do Bydgoszczy i bardzo się cieszę, że jestem ponownie w tym roku.

Wyłowiła wówczas pana dyrekcja, czyli dyrektor Eleonora

Harendarska? Czy sam Pan wyłowił Bydgoszcz?

Wydaje mi się, że miałem w poprzednim sezonie koncerty w filharmonii we Wrocławiu i chyba jakieś dobre prądy popłynęły, bo nastąpił kontakt z filharmonią i tamtejszą dyrykcją. Wtedy przyjechałem po raz pierwszy, właśnie 30 lat temu, do Bydgoszczy.

I tak wygląda pana życie od tych 30 lat, że co najmniej raz do roku robi pan taką turę po różnych fantastycznych salach koncertowych w Polsce?

Tak, minimum raz do roku, z czego jestem dumny i bardzo się cieszę, że mam taką możliwość. To bardzo ważne dla artysty, dyrygenta, żeby mieć możliwość koncertowania w różnych miejscach, a dla kogoś takiego jak ja, który wyjechał z Polski wiele lat temu, te powroty mają jeszcze większe znaczenie i artystyczne i emocjonalne i prywatne.

Ile w tym roku mija lat, od kiedy jest pan na emigracji, a może już u siebie?



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzienia przy muzyce Mariusza Smolija na antenie Radi PiK dziś o godzinie 20.05

Nie. Ja czuję się Polakiem mieszkającym w Ameryce i to jest dokładnie 40 lat. W roku 1986 roku pojechałem z kwartetem smyczkowym do USA.

I nieoczekiwanie pan pozostał? Oczekiwanie, nieoczekiwanie?

Pan Mariusz Smolij pozostawił tutaj żonę.

Tak, zostawiłem tu żonę i potem musiałem robić tak zwane, jak to mówi interesy „myszki miki”, żeby w sposób nie całkiem legalny wyciągnąć moją żonę z malutkim dzieckiem, wtedy z Polski do Ameryki, ale jakoś się udało. Były oczywiście różnego rodzaju zawirowania, jak w przypadku prawie każdego emigranta, ale

z czasem jakoś wszystko się ułożyło i jestem bardzo szczęśliwy z faktu, gdzie jest Polska w tej chwili. To kraj kulturalny, ekonomicznie dobrze rozwinięty, bezpieczny, piękny w porównaniu do kraju, który opuściłem. Jeszcze raz to powiem, bardzo się cieszę, że mam możliwość przyjazdu, a po drugie kontynuowania mojej drogi artystycznej również w Polsce w sposób konsekwentny, systematyczny. No i mi się wydaje z niezłymi rezultatami dla wszystkich zainteresowanych.

Kto się szybciej zaaklimatyzował w Stanach, pan czy małżonka?

Chyba ja, dlatego, że byłem wcześniej. Żona na początku nie pracowała, bo zajmowała się małym dzieckiem. W związku z tym jej wejście w społeczeństwo, w rynek pracy było opóźnione.

Ale jak już potem weszła, to z przystępem?

Tak, żona skończyła studia w Akademii Muzycznej we

Wrocławiu na trąbce. Po okresie ciąży, nie grania i konfrontacji ze sposobem i poziomem gry na instrumentach dętych blaszanych w Ameryce, bardzo szybko doszliśmy do wniosku, że lepiej skupić się na czymś innym. Poza tym dwoje muzyków z tym samym fachem w rodzinie w Stanach, to nie najlepszy plan. Po odchowaniu syna poszła do szkoły, rozpoczęła zupełnie inne studia. Skończyła bardzo dobrą uczelnię w dziedzinie komputerowej, no i powiem, że w szczytowym momencie swojej kariery pracowała dla NASA w Houston, pracując nad projektami nowych kabin dla astronautów. W tym samym budynku spotykała się z astronautami, z topowymi inżynierami, także jej przeskok wydaje mi się i to, co jej się udało osiągnąć jest znacznie bardziej znaczące.

Ale u pana nie ma nudy?

No nie ma, ale ja kontynuowałem swoją ścieżkę i tam w miarę skutecznie się po tej drabinie wdrapałem.(...)

REKLAMA

0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energa”. Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energa” nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscycie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!



Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami

Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek,

zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami.

Zwyczajnie samorządy zdecydują, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc. W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetlnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to

dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energa”. Razem możemy więcej

Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych



Energa | GRUPA RLEN

po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.

- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.



Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ MY SIĘ ZIMY NIE BOIMY, CZYLI O KOZAKACH W MYŚLECINKU

Co zaskakujące, zima w tym roku jeszcze poważnie nie zaskoczyła bydgoskich drogowców. Co prawda największa w tym zasługa Opatrzności, która sypnęła śniegiem niemal w całej Polsce, ale nie w grodzie imć Bruskiego. Fakt pozostaje jednak faktem: główne drogi w samym grodzie i na podgrodziu były i są czarne (choć ostatnio śliskie - na szczęście nie tak, jak chodniki) i chwała Bogu oraz drogowcom za to.

O dziwo natomiast, sroga zimą zaskoczeni są ci, którzy

powinni wyczekiwać jej jak kania dżdżu. Z rozbawieniem, bo narciarstwa zjazdowego nie uprawiam, przeczytałem na przykład, że zima zaskoczyła zarządców narciarskiego stoku w leśnym parku w Myślecinku. Z wyjaśnień dyrektora parku wynikało, że w Myślecinku tej zimy można zjeżdżać z góry na pazurki - i to dosłownie. Nikt nam bowiem trasy zjazdowej nie wyrówna, nie naśnieży i nie ubije, a także nie wyciągnie nas po szusowaniu na szczyt. Wyciąg, owszem, wciąż jest, ale nieczynny, bo dbający o kieszeń miejskiej spółki szefowie zało-

żyli, że dłuższego mrozu tej zimy nie będzie. Dyrektor zapewnił jednocześnie, że nikt nie ma zamiaru likwidować narciarskiej atrakcji. Zachodziłem więc w głowę, kiedy szefostwo parku będzie gotowe uruchomić wyciąg i zadbać o narciarskie walory stoku. Może z nadzieją nową epoki lodowcowej?

Atoli wzięcie na tapet przez dziennikarzy nieczynnej atrakcji dla narciarzy spowodowało gwałtowną zmianę nastawienia parkowej spółki do stoku i wyciągu. Dwa dni po opublikowaniu przez „Express Byd-

goski” informacji o górze nieczynnej ad calendas graecas zadzwonił do mnie znajomy przedsiębiorca. - Wyciąg będzie działał - oznajmił. - Jest umowa z Myślecinkiem i zaraz zabieramy się do roboty. My się zimy nie boimy - dodał z dumą.

Szybko okazało się jednak, że zimą nie ma żartów. Aby zapewnić białe szaleństwo na stoku, trzeba było wymienić rury dostarczające wodę do armatek naśnieżających, po czym nowe rury zespawać. I tu pojawiły się pierwsze schody. Wyšlo na jaw, że w przeciwieństwie do przedsiębiorców, zimy

boją się fachowcy. W kolejnej tego dnia rozmowie znajomy przedsiębiorca zapytał mnie: - Nie znasz pan jakiegoś solidnego spawacza? Bo ci, z którymi rozmawiałem, odprawili mnie z kwitkiem, tłumacząc, że w taki ziąb ani myślą zabierać się do roboty pod chmurką.

Niestety, solidni spawacze nie należą do kręgu moich znajomych...

Potem jeszcze brakowało kawałka kabla energetycznego, który uszkodziła koparka, bo nie było go na mapach geodezyjnych. Nowy kabel w sobotę popołudnie okazał się

zaś równie łatwo dostępny jak kwiat paproci. A pod koniec drogi krzyżowej na myślęcinskiej górze okazało się, że nie ma prądu... Ostatecznie jednak polski upór i pomysłowość wzięły górę nad pułapkami zimy. Kozacy w kombinezonach wykonali robotę i z początkiem tygodnia stok mógł już być naśnieżany. To nic, że stało się to tuż przed krótką odwilżą, wszak zima jeszcze młoda. Jedno wydaje się pewne: dłużej zwlekać z otwarciem stoku nie ma sensu.

Niestety, zima zaskoczyła też mnie. Dla większości rodaków ogrzewających dom za pomocą pompy ciepła tegoroczny mróz był pierwszym sprawdzianem tego urządzenia w takich warunkach. Jak ów sprawdzian wypadł? W moim przypadku kiepsko. Dwa dni przed tym, gdy ekipa znajomego przedsiębiorcy zabrała się za rury na stoku, z ciarkami na plecach odczytałem dobowe zużycie prądu w moim skromnym domku: 122,02 kWh. Przy tegorocznych cenach energii, uzgodnionych z Urzędem Regulacji Energetyki przez Eneę, oznacza to, że przez dobę wydałem na prąd ponad 70 zł. Zgroza! Przestałem się dziwić, że niektórzy niezamożni właściciele mieszkań spółdzielczych skracają u siebie kaloryfery niemal do zera i podkradają ciepło sąsiadom. ©©



Niedziela, 11 stycznia. Ostatnie godziny prac przy wymianie rur na myślęcinskim stoku

FOT. JAROSŁAW RESZKA



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CZEGO NAUCZAĆ UCZNIÓW ZE SMARTFONAMI?

Studenci, dla których prowadzę wykłady, a także uczniowie szkół średnich oraz podstawowych, stali się trudni do nauczania, bo mają smartfony, pozyskują z ich pomocą mnóstwo wiadomości (nie zawsze prawdziwych) i trudno ich przekonać, że tradycyjne nauczanie ma nadal sens. A jednak tradycyjny cel edukacji pozostał niezmienny: dać im do tego, żeby ludzie zdobyli umiejętność podejmowania trafnych decyzji. Do tego celu potrzebne jest posiadanie: wiedzy, umiejętności rozumowania oraz systemu wartości.

Wiedzę kiedyś zdobywało się z dużym trudem, ale obecnie można ją pozyskać w każdej chwili z internetu. Żeby jednak

tę wiedzę we właściwy sposób wykorzystać, trzeba przeprowadzić rozumowanie, na które składa się: kojarzenie faktów, dedukcja (wyciąganie konkretnych wniosków na podstawie ogólnych przesłanek) oraz indukcja (budowa ogólnej reguły na podstawie znanych szczegółowych faktów). Tu potrzebna jest mądrość, którą zdobywa się w trakcie edukacji, bo nie można jej „wygooglać”

Dodatkowo potrzebne jest wartościowanie prowadzące do decyzji. Koncepcja wartościowania jest złożona i jest w sposób ogólny przedmiotem badań dyscypliny naukowej, która się nazywa aksjologią, jednak w praktyce sprowadza się do rozstrzygnięcia kilku dylematów. Na przy-

kład czy to, co oceniamy jest ważne - czy nieważne? Albo patrząc z innej perspektywy: czy to jest cenne - czy mało wartościowe? A także biorąc pod uwagę element etyczny: czy to jest dobre - czy złe?

Wartościowanie jest ważne, bo internet zawiera wszystko - i zaprzeczenie wszystkiego. Prawdę i fałsz. A uczeń czy student musi wiedzieć, co jest czym!

Nie jest to łatwe, bo motywacje tych, którzy dostarczają wiadomości do internetu, bynajmniej nie polegają na tym, żeby dostarczyć treści o wysokiej wartości i jakości. Treść jest dla nich tylko wabikiem do reklam, a korzyści uzyskują oni generując ruch w sieci. Treść ma więc być krótka, żeby uzyskać większą gęstość reklam, oraz atrakcyjna, to znaczy raczej skandalizująca, a nie wartościowa, w szczególności prawdziwa. Co więcej, ta treść ma być dostępna natychmiast!

Ale poza cyberprzestrzenią oczekiwanie natychmiastowości jest naiwnością. W szczególności nie można natychmiast nabyć umiejętności!

Tymczasem rynek pracy wymaga umiejętności. Pracodawca nie poszukuje ludzi do wynajęcia. On potrzebuje kompetencji do wynajęcia!

Pożądane cechy decydujące o karierze zawodowej to samodzielność w rozwiązywaniu problemów, umiejętność współpracy w zespole, stała aktuali-

zacja wiedzy, innowacyjność i kreatywność. Takie cechy wypracowuje dobra edukacja. Ze smartfona tego wyssać nie można!

Edukacja opiera się na roli nauczyciela. Mało komu i mało kiedy udaje się zrealizować edukację na zasadzie „mistrz - uczeń”. To jest możliwe na przykład na studiach doktorskich, gdzie promotor może przemierzać ścieżki odkryć naukowych wraz z doktorantem. Typowy jest jednak układ: wielu specjalizowanych mistrzów i uczniów, z których każdy korzysta z mądrości owych nauczycieli na swój unikatowy sposób. To działa na dobrych uczelniach i w dobrych szkołach

Natomiast nieefektywny jest układ, gdy uczeń usiłuje się edukować, mając do dyspozycji praktycznie nieskończoną liczbę mistrzów w postaci osób lub instytucji wypełniających internet swoimi wiadomościami. Taki model oznacza zagubienie ucznia i przypadkowość wyniku edukacji!

Używam określenia „mistrz” dla podkreślenia roli nauczyciela w procesie edukacji. Nauczyciele przestali już być źródłem wiedzy, bo tę uczeń łatwo pozyska z internetu. Muszą jednak pomagać odróżniać wiedzę prawdziwą od fałszywej, powinni być animatorami różnych działań i przewodnikami w ich realizacji oraz arbitrami wartościującymi działania.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Czarny lód. Najpierw śniegi i mróz, a w śróde deszcz, a właściwie lód z nieba. O ile na jezdniach jeszcze jakoś było, to na chodnikach już nie było... przyczepności i piasku

FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ



Ferie.

MROŹNO I BIAŁO. TAKIEJ ZIMY DAWNO NIE BYŁO

Sypnęło śniegiem, ścisnął mróz – mamy prawdziwą zimę. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie. W niektórych województwach właśnie zaczynają się ferie, więc cieszą się zwłaszcza ci, którzy ruszają na zimowy wypoczynek. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, właściciele nadmorskich pensjonatów przygotowują gościnne pokoje, ale też zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat.

Dorota Kowalska



FOT. ARC. POLSKA PRESS

Za oknem świat jak w bajce. Dzieci się cieszą, ale kierowcom jeździ się trudno

Świat wokół wydaje się bajkowy, wszystko pokrywa biały puch. Kiedy z psakiem wybieram się rano do lasu, mijają nas zazwyczaj ci sami ludzie z tymi samymi czworonogami. Od kilku tygodni jest inaczej – na leśnych ścieżkach tłum.

– Marszałkowska! – wybucha śmiechem koleżanka, właścicielka owczarka niemieckiego o wdzięcznym imieniu Koks.

W śniegu po kolana po lesie spacerują całe rodziny. Maluchy zjeżdżają z górki na sankach, dorośli szusują na nartach biegowych, psiaki z nosami w zaspach próbują wytropić zapach leśnej zwierzyny. Między drzewami wyrosły śnieżne bałwany z marchewkami zamiast nosa,

ziemniakami zamiast guzików i oczu. Zabawa, śmiech.

– Mnie tam do śmiechu nie jest – wzrusza ramionami nasz osiedlowy gospodarz, który od 6.00 rano odśnieża osiedlowe dróżki.

– Robota na okrągło, bo co odgarnę, zasypie znowu – narzeka. Do pomocy ściągnął syna, który przed pracą macha łopatą razem z nim.

To prawda, zima na całego. Nie tylko w Polsce – prawie 80 proc. Europy pokryte jest białym puchem. Meteorolodzy z serwisu Ventusky przygotowali specjalne mapy, które pokazują, jak zmieniał się śnieżny krajobraz w Europie od 2009 do 2026 roku. Wybrano jedną datę – 8 stycznia.

„Pokrywa śnieżna była znacznie większa tylko w 2010 i 2009 roku, natomiast podobny zasięg odnotowano w 2017 roku. W kontekście ostatnich 20 lat obecna pokrywa śnieżna plasuje się na czwartym miejscu” – wyjaśniono.

Skąd ten zimowy armagedon? Jak tłumaczą eksperci, powodów jest przynajmniej kilka. Pierwszy – nad Europą utrzymuje się silny wyż polarny, który sprowadza wyjątkowo zimne masy powietrza znad Arktyki. Drugi – to La Niña (z hiszpańskiego „dziewczynka”). Co to takiego? Obniżenie temperatury powierzchniowych wód Oceanu Spokojnego. Podczas występowania tego zjawiska pasaty przybierają na sile.

Zimne prądy morskie przemieszczają się wzdłuż równika i zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wówczas temperatury powierzchniowych wód oceanicznych zmniejsza się o 4 stopnie poniżej normalnych wartości. La Niña wpływa na globalne prądy atmosferyczne i powoduje nietypowe warunki pogodowe w Europie, w tym zwiększoną liczbę opadów śniegu i silne mrozy. Więc mamy, co mamy. Jedni się cieszą, inni machają łopatami albo stoją uwięzieni w kilometrowych korkach.

Ferie czas zacząć

Ciesz się ci, którzy planują swoje urlopy. W tym roku ferie zimowe po raz pierwszy będą

podzielone na trzy tury, rozpoczną się 19 stycznia, a więc już w ten poniedziałek, i potrwają do 1 marca.

Adam razem z rodziną – żona, dwójka dzieci – od lat jeździ w ferie zimowe do Szczyrku. Wszyscy szusują na nartach, więc pierwszy tydzień przerwy zimowej spędzają w górach. Jest drogo, ale mają swój ukochany pensjonat, zaprzyjaźnili się z gospodarzami, u których wynajmują dwa pokoje.

– Płacimy za noclegi może nie po starych cenach, ale stosunkowo mało, a to na pewno obniża nam koszty pobytu. Możemy korzystać z kuchni, więc śniadania, kolacje, a czasami obiady przygotowujemy sami. Nie byłoby nas stać, żeby całą czwórką przez tydzień żywić się na mieście – tłumaczy.

Tym bardziej, że trzeba opłacić wyciągi. Czasami przekąsić coś na trasie.

– Ale nie wyobrażamy sobie, żeby nie pojechać w ferie na narty. Dzieci by tego nie przeżyły – wybucha śmiechem Adam. – Uwielbiam narty. Zresztą nam też zależy, żeby się trochę ruszały, były sprawne fizycznie, nie siedziały godzinami z nosami w smartfonach – dodaje.

Spędzają ten czas intensywnie. Rano śniadanie, potem na wyciąg, wracają do pensjonatu na obiad, który przygotowują razem, po południu znowu narty. Jeśli dzieciaki chcą odpocząć od stoku, robią sobie wycieczki albo idą na basen. Wracają do domu trochę zmęczeni, ale szczęśliwi.

Drugi tydzień ferii syn i córka odpoczywają w mieście. Spotykają się z kolegami, chodzą do kina, zajmują się swoimi sprawami.

Z badań wynika, że zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat. Polska Organizacja Turystyczna zapytała na przełomie listopada i grudnia dorosłych Polaków, czy w okresie od 24 grudnia 2025 roku do 1 marca 2026 roku planują wyjechać gdzieś na wypoczynek. 51 procent odpowiedziało – tak.

Ponad jedną czwartą wszystkich respondentów (27 procent) spędzi zimowy urlop wyłącznie w Polsce, co dziesiąty (11 procent) wyjedzie za granicę, a 7 procent z nas będzie tu i tu.

W Polsce najchętniej wybieramy góry (31 procent badanych), nad polskie morze lub do innego miasta w kraju zamierzają wyjechać co piąty badany (19 procent). W kraju najchętniej zimą wypoczywamy w gronie rodzinnym – tak deklaruje 77 procent ankietowanych, 9 procent wybierze się na krajowy wyjazd zimowy samotnie.

Chcemy głównie odpocząć, zrelaksować się, ale też zwiedzać, uprawiać sport „z dala od cywilizacji i tłumów”.

Tych, którzy zadeklarowali, że zimą polecą za granicę, POT zapytał, dlaczego nie chcą od-

począć w kraju. Co trzeci pytany wskazał, że „chciał pojechać do tego, konkretnego miejsca”, 29 procent „chciało mieć gwarancję dobrej pogody”, a 23 procent było zdania, że „wyjazd za granicę w standardzie, jakiego oczekuję, jest tańszy niż w Polsce”.

Także według danych portalu rezerwacyjnego Triverna.pl w tym roku liczba rezerwacji jest o 26 procent wyższa niż rok temu. Morze odpowiada już za 49,8 procent z nich, góry, choć taniej, notują lekki spadek udziału – z 44,9 do 42 procent rezerwacji.

– Widać wyraźnie, że część klientów szuka dziś alternatywy dla zatłoczonych kurortów górskich. Morze zimą przestaje być egzotyką, a coraz częściej jest świadomym wyborem – także dla rodzin – mówi Krzysztof Dębski, Chief Marketing Officer w Triverna.pl.

Choć wciąż dominują wyjazdy krajowe, rośnie znaczenie rezerwacji zagranicznych. W ubiegłym roku stanowiły one zaledwie 2, dziś to już 5 procent wszystkich rezerwacji, a ich udział w wartości sprzedaży jest jeszcze wyższy – zagraniczne ferie są bowiem wyraźnie droższe.

Gdzie jechać?

Tak więc góry i morze. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, ale też ferie zimowe to dla nich dobry czas. Śnieg? Jak najbardziej, on przyciąga turystów. W Zakopanem jest go nawet w tym roku za dużo. Zabrany z ulic trafił na specjalnie wyznaczone place składowe, teraz ciężarówki regularnie wywożą go z miasta.

Nie tylko drogowcy mają co robić, ratownicy górscy też szykują się na turystyczny sezon: ruch w górach zaczął się już od świąt Bożego Narodzenia, potem było święto Trzech Króli, teraz zaczynają się ferie.

Tymczasem turyści wciąż nie przestrzegają zasad. Grzech pierwszy: Idą w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w kłapkach czy butach na obcasach to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę – psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania” – pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć”.

Świat idzie naprzód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych ra-

dzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR, już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną formę powiadomienia o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skuterami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górcy ratownicy ochotnicy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. I to są sytuacje, w których my dostajemy szafa - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi” - pisze Beata Sabała-Zielińska. I dalej cytuję ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, profesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzały gapie.

Polskie morze też staje się coraz atrakcyjniejsze zimą. Tu zostają spacerować, zwiedzanie, relaks w nadmorskich SPA.

Ci, którzy tęsknią za słońcem, wyjeżdżają dalej. Jak mówią właściciele biur podróży, na liście zimowych hitów czy miejsc najchętniej odwiedzanych przez Polaków w styczniu i lutym są Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Malta, Cypr.

Marta, mama nastoletniej Elizy, zawsze szuka cenowych „perełek” i zimą, w czasie ferii jest ich całkiem sporo. Obie z córką uwielbiają zimowe wyjazdy tam, gdzie ciepło i bez śniegu.

- To nie musi być wyjazd na dwa tygodnie, zazwyczaj lecimy gdzieś na tydzień. Tak ostatnio byliśmy w Egipcie, a wcześniej na Teneryfie. Wracamy z takich wyjazdów naładowane słońcem i dobrą energią - tłumaczy.

Nie wszystkich jednak stać nawet na tygodniowy wyjazd w góry, nad morze czy za granicę. Dlatego w każdej właściwie miejscowości na czas ferii zimowych kina, teatry, ośrodki i domy kultury przygotowały dla młodych ludzi spektakle, warsztaty czy spotkania z ciekawymi gośćmi. Otwarte są lodowiska, baseny, hale spor-

towe. Wiele szkół decyduje się na organizację półkolonii, chociaż tu o miejsce trzeba zaważać dużo wcześniej.

Anna, 44 lata, księgowa, matka dwóch córek w wieku szkolnym.

- Nie wyjeżdżam z córkami na ferie zimowe, ale na rozszerzony weekend w ich środku. Biorę dwa dni wolnego, ruszamy w piątek rano, wracamy w poniedziałek po południu. Najczęściej w góry, ale zdarzało nam się jechać nad morze. W pozostałe dni ferii córki chodzą na półkolonie do szkoły, są bardzo zadowolone - opowiada. - Ale mamy też inne pomysły na ten czas. W zeszłym roku jedna z córek pojechała ze swoją szkolną koleżanką do mojej siostry, która mieszka we Wrocławiu, a potem koleżanka zabrała ją do swojej babci na wieś, w ten sposób minęły jej całe ferie - opowiada. Takie koleżeńskie wymiany doskonale się sprawdzają. Druga córka też je przetestowała.

A że zima i śnieg, nawet lepiej. Bo do saneczkowych zjazdów nadają się nawet niewielkie góry, a na nartach biegowych można szusować także po nizinach.

Zimno już było

Bo umówmy się, takie zimy jak obecna, a nawet dużo, dużo sroższe już się w Polsce zdarzały. Jedną z najbardziej ekstremalnych była ta na przełomie 1928/1929 roku, gdy termometry w Żywcu spadły poniżej minus 40 st. C, a w wielu miejscach notowano jeszcze niższe, nieoficjalne odczyty. Zasy śnieżne sięgały 2 metrów, komunikacja miejska została sparaliżowana, zdarzały się przerwy w dostawach prądu. Podobnie było na przełomie 1939/1940, gdy w Siedlcach zanotowano rekordowe minus 41 stopni, a mroź utrzymywał się przez ładnych kilka tygodni.

W grudniu 1962 roku „Gazeta Krakowska” donosiła: „Prawdziwy najazd świątecznych gości przeżywają górskie miejscowości wypoczynkowe. Nie obyło się jednak bez trudności i komplikacji. Siarczasty mroź i zasy śnieżne były przyczyną licznych zakłóceń komunikacyjnych. Wszystko zakończyło się dobrze i w przeddzień świąt nasze wczasowiska rozbrzmiewają wesołym gwarem”.

To był jednak zaledwie przedsmak tego, co nastąpiło w całej Polsce po Nowym Roku. Sypnęło tak mocno, że już w noworoczny wieczór ruch na wielu drogach praktycznie ustał. Opóźnienia w dostawach węgla z kopalń do elektrowni zagrażały paraliżem energetycznym.

Polska nie była wyjątkiem. We Francji Boże Narodzenie roku 1962 było najmroźniejsze od 83 lat. W Madrycie termometry wskazywały minus 6 stopni, a w Barcelonie leżało 10



Wróciły dawno zapomniane atrakcje: kuligi i przejażdżki saniami zaprzęgniętymi w konie

cm śniegu. W USA zima zaatakowała już w połowie grudnia. Nawet Florydę ścisnął kilkunastostopniowy mroź, a plantacje cytrusów znalazły się pod śniegiem. Mandarynki przeznaczone na świąteczny zbiór przymarzły do drzew.

W Polsce taka zima trzymała przez cały styczeń i luty. Na kolei tory pękały od mrozu, rwały się sieci trakcyjne, pługi śnieżne grzęzły w zaspach. Najstarsi kolejarze nie pamiętali takiej zimy.

Zawiadowca z Płaszowa mówił: „Kto tego nie widział, nie uwierzy. Dwa parowozy nie mogły uciągnąć dwóch wagonów. Na mrozie stwardniały smary, koła grzęzły w zaspach”. Po dwóch dniach sytuacja została opanowana, to znaczy, że np. pociąg z Berlina spóźnił się 300 minut, a nie 500, jak dwa dni wcześniej, a szczeciński tylko 3 godziny.

Podobne sytuacje powtarzały się w ciągu tej zimy kilkakrotnie. Śnieżyce były tak intensywne, że państwowe służby nie dawały sobie rady. Do akcji wkraczało więc społeczeństwo. „Na front zimy” rzucono nie tylko załogi zakładów pracy, ale też uczniów, studentów i zwykłych mieszkańców.

W 1978 roku, czyli 16 lat wcześniej, znowu z odsieczą przybyło pospolite ruszenie. Ówczesna prasa przedstawiała

to oczywiście jako solidarny zryw ludzi pracy. W rzeczywistości stojąca już na skraju zapaści „dziesiąta gospodarka świata” nie była w stanie poradzić sobie z żywiołem. Ludzie musieli sami złapać za szufle, bo inaczej po prostu nie dałoby się żyć.

Prasa donosiła, że w całym kraju „trwa wyjątkowa batalia o przywrócenie normalnego rytmu życia”. Efekty tej batalii nie były jednak imponujące, bo choć mrozy dokuczały dużo mniej niż w roku 1963, to jednak i tym razem nad cały kraj co kilka czy kilkanaście dni nadciągały fale śnieżyc, o czym dobitnie świadczyły choćby same tytuły z gazet: „Znowu opady śniegu”, „Rekordowe opady śniegu”, „Zima ponowiła atak”, „A zima nie chce ustąpić”.

Zadowolona była jedynie młodzież szkolna. „GK” informowała: „Zakłócenia w komunikacji kolejowej i drogowej spowodowały podjęcie przez ministra oświaty i wychowania decyzji o wstrzymaniu powrotu młodzieży przebywającej na zimowiskach. W Nowosądeckiem na przedłużonych feriach pozostało ponad 1300 dziewcząt i chłopców z różnych stron kraju. Ich wyjazd będzie możliwy dopiero za kilka dni, gdy skutki kolejnego ataku zimy zostaną przezwyciężone”.

Kiedy w marcu przyszedł czas na podsumowania, zauważono przytomnie, że zima 1978/1979 była wprawdzie nieco chłodniejsza i dużo bardziej śnieżna, zwłaszcza na północy Polski, niż zimy poprzednie, jednak szczególnie się nie wyróżniła. Przypomniano zimą 1928/1929, uważaną za najchłodniejszą w XX wieku, i wojenną zimą 1939/1940. Również po roku 1980 mrozy i śnieżyce bynajmniej nie odeszły do historii. Do surowych należały zimy 1984/1985 i 1995/1996.

Można więc powiedzieć, że w naszym klimacie mniejsze lub większe zimy stulecia zdarzają się co kilka lub kilkanaście lat.

Cieszymy się białym śniegiem

W tym roku najgorzej było chyba 30 grudnia. Tego dnia, na wysokości Rychnowa w woj. warmińsko-mazurskim, trasę S7 zablokowały w obu kierunkach tiry, które nie mogły podjechać pod wzniesienia. Ludzie utknęli w kilometrowych korkach. W portalach społecznościowych pisali, że nie mogą skorzystać z toalet, nie mają co jeść i pić. Niektórym kończy się paliwo. Policja i służby drogowe stworzyły korytarz życia, którym samochody osobowe mogły z obu stron dotrzeć do Ostródy. Tam, w Urzędzie Miasta, przygotowano dla kierowców i pasażerów posiłki, pomieszczenia, w których mogli odpocząć. Tym, którzy zostali w swoich autach, policjanci dowozili ciepłą herbatę.

Mniej więcej w tym samym czasie wieś Dylewko koło Ostródy została odcięta od świata. Spadło tam około 50 cm śniegu, wiatr tworzył miejscami

metrowe zasy. We wsi nie ma sklepu, najbliższy punkt z zakupami jest oddalony o dwa kilometry.

- Sytuacja poprawia się, ale wciąż jest poważna. Słyszałem, że ktoś próbował iść do tego sklepu na piechotę. Do Dylewka dojeżdżał też mężczyzna sprzedający pieczywo, nikt go tutaj nie widział od poniedziałku. Ludzie jedzą jeszcze to, co zostało ze świąt, mają zamrożony chleb - mówił w mediach jeden z mieszkańców miejscowości.

Inny przyznał, że nie wychodził z domu przez trzy dni, ale w końcu musiał się przekopać i jechać odebrać siostrę ze szpitala.

Mieszkańcy Dylewka porównywali obecną zimą do lat 60. i 70., ale przyznawali: wtedy zasy bywały jeszcze wyższe. Nie narzekali.

Bo nie ma co narzekać, trzeba cieszyć się białym śniegiem. Nie wiadomo, ile spadnie go za rok. W dzielnicy, w której mieszkam, za łopaty chwytają nie tylko gospodarze osiedli, ale i właściciele domów jednorodzinnych. Agata pomaga mamie, która prowadzi mały osiedlowy sklep. Razem z mężem odśnieżają podwórko i chodnik przed posesją. Obok biega dwóch małych chłopców, to synowie Agaty.

- Antoś nie wchodzi w zasy, bo śnieg wpadnie ci do butów - to Agata.

- Mamo, mamo! Śnieg! - woła malec i kładzie się w zaspie. Za chwilę dołącza do niego brat. Tarzają się w białym puchu, biją śnieżkami, ślizgają na butach.

Agata macha ręką. Dzieciaki takiej zimy jeszcze nie przeżyły, więc niech szaleją!

**MOŻNA NAWET POWIEDZIEĆ,
ŻE W NASZYM KLIMACIE
MNIJSZE LUB WIĘKSZE
ZIMY STULECIA ZDARZAJĄ SIĘ CO
KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT**

DAM PRACĘ: TOKARCE I TOKARZOWI

Od kilku tygodni każde ogłoszenie o pracy musi być neutralne płciowo.
W praktyce jest zabawnie: rekruterzy ćwiczą więc językowe wygibasy

Małgorzata Oberlan

To standard XXI wieku czy „lewackie dyrdymały”? Neutralność płciowa w ogłoszeniach rekrutacyjnych to skutek implementacji przez Polskę kolejnej unijnej dyrektywy i nowelizacji Kodeksu Pracy. Weszła w życie 24 grudnia 2025 roku.

Od Wigilii (co może i znamienne - pierwszy raz była dniem wolnym od pracy) w anonsie rekrutacyjnym nie wolno nikogo w przedbiegach zniechęcać do aplikacji z uwagi na płeć (czytaj: dyskryminować). Koniec z „paniami sprzątaczkami”, bo takie określanie wyklucza panów. Koniec z „sekretarkami medycznymi”, a może nawet „betoniarzami” (powinny być też „betoniarki”).

Jak sytuacja wygląda dziś w praktyce? Momentami naprawdę zabawnie, bo widać jak rekruterzy gimnastykują się językowo. Problem bowiem w tym, że resort pracy przy okazji nowelizacji żadnych twardej wytycznych nie dał. Nie ma katalogu poprawnych i neutralnych płciowo nazw zawodów. Są tylko ogólne wskazówki podane w ministerialnej interpretacji.

Nowe prawo w praktyce, czyli „sprzątacza” zatrudnię

13 stycznia, czyli trzy tygodnie od wejścia nowych przepisów w życie przeglądaliśmy lokalne ogłoszenia rekrutacyjne na popularnym portalu OLX. Widać, kto zdążył przyswoić zasady, a kto jeszcze śpi.

„Sprzątacza/sprzątaczkę” - ogłasza w dziale „zatrudnię” globalny koncern, czyli Toruńskie Opatrunki Materiałów Opatrunkowych. Tak brzmi tytuł ogłoszenia. W jego treści firma pisze, że „obecnie poszukuje odpowiedniej osoby na stanowisko: sprzątacza (k/m)” - koncern wybiera z opresji całkiem niezłe.

„Osoba sprząająca i osoba do wydawania posiłków i sprzątania w szkole” - tak z kolei tytułuje poszukiwanego pracownika Toruńskie Towarzystwo Salezjańskie, prowadzące szkołę. Dla jasności: szuka dwóch osób.

„Pracownika/Pracowniczkę ds. Utrzymania Czystości” pragnie natomiast zatrudnić spółka Media System (cytat wierna, wraz z wielkimi literami). Zapachniało poezją ogłoszeń rekrutacyjnych...

„Panów do sprzątania, koszenia i brygadzystę” - ogłasza z kolei (grzesząc!) lokalna firma, oferująca pracę przy ul. Kociewskiej i Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Dopiero dalej się reflektuje i już w treści anonsu mowa jest o tym, że „zatrudni pana lub panią”.

Sporo firm wybrało rozwiązanie opisowe. Ogłasza teraz po prostu, że „do sprzątania zatrudni”. Podobnie zresztą bywa z innymi pracami. „Do pracy w restauracji”, „Do spawania”, „Do obsługi kasy i lady chłodniczej” - takie bezpieczne nagłówki nosi teraz coraz więcej anonsów. Bezpiecznie, ale czasem językowo dość kulawo, a do tego nieprecyzyjnie dla kandydatów do pracy.

Zamieszanie w działach HR. „Działamy intuicyjnie”

W firmowych działach HR - lekki popłoch i zamieszanie. Jedni mieli szkolenia przed nowelizacją przepisów - tym bardziej że objęły też np. jawność wynagrodzeń i inne kwestie. Inni puszczani zostali kolejny raz na głęboką wodę. I pływają, jak potrafią. Wertują słowniki (internetowe), pytają co robić AI (jakże zawodną czasami), podglądają innych. Wielu się wkurza „na te głupoty”, ale oficjalnie komentować nie chce.

- Trzeba zaznaczyć, że obecnie nie ma jednoznacznych wytycznych, jak dokładnie powinny brzmieć nazwy stanowisk w świetle nowych przepisów. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą samodzielnie wypracować rozwiązania, które są zgodne z prawem i jednocześnie czytelne dla kandydatów - mówi Izabela Suchożyńska, dyrektor działu marketingu w spółce Nova Trading.

To akurat bardzo duża spółka, znana nie tylko w kraju. Tutaj przygotowali się do zmian z wyprzedzeniem i oporów do komentowania tematu nie mają: -Nowe ogłoszenia

o pracę przygotowujemy zgodnie z przepisami obowiązującymi od 24 grudnia 2025 roku, w tym z wymogiem neutralności płciowej właśnie. Dlatego stosujemy zapisy w formie „Pani/Pan”, np. „Pani/Pan spawacz-słusarz”, „Pani/Pan inżynier spawalniki”, „Pani/Pan technolog programista CNC”.

NSZZ Solidarność: - Są ważniejsze problemy. To lewackie dyrdymały

Zarząd toruńsko-włocławskiego oddziału NSZZ Solidarność suchej nitki na nowych przepisach nie zostawia. I to w oficjalnym komunikacie pt. „Głupia nowelizacja obowiązuje” i hasłem „Lewackie dyrdymały o płci i zawodzie”.

A co, jeżeli pracodawca będzie poszukiwał osobę o konkretnej płci, ponieważ facetów

JĘZYKOZNAWCY ZWRACALI UWAGĘ, ŻE BRAK JEDNOZNACZNEJ KLASYFIKACJI ZAWODÓW I WZORCÓW SPOWODUJE CHAOS, A W KONSEKWENCJI - SPORY

nie ma w zawodzie, lub - zyczajnie - nie powinni go pełnić ze względów np. kulturowych, obyczajowych, a nawet prawnych? A co z normami BHP? NP. te dźwigania ciężarów są różne dla płci i w magazynie może z tym być problem nie do przejścia - zwracają uwagę związkowcy.

W swoim komentarzu do zmiany przepisów piszą też o bezrefleksyjnym „przeklejaniu słów z unijnej regulacji”

oraz o tym, że w Polsce naprawdę rynek pracy ma poważniejsze problemy.

„Zamiast rozwiązywać prawdziwe kwestie rynku pracy, tworzy się kolejne absurd, niejasności interpretacyjne i ryzyko kar dla pracodawców - wszystko po to, by spełnić ideologiczne postulaty, które nie mają solidnego oparcia w logice obowiązującego systemu. Obowiązek „neutralizowania” języka to sztuczny konstrukt,

oderwany od praktyki i zdrowego rozsądku, będący wyłącznie projektem lewackich środowisk” - podsumowuje regionalny zarząd Solidarności.

Pani Iwona biura sprząta: - Facetów u nas brak

A co o nowych przepisach myśli lud pracujący miast i wsi? Czy w ogóle o nich myśli? Błędnie zakładam, że nie i ma je raczej w nosie. Zaskakuje mnie na przykład pani Iwona, kolejny już rok sprząająca firmowe biura i urzędowe pokoje. Gdy tylko zagajam, okazuje się, że żadnych wstępów objaśniających sytuację nie potrzeba.

- Aaaa, wiem o co chodzi. Nie wolno już w ogłoszeniach pracy dyskryminować ze względu na płeć - mówi od razu trzydziestolatka, wyłączając maszynę sprząającą. - Co ja o tym sądzę? Słusznie! No bo z jednej strony, jak tutaj już kolejny rok pracuję, to sprzątam same kobiety. Facetów do tej roboty u nas brak. Z drugiej strony jednak mój mąż mechanik zna kobiety mechaników. To wyjątki w tym męskim fachu, ale są. I to pokazuje, że nie powinno się jednak z góry nikogo wykluczać przy rekrutacji.

Dalej sobie z panią Iwoną już tylko śmieszkujemy nieco z „panów sprząających biura” i ich zapewne przemóżnej chęci podejmowania się takiej pracy oraz niekwestionowanych umiejętności. Szczegółów nie zdradzimy, tak na wszelki wypadek. Czort wie, czy jeszcze tak niepoprawnie śmieszkować można...

Inspekcja pracy karać nie będzie, a w czerwcu kolejne zmiany!

Co grozi rekrutującym za naruszenie neutralności płciowej w ogłoszeniach? Na razie drzeć przed mandatami czy grzywnami nie muszą.

Jak wyjaśniał Główny Inspektor Pracy Marcin Stanecki, Państwowa Inspekcja Pracy nie ma prawa nakładać kar za takie „niepoprawne” ogłoszenia. Nie oznacza to jednak, że pracodawca publikujący dyskryminujące treści nie musi liczyć się z jakąkolwiek odpowiedzialnością za takie ogłoszenia.

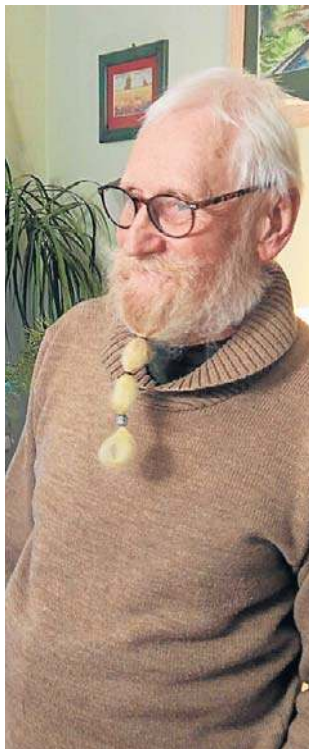
Kandydatka bądź kandydat aplikujący na wolne stanowisko pracy, którzy poczuć się nierówno traktowani treścią ogłoszenia o pracę lub dyskryminowani w trakcie naboru (rekrutacji), mogą złożyć pozew o odszkodowanie. Sąd pracy może przyznać takiej osobie rekompensatę w kwocie nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, które w tym roku wynosi już 4806 zł brutto.

Jeśli natomiast ktoś zgłosi PIP naruszające równość płci ogłoszenie pracy, wówczas inspektor je zbada i w razie stwierdzenia nieprawidłowości może wezwać pracodawcę do zmiany anonsu (to tzw. niewiążące wystąpienie) albo nawet wydać po-tem takie polecenie.



Takie ogłoszenia (oferta nieaktualna!) to wytrych - poszukiwanie pracowników jest dosyć neutralne płciowo. Jednak może powinny być też „pracowniczkami”?

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI



FOT. MACIEJ CZERNIAK I NADESŁANE

- Dla mnie to taka dyskusja bez sensu - mówi Grzegorz Firyn (na zdj. po prawej) o awanturze, czy dziewczynki ratował bardziej Aleksandr Bolotow, czy on. Bo przecież zrobili to razem

BOHATERÓW DWÓCH

Jeden rzucił szal, drugi - gałąź. Wyciągnęli z lodowatej wody 9-latkę, pod którymi załamał się lód. Aleksandr ze Słowiańska, Grzegorz z Bydgoszczy. Hejterzy mieli używanie.

Maciej Czerniak

Jest sobotnie przed południe 10 stycznia. Zimno, w Bydgoszczy termometry wskazują minus 5 stopni. Do redakcji zgłasza się Czytelnik: - Coś poważnego się wydarzyło, bo trzy samochody straży pożarnej pędziły ulicą Grunwaldzką, minęły Biznes Park Okole i skręciły nad Kanał Bydgoski.

Jest krótko po godzinie 11.30. kilkanaście minut później udaje się ustalić, o co chodzi.

- Otrzymaliśmy sygnał, że w wodzie w Kanale Bydgoskim na wysokości śluz nr 5 znajdują się dwie dziewczynki - mówi oficer dyżurny stanowiska kierowania z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

- Dzieciom, które wpadły do kanału, pomógł wydostać się na brzeg jeden z przechodniów. 9-letnie siostry bliźniaczki miały znajdować się „po szyję w wodzie”. Są już bezpieczne w domu.

Informacja o zdarzeniu pojawia się w serwisach „Gazety Pomorskiej” i „Expressu Bydgo-

skiego”. Tekst okraszony jest garścią porad od policji, jak zachować się, kiedy lód załamał się pod nami. Mundurowi ostrzegają, by nie wchodzić na zamrożone akweny, bo to śmiertelne ryzyko.

W niedzielę rano pod tekstem o wypadku zaczynają się pojawiać informacje, że mężczyzna, który ratował bliźniaczki do Ukrainiec. W komentarzach wyraży wdzięczności za szybką reakcję, ale i hejterskie wrośki, np. „Jedna jaskółka wiosny nie czyni”.

„Wolne żarty, Ukrainiec uratował Polaka”

Inna użytkowniczka odpisała: „Na Wołyniu wielu Ukraińców ratowało Polaków przed UPA, narażając swoje życie i całą swoją rodzinę”.

Niesamowicie, dokąd zmierza dyskusja o tym, że ktoś ruszył na ratunek dzieciom w sytuacji zagrożenia ich życia.

Policja nie potwierdza, jakiej narodowości był mężczyzna, który ratował dziewczynki. Do-

wiaduję się, że mundurowi nie mieli z nim styczności.

Pod tekstem o wypadku jedna z osób informuje, że wie, o kim mowa. Nawiązując kontakt. - To skromny człowiek. O zdarzeniu powiedział mężowi wczoraj i podkreślał, że to bliźniaczki. Pomógł mu starszy człowiek z dużą brodą, prawdopodobnie bezdomny, który dał mu szalik, dzięki czemu udało się wyciągnąć dziewczynki - mówi.

Mężczyzna zgadza się chwilę porozmawiać przez telefon, ale nie chce się spotkać. Ma na imię Aleksandr i mówi łamaną polszczyzną. Opowiadając w emocjach o zdarzeniu, przechodzi na ukraiński. Po ustaleniu kilku faktów, kończymy rozmowę. Później odbiera telefon, kiedy jeszcze raz proszę o możliwość spotkania. Wzbrania się, ale w końcu zgadza się, ale tylko dlatego, że proszę, by wskazać miejsce, gdzie wpadły dziewczynki.

Pół godziny później czeka na moście przy V śluzie nad Kanałem Bydgoskim.

- Tu byłem, a te dziewczynki, o tam - Aleksandr Bolotow

wskazuje miejsce po wschodniej stronie śluz. Emocjonalnie gestykuluje: - Najpierw pod jedną łód się załamał, potem pod drugą. Ruszyłem biegiem do nich i głośno wołałem o pomoc.

Zauważył w końcu innego mężczyznę, więc zaczął go przywoływać. Ten zaraz ruszył biegiem.

Oleksandr prowadzi do miejsca na brzegu, z którego do dziewczynek w wodzie było mu najbliżej. Przedziera się przez krzaki. - Potąd były w wodzie, o tak - przykładą dłoń do szyi. Kanał Bydgoski jest na sporej powierzchni zamrożony, im bliżej środka koryta, tym lód jest cieńszy, a na samym środku niknie pod wodą. Miejsce, które wskazuje, znajduje się jakieś trzy, cztery metry od brzegu.

Mówi, że próbował iść do dziewczynek, ale lód trzeszczał. Podnosi z ziemi gałąź długą na półtora, może dwa metry: - Tym próbowałem je dosięgnąć.

- Ten mężczyzna, który usłyszał wołanie, przybiegł zaraz, zdjął swój szalik - Aleksandr opowiada, że to „dieduszka”, taki „po siedemdziesiątce”.

Razem jakoś wyciągnęli dziewczynki. Kim był „ten drugi”? Aleksandr mówi, nie wie, zastanawia się, mówi, że może bezdomny. Miał „brodę, taką dłuższą, związaną”. Po całej akcji poszedł w swoją stronę.

W tym momencie mówi już po ukraińsku, nie wszystko rozumiem. Być może opowiada coś istotnego dla sprawy, ale bariera językowa nie pozwala zrozumieć wszystkiego.

Wracamy na most. Aleksandr zapala papierosa, tłumaczy, że widok dzieci wpadających do wody, pod lód był dla niego wstrząsający.

Jak długo mieszka w Bydgoszczy? Od początku wojny. A tak w ogóle, to był policjantem w Słowiańsku - opowiada. W Polsce pracuje jako kierowca samochodów ciężarowych w firmie z Dąbrowy Górniczej. Do Bydgoszczy ściągnął żonę, teściową. Dzieci są za granicą. Żona zmarła, teściowa też.

Podaję mu rękę. Żegnamy się. Jeszcze w niedzielę publikuję kolejny tekst. W komentarzach znów gorąco. Pani Anna pisze: „Jakiś pojedynczy przykład. Pozdrawiam, życzę zdrowia i spokoju”. I znów ktoś: „Nie znasz przysłówia, że jednak jaskółka wiosny nie czyni? Oni są uszkodzeni na poziomie DNA”. Internauta Tadeusz: „Trafił się jeden na pięć tysięcy”.

Nagle „objawia się” wielu świadków zdarzenia. Piszą, że „ten drugi mężczyzna” to Polak. I dlaczego nie ma informacji o nim?!

Gdzieś poniżej kontra. Dawid: Mówiłem, „Wam” że wsadzacie wszystkich Ukraińców i obcokrajowców do jednego worka a są wyjątki takie jak np: TEN PAN” (pisownia oryginalna, red.).

Natalia: „Och Ludzie! Ile można o narodowości?! A jak jutro będzie pożar w bloku i sąsiedzi będą ratować się nawzajem czy będziemy pytać o obywatelstwa?”

Marek K. Jeleniewski, przewodniczący Komisji Samorządności i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Miasta Bydgoszczy, historyk, były rzecznik KWP w Bydgoszczy pisze: „Jestem po rozmowie z Panem z Ukrainy. Ma na imię Aleksander. Bardzo skromny. Zaprosiłem Go na spotkanie do Prezydenta. Pan pracuje poza Bydgoszczą, tu bywa tylko w weekendy. Termin spotkania ustalimy w przyszłym tygodniu”.

Dzwoni telefon. Mężczyzna, bardzo poruszony: - Zrobię wszystko, żeby te kłamstwa w artykule sprostować! Doprowadzę do tego, że ten mężczyzna, ten z Ukrainy, co tak się wywyższa, nie spotkał się z prezydentem Bruskiem!

Krzyczy, że jeszcze przecież ratował też „drugi mężczyzna, Polak”, a „o nim nie ma w ogóle mowy”. To nieprawda, w tekście była informacja o pomocy ze strony innej osoby.

Na pytania o to, czy wie, kim jest i czy jest szansa na rozmowę, tak by oddać mu należne zasługi za uratowanie życia dzieci, pada odpowiedź, że nie będzie mi w niczym pomagał, a nie jego. Ostentacyjnie deklaruje, że postara się „jakoś popytać” i „może uda się” załatwić jakiś kontakt z drugim bohaterem.

Znów jest informacja od Marka Jeleniewskiego: „Udało się dotrzeć do drugiego Pana, który ratował dziewczynki. Pan Grzegorz mieszka na Okolu. Oczywiście Jego też zaproszę do Ratusza”.

„Najlepsze ciuchy włożyłem na spacer!”

Kontakt do drugiego z ratujących przekazała jego bliska osoba, po przeczytaniu informacji w naszych serwisach.

- Usłyszałem krzyk, wołanie, obróciłem się i widzę te dziewczyny, tam w jakimś „przerembu” - opowiada mi Grzegorz Firyn. - I widzę pana, co krzyczy na brzegu. I jedna myśl: „Kurde, trzeba lecieć”. No i biegłem, po drodze ściągnąłem płaszcz, żeby mieć swobodę. Ten pan tam znalazł gałąź. I tą gałęzią tam znalazłem tę całą akcję. A ja miałem długi szal. Człowiek słyszy, że najlepiej to coś takiego podać, najlepiej się położyć na lodzie, żeby się nie załamał. I tak też zrobił, nie? Ja rzuciłem szal, ten pan podał gałąź i te dziewczyny zapały się. To się działo w jednym czasie. Jedna zapała szal, druga gałąź i żeśmy je wyciągnęli.

- Pytam, skąd są. A one, że na Czarną Drodę mieszkają. Pognałem je do domu. Chyba się bały reprimendy rodziców, bo jak szliśmy, to kombinowały, że na korytarzu jest grzejnik, to się wysuszą - śmieje się pan Grze-

gorz. - Weszły do klatki schodowej, a ja poszedłem do Lidla przy Grunwaldzkiej.

Po drodze Grzegorz widział pędzące na sygnale trzy wozy strażackie: - Stoję sobie i patrzę i podszedł do mnie ten pan, co teraz wiem, że ma na imię Aleksandr. On mi podał rękę i podziękował za pomoc. Widać było, że był taki poruszony, że się cieszył, że tak się to skończyło.

- Ale czemu powiedział o mnie, że bezdomny? Trochę śmiać mi się chciało, jak to czytałem - uśmiecha się pan Grzegorz. - No nie znał mnie, ja jego zresztą też nie. Brodę taką mam, ale najlepsze ciuchy włożyłem na spacer! Tylko fakt, że jak biegłem do nich, to już płaszcza nie miałem - powtarza. I dodaje: - Mnie mroź tak przeraża. Jestem zaznajomiony z zimną wodą. 10 lat jak morsuję.

Co sądzi o komentarzach w sieci o narodowości ratujących: - Dla mnie to taka dyskusja bez sensu... Wie pan, zawsze się jakieś świry znajdują.

Pan Grzegorz mieszka na Okolu. - Byłem mechanikiem samolotów odrzutowych, trochę w odlewni pracowałem. Po tem montowałem fotele kinowe, w teatrach i filharmoniach. A teraz trochę zajmuję się tapicerowaniem, ale już 15 lat na emeryturze.

Nad kanałem bywa często. Ponad trzydzieści lat temu, pamięta, 25 grudnia również tam spacerował z żoną. Lód załamał się pod jakimś dzieckiem. I też pobiegł od razu, w drodze przypomniał sobie, by położyć się na taflę, ale było już późno. Wpadł do wody. Szczęśliwie złapał jednak grunt pod nogami i wypchnął chłopca na powierzchnię...

Sprawa rangi międzynarodowej

Próbowałem porozmawiać z rodziną dziewczynki. Ich mama nie zgodziła się jednak na przekazanie mi numeru telefonu.

Po opublikowaniu tekstu, kiedy było wiadomo, że na ratunek pośpieszył Aleksandr Bolotow, ale nie znaleźmy jeszcze personaliów Grzegorza Firyna, z redakcją skontaktował się Aleksandr Plodystyi, konsul Ukrainy w Gdańsku. Dopytywał o okoliczności zdarzenia, upewniając się, że chodzi o obywatela ukraińskiego. O tej historii zamierzał poinformować oficjalnie Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy.

„Takie czyny przypominają o tym, co najważniejsze” - napisał potem Andrii Sybiha, szef ukraińskiego MSZ - „o człowieczeństwie”.

Odpowiedział polski Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski: „Jako Bydgoszczanin, dziękuję panu Ołeksandrowi. Nie pozwólmy ruskiej propagandzie podważyć solidarności polsko-ukraińskiej wobec wroga, który zagraża obu naszym narodom”.

– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Jednak najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

Anita Czapryn

RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

Mamy zimę jak za dawnych lat, ale czy jednak coś ją różni od dawniejszych zim?

Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grudeń był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, a miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie przekazujemy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach,

na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał?

Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień - to pewnie byłaby. Jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

To było jednak dwadzieścia lat temu!

Czyli całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020, ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, jest zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakies ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?

W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo zachodniej nie pojawił się na-

wet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie mini-zimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyż, niż, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?

W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeńi. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich

zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niżej znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo co istotne nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk” jest spokojniejszy. Na północno wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wscho-

dzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.

O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyż blokuje niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka / kilkanaście lat: lata, kiedy...

... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?

Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niżej znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd cieplego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego

wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?”. Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?

Kiedy rozmawiamy o tej zimie, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek jak wcześniej wspominałem stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje spójniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

*CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ
ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ
ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013
ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ
ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA*



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie

Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?

Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi, a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ spychając zimne powietrze na południe, a wypychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy taka się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

O Bałtyk jeszcze zapytam, ale najpierw: co dobrego robi dla nas śnieg i mróz? Za-

cznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?

Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamrożona, miejscami tam gdzie dłużej leży śnieg znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla oziminy i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.

Czyli śnieg działa jak koldra?

Tak. To zamrożona woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymrażanie. Gleba przemarza słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie

rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ do tego potrzeba skorelowania kilku czynników.

Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?

Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słabej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzeniu się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym

względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.

Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy”, „Wymrozi komary”, „Będzie mniej szkodników”. Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?

Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciętnych jak obecnie warunków przystosować. Przy-

roda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwalałoby powiedzieć, że masowo zmniejszyło ich liczebność. Zobaczmy jednak co przyniesie dalsza część zimy bo może ona się jeszcze zaostrzyć.

Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżycy właśnie w Pomorskiem?

Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji, a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje” nad stosunkowo „ciepłymi” wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skrapla się zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym łodem powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii - : powietrze zaczyna się tam silnie unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuacje znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

A czy temperatura wody w Bałtyku i obecność lodu wpływają na przebieg zimy w pasie nadmorskim?

Z jednej strony: im cieplejsza woda zimą, tym przy napływie mroźnego powietrza

opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.

Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?

Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania - cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotykać częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdzielą: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni.

Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

CV



FOT. AUTOR

Dr Rafał Maszewski

Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodatorunium.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Asolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

POLOWANIE NA WAMPIRA

Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu wzbogaciło się o niezwykle zestaw przedmiotów do... walki z „żywymi zwłokami”, które należało pozbawić mocy

Konrad Bałajewicz

To nie rekwizyty z filmu grozy, a autentyczne przedmioty sprzed ponad stu lat. Gwoździe, kołki, modlitewnik, krzyże, noże, buteleczki... Taki nietypowy zestaw do unieszkodliwiania wampirów, pochodzący z pierwszej połowy XX wieku, wzbogacił zbiory Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Można go zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej tej uczelni.

Co zawiera futerał na skrzypce?

Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce zakupiono w galerii antyków w Warszawie. Jest unikatowy ze względu na zawartość, ale i pochodzenie. Większość podobnych pakietów do walki z wampirami produkowano w Niemczech, a tymczasem ten w Muzeum Medycyny Sądowej jest wyrobem polskim. Prawdopodobnie nigdy nie został użyty, ale doskonale oddaje klimat epoki i ówczesne ludowe wierzenia związane z wampiryzmem. Istotami, które według popularnych ludowych przekazów żywiły się ludzką krwią.

- Szczyt zainteresowania tematyką wampiryczną przypadał na lata 1900-1920 oraz na lata 50. XX wieku, choć obecnie również motyw wampira przeżywa renesans w sztuce filmowej. Bardzo popularne były wówczas podręczne zestawy, służące do zwalczania wampirów, sprzedawane w walizkach, skrzynkach albo - jak nasz - futerałach na skrzypce. Chodziło o to, by można było łatwo się z nimi przemieszczać i działać w razie potrzeby w miejscu, gdzie znajdują się zwłoki - tłumaczy dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

W pakiecie znajduje się bogaty arsenał ochronny: komplet krzyży, modlitewnik,

świecznik, posrebrzane noże, lustro, drewniane kołki z metalowymi końcówkami do przebijania serca lub czaszki, gwoździe służące prawdopodobnie do przybijania wieka trumny, medalion.

Są też buteleczki. Jedna najpewniej na wodę święconą, druga z resztką nieznanej cieczy. Te ostatnie, podobnie jak medalion, zostaną poddane badaniom naukowym. Zestaw uzupełnia poroże jelenia, zwierzęcia uważanego dawniej za symbol siły dobra.

W walce z istotami nieczystymi szczególną rolę odgrywało srebro. - Do walki z wampirami często stosowano srebro, którego według wierzeń siły nieczyste miały się bać. Ma to poniekąd medyczne uzasad-

nienie, ze względu na właściwości antybakteryjne. Wampiry były obwiniane o roznośzenie zarazy, a kiedy podczas epidemii choroba ominęła jakiś dom, szukano tego przyczyn. Prawdopodobnie „odkryto”, że przed złymi mocami chronią srebrne przedmioty oraz czosnek, który działa jak antybiotyk - mówi dr Jędrzej Siuta.

„Dowody” na wampiryzm

Ludowe praktyki związane z „neutralizowaniem” wampirów były brutalne. Według ludowych wierzeń, zebranych i wykorzystanych później w popkulturze, wampir to „żywe zwłoki”, które trzeba było pozbawić mocy. Współczesna medycyna sądowa na-

zwalaby to bezczeszczeniem zwłok, jednak dawniej miało to zapobiegać nieszczęściom. Dowodem na wampiryzm zmarłego mogły być wszelkie nadzwyczajne zdarzenia, do których dochodziło wkrótce po zgonie: wybuch epidemii czy pomór bydła. Otwierano wówczas grób i do pracy przystępował profesjonalista.

Serca zmarłych, rzekomych wampirów lub ich czaszki, były przebijane, wkładano kamienie lub cegłę do ust. Odcinano nawet głowę i umieszczano ją między nogami zmarłego.

Niektórych podejrzewano o wampiryzm jeszcze za życia. Wampirami miały być osoby chore, z widocznymi deformacjami ciała, chorobowym światłowstrętem, różnym zabar-

wieniem żrenic. Jednak i w takich sytuacjach do neutralizowania złych mocy przystępowano dopiero po śmierci.

- Zdarzało się, że po otwarciu grobu zyskiwano dodatkowy, „niezbity” dowód na wampiryzm zmarłego: brak rozkładu. Jest to możliwe w określonych warunkach, zupełnie niezwiązanych z działaniem nadprzyrodzonych mocy. Wszystkie mają naukowe wytłumaczenie - opowiada dr Jędrzej Siuta.

Najbardziej znanym procesem, który był interpretowany jako dowód wampiryzmu, jest mumifikacja. Polega ona na naturalnym wysuszeniu ciała po śmierci, co skutecznie hamuje rozwój bakterii odpowiedzialnych za rozkład. Do mumifikacji dochodzi naj-

częściej w środowisku suchym, ciepłym i dobrze wentylowanym. Woda z tkanek szybko odparowuje, a ciało zamiast gnić, wysycha. Skóra staje się ciemna i napięta, rysy twarzy wyostrajają się, a zwłoki mogą zachować swój kształt przez dziesiątki, nawet setki lat.

Innym zjawiskiem, które budziło lęk i podsycalo wiarę w istnienie wampirów, była przemiana torfowa, nazywana również bagienną. Zachodzi ona w środowisku torfowisk i bagien, gdzie panują specyficzne warunki chemiczne. Torf zawiera substancje, które hamują aktywność mikroorganizmów rozkładających ciało. W efekcie zwłoki nie ulegają klasycznemu rozkładowi, lecz konserwacji. Skóra i włosy potrafią zachować się w bardzo dobrym stanie, podczas gdy kości stopniowo mięknią.

Trzecim procesem jest przeobrażenie tłuszczowo-woskowe, czyli powstawanie tzw. tłuszczowosku. Dochodzi do niego w warunkach wilgotnych i beztlenowych. Tłuszcze zawarte w tkankach ulegają wówczas przemianie chemicznej w woskato-mydlaną substancję, która tworzy na ciele ochronną skorupę. Tłuszczowosk spowalnia dalszy rozkład, zachowując kształt tkanek. Przykłady wszystkich tych zjawisk można zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej UMW.

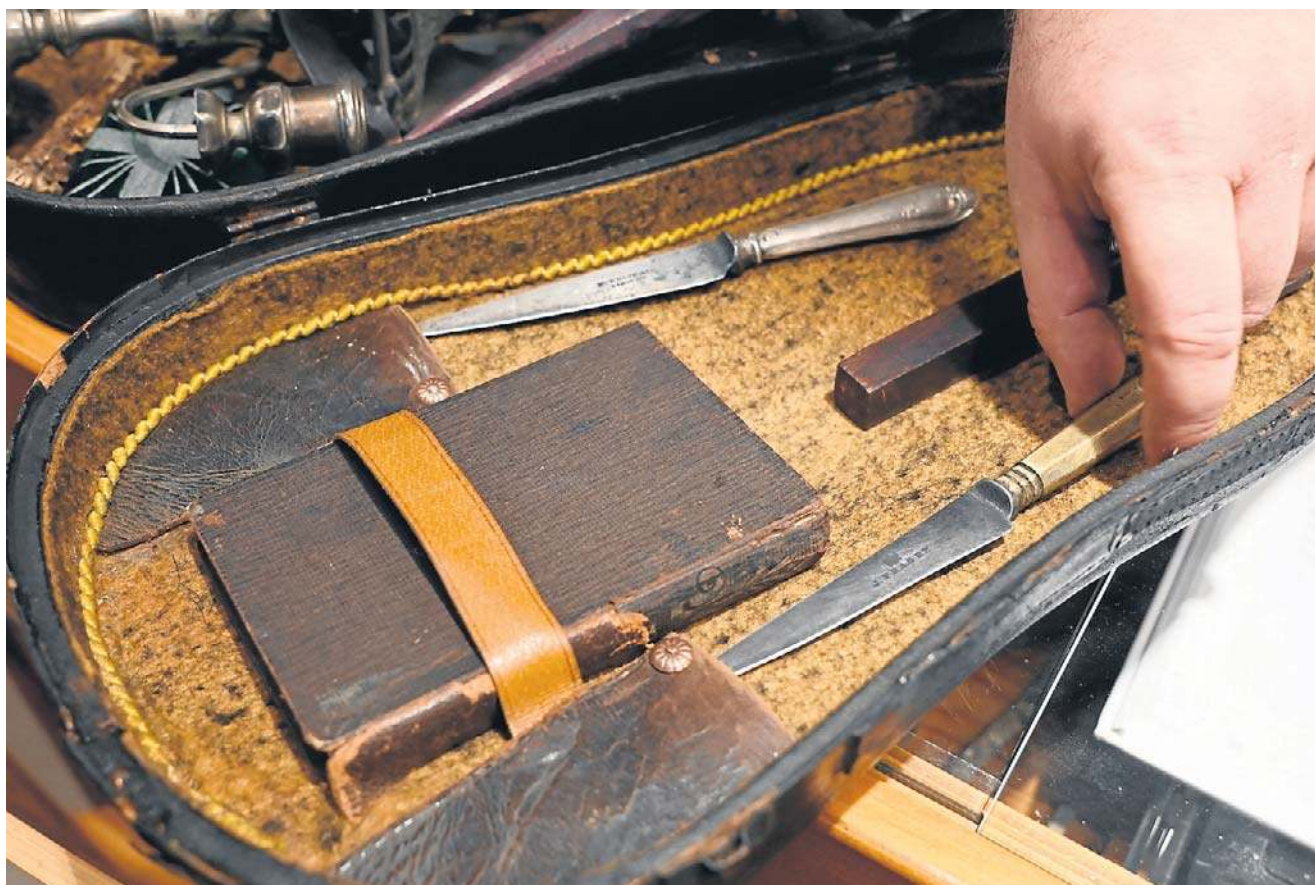
Polowań nie będzie

- Nie będziemy polować na wampiry. Nasz zestaw, który wzbogacił zbiory Muzeum Medycyny Sądowej UMW, posłuży jako punkt wyjścia do opowieści o dawnych wierzeniach ludowych, pochówkach wampirycznych, ale także innych zagadnień związanych z medycyną sądową. Będzie także obiektem badań naukowych, ponieważ kryje w sobie niejedną tajemnicę - zapewnia dr Jędrzej Siuta.



Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce prezentuje dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum

FOT. ANETA KOLESINSKA



Pozyskany do wrocławskiego muzeum zestaw jest specyficzny, bo wytworzony w Polsce. Tymczasem większość takich produktów pochodziła z Niemiec

FOT. ANETA KOLESINSKA

„GÓRA ŚMIERCI”. MAKABRYCZNA HODOWLA POD LASEM

Kiedy w czwartek wieczorem, 8 stycznia do hodowli psów rasowych pod Bolimowem niedaleko Skierniewic wkroczyła policja, funkcjonariuszom ukazał się przerażający widok. Szczątki 16 martwych psów, inne zagłodzone, pozamykane w klatkach. I potworny odór. – Z tak tragiczną sytuacją zwierząt nie spotkałem się nigdy w mojej ponad 20-letniej pracy lekarza weterynarii – mówi Piotr Cymerski, powiatowy lekarz weterynarii w Skierniewicach.

Natalia Zwolińska

O psach przebywających na jednej z posesji w koszmarnych warunkach zawiadomiła policję fundacja zajmująca się pomocą zwierzętom.

Słowo „koszmarnych” nie do końca oddaje rzeczywistość. – W domku holenderskim, w którym przetrzymywane były psy nie można było wytrzymać dłużej niż kilka minut. Wszystko przez silny zapach odchodów zwierząt i moczu, który uniemożliwiał oddychanie. Psy przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby załatwiali właśnie tam, bez możliwości wyjścia. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem – mówi Piotr Cymerski, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Skierniewicach.

Najgorszy widok dopiero jednak na niego czekał.

– W szopie znaleziono 16 martwych psów. Przyczyna ich śmierci zostanie ustalona podczas sekcji zwłok. Najbardziej przerażający był sposób potraktowania ciał zwierząt, które przecież właściciele przynosiły do chłodu. Była z nich ułożona „góra śmierci”. Kolejne zwłoki narzucano na wcześniejsze. Trudno określić, kiedy nastąpiły zgony zwierząt, ale widać było, że niektóre leżały już dłuższy czas. Część z ciał była rozczłonkowana, inne nosiły ślady nadjeżdżenia. Proszę mi wierzyć, że chyba nikt z nas nigdy z takim czymś się nie spotkał – dodaje wstrząśnięty lekarz.

Tylko skóra i kości

Kilkadziesiąt zwierząt, które zostały odebrane żywe jest poddawanych cały czas badaniom. Na miejscu nie było możliwości przeprowadzenia jakichkolwiek badań ze względu na ilość zwierząt oraz potworny odór odchodów, w których przetrzymywane były psy.

Podczas badania jednego z owczarków australijskich okazało się, że jego waga to 5,4 kilograma, podczas gdy powinna wynosić od 18 do 20 kg. U sukury kryto obustronne zapalenie

pluc, guzy listwy mlecznej, problemy neurologiczne, ogromne wyniszczenie organizmu oraz zaniki mięśniowe. U owczarka zaniknęły nawet mięśnie skroniowe, na szyi i na łopatkach zaniknęły również wszystkie mięśnie – została sama skóra i kości.

Również bernardyny są skrajnie zaniedbane.

„Widziałeś kiedyś 28-kilogramowego bernardyna? Tego obrazu nie da się wyrzucić z głowy. Bernardyn, pies który powinien ważyć grubo ponad 60 kg, stoi przed Wami jak cień samego siebie. Ponad 30 kg niedowagi. Wyniszczenie całego organizmu, zapadnięte boki, brak mięśni, brak sił. Psy, które rzucają się na jedzenie, jakby każdy kolejny kęs mógł być tym ostatnim w życiu” – czytamy na profilu Fundacji dla Szczeniąt Judyta.

Hodowla pod lasem

Mieszkańcy Woli Szydłowieckiej wiedzieli, że daleko od wsi, pod lasem, znajduje się hodowla. Jednak właścicielka nie miała kontaktu z mieszkańcami, a nawet z sołtyską. Kiedy ta przywozła zawiadomienie o podatkach, nikt nie otworzył jej bramy.

– Ta hodowla była pod samym lasem. Czasami przejeżdżałam z dziećmi rowerem obok lub przechodziłam idąc na spacer. Zawsze prosiłam dzieci o ciszę, bo jak jeden pies zaczął szczekać, to nagle wszystkie zaczynały. A ja boję się psów. Zwierzęta było słychać, ale nie można ich było zobaczyć z bliska, bo znajdowały się w kojach daleko od płotu. Zawsze widać było pojemniki po mięsie i słome, to każdemu się wydawało, że są zadbane. Chyba każdy wiedział, że „pod lasem” jest hodowla, ale nikt się nie spodziewał, że osoba która zawodowo zajmuje się hodowlą zwierząt może je doprowadzić do takiego stanu – mówi Małgorzata Dylewska, sołtyska Woli Szydłowieckiej.

Psy w hodowli nie miały dostępu do wody, a ich pokarm stanowiły odpady mięsne. Przez całe dni przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby



W takich warunkach, w transporterach ustawionych jeden na drugim w domu holenderskim, były przetrzymywane psy. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem

fizjologiczne załatwiali tam gdzie spały, a na dwór wychodziły zaledwie co kilka dni.

Każdy właściciel psa, który musi pożegnać się ze swoim pupilem, wie że to ciężkie przeżycie. Wielu właścicieli dokonuje „pochówku” swojego przyjaciela, inni decydują się na kremację lub oddanie do specjalnej firmy. Właścicielka hodowli miała zupełnie inny sposób „pozbywania się zwłok”. Trzymała je w pomieszczeniu.

Co wie Związek Kynologiczny w Polsce?

Udało nam się dotrzeć do hodowcy, który został wyrzucony

nie spodobało – mówi Przemysław Szoplewski z Hodowli Owczarków Niemieckich Długowosłach.

Dodaje, że prowadzi ze Związkiem batalię sądową, która ma zakończyć się pod koniec stycznia. Już zapadł wyrok o niesłusznym wykreśleniu z ZKwP oraz nakazujący ponowny wpis. Wyrok nie został wykonany.

– Kiedy ponad 4 lata temu zacząłem informować władze związku o tym jak układ w ZKwP FCI działa na niekorzyść dobrostanu zwierząt, nikt nie chciał mnie słuchać. Mówiłem o hodowlach zarejestrowanych pod innymi adresami, o oszustwach przy prześwietleniach wśród owczarków niemieckich, oraz oszustwach przy egzaminach prób pracy w rasie owczarek niemieckich. Informowałem o psach zamkniętych całymi dniami w przyczepach w hodowli jednego z sędziów. To wszystko nie tylko spuszczone do ścieku, ale postanowiono zrobić ze mnie oszusta, wariata – mówi nam Szoplewski.

Co na to ZKwP? Czy złe traktowanie zwierząt było „zamiastem pod dywan”? Czy w ogóle ktokolwiek sprawował jakąkolwiek kontrolę nad zarejestrowanym w związku hodowlami? Te właśnie pytania wysłaliśmy do Związku Kynologicznego w Polsce – Oddział w Gdyni, gdzie zarejestrowana była podskierniewicka hodowla. Ponieważ nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z gdynskiego oddziału, te same pytania wysłaliśmy do Zarządu Głównego Związku Kynologicznego w Polsce. Zostaliśmy poinformowani, że uzyskamy odpowiedzi, jednak do momentu składania gazetki nie otrzymaliśmy.

Tymczasem przedstawiciele zarządu złożyli pismo do Urzędu Miasta i Gminy Bolimów. Zobowiązują się w nim do niesienia pomocy psom, które zostały odebrane z hodowli prowadzonej na terenie gminy Bolimów.

Dodatkowo władze ZKwP zobowiązują się do objęcia najbardziej potrzebujących psów specjalistyczną opieką weterynaryjną. ZKwP zaoferowało możli-

wość umieszczania takich zwierząt w Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej w Poznaniu, gdzie mogą uzyskać pełną diagnostykę i kompleksowe leczenie. Koszty leczenia zwierząt ma pokryć Związek.

Związek Kynologiczny w Polsce złożył na piśmie oświadczenie pełnej gotowości do współpracy ze wszystkimi właściwymi organami, w tym również z organami ścigania. Dodatkowo zadeklarowano również pomoc w zapewnieniu domów tymczasowych i stałych dla wszystkich psów odebranych z hodowli. Ma to być realizowane we współpracy ze strukturami ZKwP oraz osobami gotowymi do przyjęcia zwierząt pod opiekę.

Znikająca hodowla

Sprawą zajmuje się Wydział do spraw Walki z Przestępczością Gospodarczą i Korupcją Komendy Miejskiej Policji w Skierniewicach. Do tej pory nikt nie został zatrzymany i nikt nie usłyszał zarzutów.

– Policjanci cały czas analizują zebrany na miejscu materiał dowodowy. Przesłuchiwanie są kolejni świadkowie. Czekaemy również na opinię biegłego lekarza weterynarii – mówi młodszy aspirant Aneta Placek, oficer prasowy Komendanta Miejskiej Policji w Skierniewicach.

Na tym jednak nie koniec. Okazuje się, że wśród odebranych zwierząt znalazły się psy, które przebywały tam w „hotelu”. Właścicielka, również członkini ZKwP, próbuje je teraz odebrać. Czy wiedziała w jakich warunkach będą przebywać jej wystawowe zwierzęta? Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale bez skutku. Z mediów społecznościowych zniknęła większość postów hodowczyni, której psy znajdowały się w „hotelu”.

Hodowla Nescaland, z której odebrano psy zniknęła z mediów społecznościowych. Nie znajdziemy tam również właścicielki psów. Wyszukując stronę internetową hodowli dowiadujemy się, że „ta witryna jest nieosiągalna”.

Prof. Irena Matus jest strażniczką tradycji i historii. Do wyjątkowej Krainy Otwartych Okiennic, na skraju wsi Puchły, przenoszone są przy jej udziale zabytkowe budynki. Jeden z nich zyskał miano Najlepiej Zachowanego Zabytku Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim 2025

Magda Ciasnowska

SKUPUJE STARE DOMY, BY ZACHOWAĆ JE DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Cerkiew Opieki Matki Bożej w Puchłach to obiekt, który co roku przyciąga tysiące turystów. Nie wszyscy jednak wiedzą, że tuż obok okazałej świątyni powstaje miejsce, które już wkrótce ma szansę stać się ważnym punktem na turystycznej mapie regionu.

To właśnie tu, do skansenu „Dawne Podlasie”, ze wsi Kotły nieopodal Bielska Podlaskiego został przeniesiony wyjątkowy dom z 1868 roku.

- Zachował się cudem. A właściwie to cuda były dwa. Pierwszy w sierpniu 1915 roku, kiedy wycofujący się Rosjanie zastosowali taktykę spalonej ziemi. To była wielka tragedia. Ludzie byli zmuszeni opuszczać swoje domostwa i te na ich oczach były palone. Dlatego takich domów zachowało się bardzo mało. Ten jednak miał szczęście, bo gospodarze nie zdążyli wyjechać - zawróciło ich wojsko niemieckie i zostali u siebie - opowiada prof. Irena Matus.

Drugi cud wydarzył się kilka lat temu, kiedy pani Irena wraz z mężem i synem przemierzali Podlasie w poszukiwaniu zabytkowych domów i trafili właśnie na ten budynek. Gdy zobaczyli czterospadowy dach, od razu wiedzieli, że jest to obiekt sprzed pierwszej wojny światowej. Później, po zerwaniu wielu warstw tapet, odsłonił oryginalna data wyświęcenia budynku.

- Na szczęście udało się ten dom ocenić przed zaplanowaną już rozbiórką na opał. To na-



Prof. Irena Matus tworzy we wsi Puchły (pow. hajnowski) skansen „Dawne Podlasie”

prawdę perełką i bardzo się cieszymy, że udało się nam ją kupić - podkreśla prof. Matus.

Wnętrze chaty zostało odтворzone na podstawie powstałych w połowie XIX wieku rysunków Celestyna Brena.

- Wszystko co tu mamy, jest albo oryginalne, albo bardzo precyzyjnie odwzorowane. Nawet stoły zrobiliśmy ze 150-letnich desek - zdradza pani Irena.

Wnętrze zachowuje tradycyjny układ przestrzenny wie-

skiego domu, obejmujący izbę mieszkalną, sień, komory oraz pomieszczenia pomocnicze.

Dom wyposażono m.in. w narzędzia związane z rybostwstwem, stolarstwem i ciesielstwem, sprzęty kuchenne,

skrzynie posażne oraz wszelkie inne przedmioty codziennego użytku. Przekroczenie progu tej chaty to podróż w czasie. I właśnie dzięki temu budynek zdobył pod koniec ubiegłego roku główną nagrodę w - orga-

nizowanym przez Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu - konkursie na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim.

- Jest to dla nas wielki prestiż i satysfakcja. To docenienie daje nam motywację do dalszej pracy - przyznaje prof. Matus.

Pani Irena dziedzictwo podlaskiej wsi konsekwentnie dokumentuje i zachowuje od lat. Badanie i przekazywanie kolejnym pokoleniom wiedzy na temat kultury regionu to jej pasja, z którą postanowiła związać swoje zawodowe życie. Podlasianka jest emerytowaną profesorem Uniwersytetu w Białymstoku. Przez wiele lat była związana z Wydziałem Filologicznym, a następnie z Instytutem Kulturoznawstwa, w którym pełniła funkcję kierownika Zakładu Antropologii Kultury. Jej dorobek naukowy obejmuje liczne publikacje poświęcone problematyce wielokulturowości regionu podlaskiego, w tym siedem monografii oraz artykuły naukowe i popularnonaukowe.

- Bardzo wcześnie wyszłam za mąż. I tak razem z mężem Mikołajem zaczęliśmy zbierać różne rzeczy. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, po co to robimy. A kiedy już postanowiliśmy, że chcemy stworzyć skansen, zaczęliśmy kolekcjonować jeszcze bardziej intensywnie - opowiada. I dodaje, że myśl o stworzeniu skansenu narodziła się około ośmiu lat temu.

- Syn powiedział mi wtedy: „Mamo, zostaną po tobie książ-

FOT. W. WOJTKIEWICZ

ki. Może zobaczymy, czy da się zrobić coś więcej. Czy da się coś uratować?”. I tak pojawił się pierwszy budynek, drugi, trzeci... - wspomina.

Mąż pani Ireny zmarł przed kilkoma laty, ale w walce o zachowanie tego, co wkrótce może odejść w zapomnienie, wspierają ją dwa kolejne pokolenia: syn Dawid i 8-letni wnuk Jeremiasz.

- Kiedy nie ma następców, robienie takich rzeczy nie ma sensu. Ja mam to szczęście, że będzie to komu przekazać - mówi pani Irena. - Wnuk jest wręcz zafascynowany tym miejscem. Lubi pomagać przy czyszczeniu eksponatów i naprawdę bardzo dużo wie. Zaprosił tu nawet swoją klasę. A gdy usłyszał o naszej nagrodzie, powiedział, że to on musi ją odebrać, co uczynił.

Karczma z XIX wieku z izbą dla chłopów i VIP-ów

Jednym z najważniejszych obiektów skansenu jest drewniana karczma z XIX wieku, przeniesiona z miejscowości Parcewo w gminie Bielsk Podlaski. To budynek, który przez wiele lat pełnił funkcję mieszkalną i był w bardzo złym stanie technicznym. Został jednak poddany gruntownej renowacji i przywrócono mu pierwotny charakter historycznej karczmy.

Jak zdradza prof. Matus, kiedyś karczma była nieodłącznym elementem każdej wsi. Jednak, niestety, ta w skansenie jest prawdopodobnie jedyną zachowaną wiejską karczmą w całym województwie podlaskim.

- W latach 70. XIX wieku, kiedy alkoholizm był prawdziwą plagą, w Polsce swoje działanie rozpoczął Ruch Trzeźwości. W jego skład wchodził księża, nauczyciele, agronomowie i urzędnicy. Zamieniano wtedy karczmy na szkoły lub po prostu je unicestwiano. Nawet tu, w Puchłach, duchowny się skarżył, że ludzie w niedzielę idą - zamiast na nabożeństwo - do mieszczącej się naprzeciwko cerkwi karczmy - opowiada.

Karczma z Parcewa jednak przetrwała. Budynek został zakupiony przez jedną z rodzin w latach 90. XIX wieku i przez ponad 100 lat mieszkało w nim kilka pokoleń.

- Na szczęście moje nic tu nie nacudowali - cieszy się pani Irena. - Do budynku prowadzą oryginalne drzwi z połowy XIX wieku, zachował się też cały układ przestrzenny.

We wnętrzu karczmy znajdują się dwie izby o odmiennym standardzie wyposażenia, odpowiadającym dawnemu podziałowi gości według statusu majątkowego.

- Jest izba chłopska, ze stołami z oryginalnych 150-letnich desek. Mam tu m.in. kieliszki



FOT. W. WOJTKIEWICZ



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Wizyta w skansenie „Dawne Podlasie” to jakby podróż w czasie. Można tu zobaczyć stare, XIX-wieczne domy z wyposażeniem, XIX-wieczną karczmę, spichlerz, a także przydrożne krzyże i kapliczki

karczmiaki i dzbanki - wymienia twórczyni skansenu.

Są też miedziane miarki z 1850 roku. Widnieje na nich napis „1/100 wiadra”.

- Wtedy wódkę sprzedawano właśnie na 10-litrowe wiadra. Szkło było w tamtych czasach bardzo drogie - zdradza prof. Matus. - Tu z boku stoi też waga. Była niezbędna, bo chłopci bardzo często nie mieli pieniędzy i trzeba było trochę pokombinować. Każdy przynosił co mógł - pszenicę, fasolę czy podebrane żonie jajka.

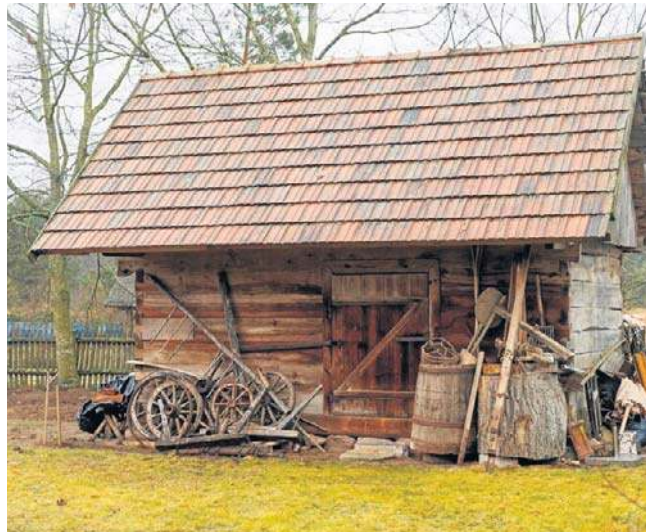
W drugiej izbie, nazwanej przez panią Irenę „Vipówką”, zasiadał wójt, nauczyciel, urzędnik. Wszystkie widoczne na stole naczynia pochodzą sprzed I wojny światowej,

a każde nakrycie składa się z talerza, widelca, łyżki i łyżeczki. Jest imbryk do parzenia herbaty, a na ścianach zawieszono obrazy.

Karczma trzy lata temu zajęła trzecie miejsce w konkursie, w którym pod koniec 2025 roku swoje triumfy święcił sąsiadujący z nią dom.

Na ponad dwuhektarowym terenie można już też podziwiać w pełni wyposażony warsztat cieśli i stolarza.

Budynki to jednak nie wszystko. Uzupełnieniem skansenu są elementy małej architektury, takie jak pasieka z tradycyjnymi ulami kłodoowymi, a także przydrożne krzyże i kapliczka, charakterystyczne dla krajobrazu kulturowego regionu.



FOT. W. WOJTKIEWICZ



FOT. W. WOJTKIEWICZ



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Jeden z krzyży jeszcze niedawno można było zobaczyć na skraju wsi Klejnik.

- Pod jednym z kamieni, na których stało ogrodzenie krzyża, zachowała się moneta z datą 1899 rok - opowiada. - Mam też przygotowany do renowacji starszy krzyż - osiemnastowieczny.

Spichlerze, szkoła, stodoła, dom mieszkalny

Dalsze plany na rozbudowę skansenu są ambitne.

- Teraz szykujemy spichlerz z międzywojnia, w którym chcemy pokazać pracownię ikonograficzną i wystawę oleodruku - zdradza prof. Matus.

W najbliższej przyszłości w dwóch kolejnych spichler-

zach mają powstać domki pszczelarza i rybaka.

Największym wyzwaniem będzie jednak szkoła. Obecnie stowarzyszenie „Dawne Podlasie” stara się o fundusze, które pozwolą ją odbudować na terenie skansenu.

- Szkoła została uratowana w ostatniej chwili. Ma wymiar 11 na 21 metrów. To puszczańskie drzewo z przełomu XIX i XX wieku. Chcemy, by powstało w niej kiedyś Muzeum Kultury Sakralnej i stała wystawa tkaniny dekoracyjnej. W budynku mieściłoby się też Regionalne Centrum Kultury. To miałyby być miejsce, w którym byłoby można przeprowadzać różnego rodzaju sympozja, konferencje, wystawy i warsztaty. Gdyby to się udało, byłaby

to wielka rzecz dla regionu - przyznaje prof. Matus.

W planach jest także stworzenie miejsca przypominającego historię bieżącej.

Pamiętają o przodkach, kulturze i korzeniach

Skansen może liczyć na wsparcie wielu osób, które przekazują swoje wiekowe, wartościowe historyczne przedmioty. Wiele osób prywatnych, firm oraz parafii udzieliło także pomocy finansowej. - Wszystkim w imieniu stowarzyszenia serdecznie dziękuję - podkreśla pani Irena.

Skansen Dawne Podlasie powstał jako inicjatywa prywatna, rodzinna, a od prawie pięciu lat prowadzi je stowarzyszenie o tej samej nazwie. Działa w nim kilkanaście osób.

Pomoc płynie też ze strony rodziny, przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

- Byłam w szoku, kiedy przyjechałam do Ireny po raz pierwszy i zobaczyłam, co tu się dzieje. To coś niebywałego i dobrze, że powstała już cała grupa ludzi, którzy jej pomagają. Sama ściągnęłam tu troje mojego rodzeństwa. Bo moim zdaniem jest to miejsce bardzo wartościowe i niezwykle. Niezwykła też jest sama Irena - przyznaje Halina Surynowicz członkini Stowarzyszenia Dawne Podlasie. - Jestem szczęśliwa, bo dzięki skansenowi zdobyłam ogromną wiedzę o życiu naszych przodków. Skansen ten dla mnie, jak i dla wielu osób stał się bardzo ważnym miejscem.

Osoby działające w stowarzyszeniu i sympatycy skansenu na co dzień zajmują się eksponatami. Jest ich mnóstwo, a wszystkie trzeba wyczyścić i zabezpieczyć. Wiele wysiłku wymaga też pozyskiwanie niezbędnych do działania funduszy.

- Ta inicjatywa zasługuje na najwyższe uznanie. Trzeba pamiętać o naszych przodkach, o naszej kulturze i korzeniach. Jednak do wszystkiego niezbędne są ogromne nakłady pracy i środków. Staramy się zdobywać je z różnych źródeł - kontynuuje pani Halina.

Jak przyznaje pani Irena, do uratowania pozostało coraz mniej.

- Niektóre budynki zostały już bardzo przerobione. Są też inne trudności - w przypadku niektórych domów nieuregulowane jest prawo spadkobierców - wskazuje.

Jednak pracy i marzeń i tak wciąż jest mnóstwo.

- Jeśli człowiek nie ma marzeń, życie nie ma sensu. A ja czuję, że muszę działać. Moja przyjaciółka mówi: „Musimy pomagać Irenie, bo co nasi wnukiowie pokażą swoim dzieciom?”. Mam nadzieję, że uda nam się zachować dla przyszłych pokoleń jak najwięcej - podkreśla pani Irena. I jest przekonana, że to dzieło będą kontynuować kolejne pokolenia.

BYDGOSZCZANKA I TORUNIANIN WIELKĄ LITERĄ, CZYLI O NOWYCH ZASADACH PISOWNI

- Pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Do 2026 roku w ten sposób zapisywano nazwy mieszkańców regionów, np. Małopolanin lub państw, np. Polak – mówi dr Małgorzata Kułakowska, językoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego

Urszula Sobol

Dlaczego zdecydowano się na takie zmiany zasad pisowni właśnie teraz?

Decyzję o zmianie zasad ortograficznych języka polskiego podjęła Rada Języka Polskiego, która w myśl „Ustawy o języku polskim” z 1999 roku, ma za zadanie wydawać opinie i doradzać w sprawach związanych z ochroną języka polskiego oraz dbać o poprawność językową. Zapowiedź zmian w zasadach pisowni ogłoszono w 2024 roku, więc nie powinny być zaskoczeniem. Tym bardziej że – jak czytamy w komunikacie Rady Języka Polskiego – większość wprowadzonych zmian była postulowana już od dłuższego czasu. Wprowadzenie nowych zasady ortograficznych jest reakcją na sposób, w jaki użytkownicy języka polskiego zapisują różnego typu problematyczne wyrazy lub grupy wyrazów.

Co wpływa na decyzje dotyczące zmian w zasadach ortograficznych?

Błędne formy, jeżeli są często używane, wchodzą do uzusu. Wówczas instytucja, której celem jest dbanie o poprawność językową, czyli Rada Języka Polskiego, wprowadza zmianę w przepisach, by dostosować je do uzusu. W ten sposób innowacja, taka jak np. zwyczaj zapisywania wielką literą nazw mieszkańców miast, staje się nową normą. Warto zauważyć, że taka zmiana staje się niekiedy zakończeniem długiego procesu historycznego. Pisownia łączna „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi to efekt tego, że uznajemy je za formy

niemal tożsame z przymiotnikami, w których „nie” jest pisane zawsze łącznie. Przeciętny użytkownik języka polskiego nie widzi różnicy pomiędzy takimi wyrazami, jak niewątpliwy i niewątpliwy, choć pierwszy jest imiesłowem przymiotnikowym, a drugi – przymiotnikiem.

Nowe reguły bardziej porządkują pisownię, czy raczej ją komplikują?

W komunikacie zamieszczonym na stronie internetowej Rady Języka Polskiego możemy przeczytać, że wprowadzenie zmian w pisowni „przyniesie korzyść w postaci uproszczenia i ujednolicenia zapisu poszczególnych grup wyrazów i połączeń, eliminacji wyjątków, a także likwidacji przepisów, których zastosowanie nie jest z różnych powodów problematyczne, np. wymaga od piszącego zbyt drobiazgowej analizy znaczeniowej tekstu”. Zatem celem wprowadzenia zmian jest porządkowanie pisowni. Niemniej warto pamiętać, że wśród użytkowników języka polskiego są osoby, które skrupulatnie przestrzegają zasad ortograficznych i doskonale znają wszystkie wyjątki. Dla tych osób nowe re-

guły mogą być komplikacją, choć zapewne będą przestrzegać nowych przepisów ortograficznych. Zresztą większość osób wypowiadających się przeciwko reformie zarzuca jej twórcom „pójście na łatwiznę” czy „promowanie błędów”. Można przypuszczać, że dla tych osób znajomość skomplikowanych reguł jest wartością, a ich upraszczanie to negowanie tej wartości.

Czy obowiązujące od 1 stycznia zasady lepiej oddają to, jak Polacy faktycznie piszą?

Reforma była poprzedzona badaniami uzusu, czyli tego, jak faktycznie – nie zawsze zgodnie z normą – piszą Polacy. Językoznawcy informowali o tych badaniach w mediach, np. prof. Katarzyna Kłosińska mówiła o badaniach języka czasopism w TVN 24. W związku z tym na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Należy dodać, że obecnie – dzięki temu, że wiele osób zamieszcza różne teksty w sieci (na forach dyskusyjnych, w mediach społecznościowych, itp.) – możemy analizować bardzo dużo tekstów i dzięki temu dość precyzyjnie ustalić, jak Polacy faktycznie piszą.

Czyli dziś użytkownicy internetu współtworzą normę językową?

Na pewno łatwiej badać pod kątem występowania innowacji teksty dostępne w sieci niż np. wypracowania uczniowskie, czy prywatną korespondencję użytkowników języka. Internet jest też powszechnie używanym medium, czyli próbki tekstów są reprezentatywne dla codziennej polszczyzny. Jednak nie każde powszechne zjawisko językowe, które pojawia się w sieci, jest aprobowane przez językoznawców. Warto wspomnieć o społecznej kampanii „Język polski jest ą-e”, której celem było uświadomienie Polakom, że znaki diakrytyczne, czyli wszystkie ogonki, są bardzo ważne i nie należy ich pomijać nawet w nieformalnej komunikacji. Zaniepokojenie budzą też takie elementy komunikacji językowej w internecie, jak np. emotikony. Wielu badaczy uważa, że zastosowanie ikon informujących o jakimś nastroju powoduje, że coraz trudniej jest opisać emocje słowami, a to zubaża język.

Czy zmiany ortografii budzą sprzeciw?

To pytanie z pogranicza lingwistyki i nauk społecznych. Na pewno osoby dobrze znające zasady ortografii i jednocześnie konserwatywne są przeciwnie wprowadzaniu nowych norm. Nie jest to jednak zjawisko wyjątkowe – każda zmiana budzi takie reakcje. Silne emocje wywołały także poprzednie zmiany w pisowni. I nie mówię tu tylko o ostatnich

zmianach dotyczących pisowni „nie” z imiesłowami. Bardzo duże spory toczyły się wokół prac nad zasadami ortograficznymi polszczyzny w okresie międzywojennym. Pierwsze propozycje zasad opracowane przez Polską Akademię Umiejętności powstały w 1918 roku – budziły jednak tak duży sprzeciw, że nie zostały wprowadzone w życie. Kolejna próba uporządkowania zasad pisowni podjęta w 1932 roku przez PAU również spotkała się z dużym oporem społeczeństwa. Dopiero zaangażowanie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i powołanie kilku komisji przyniosło rezultat w postaci opracowania zasad ortograficznych w 1936 roku. Jednak także wówczas wiele środowisk (np. literackich, dziennikarskich) zapowiadało bojkot wielkiej reformy ortografii. Zatem, jak widać, wszelkie odgórne zmiany czegoś, co większość ludzi uważa za niezmiennicze, zawsze budzą sprzeciw i emocje. Warto dodać, że w pisowni polskiej obowiązują cztery zasady: fonetyczna (w myśl której, wyrazy zapisujemy tak, jak je słyszymy, np. dom), historyczna (dotycząca pisowni ustalonej w związku z procesami rozwoju języka, które już się zakończyły. Ta zasada decyduje o pisowni takich wyrazów, jak np. góra, rzeka, harcerz, itp.), morfologiczna (w myśl której zapisujemy wszystkie formy wyrazu tak samo, bez względu na to, jak ten wyraz jest wyrażany, np. w wyrażeniu nóż słyszymy na końcu głoskę „sz”,

jednak zapisujemy ją jako „ż”, ponieważ w pozostałych przypadkach słyszymy już głoskę „ż”, np. noża, nożem, itd.) i konwencjonalna (umowna) – polegająca na zastosowaniu takich rozstrzygnięć, które nie mają oparcia w pozostałych zasadach. Zasada ta reguluje użycie wielkiej litery i pisownię łączną lub rozłączną poszczególnych wyrazów. Najnowsza reforma zmienia jedynie część reguł wynikających z tej ostatniej zasady. Przypuszczam, że dużo większe protesty budziłoby, postulowane przez niektórych, odejście od zasady morfologicznej na rzecz fonetycznego zapisu wszystkich wyrazów.

Zatem jakie były najczęstsze błędy użytkowników języka, które wpłynęły na decyzje dotyczące tych zmian?

Najwięcej błędów pojawiało się w pisowni nazw mieszkańców. Użytkownicy często intuicyjnie stosowali wielką literę w nazwach mieszkańców miast i wsi na wzór nazw narodowości. Od 2026 roku zapis typu Rzeszowianin stał się poprawną i jedyną formą. Równie często błędne zapisy pojawiały się w zapisie cząstki „nie” z przymiotnikami w stopniu równym (łącznie) oraz wyższym i najwyższym (rozdzielnie). Od 2026 roku obowiązuje jednolita pisownia łączna, np. nienajlepszy, niewiekszy. Trudności sprawiało także stosowanie małych liter w nazwach, takich jak kawiarnie, restauracje czy obiekty architektoniczne, gdy nie traktowano ich jako nazw własnych. Uży-

**REFORMA BYŁA POPRZEDZONA
BADANIAMI UZUSU,
CZYLI TEGO, JAK FAKTYCZNIE
– NIE ZAWSZE ZGODNIE Z
NORMĄ – PISZĄ POLACY**



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Małgorzata Kułakowska: - Wprowadzenie nowych zasad ortograficznych jest reakcją na sposób, w jaki użytkownicy języka polskiego zapisują różnego typu problematyczne wyrazy lub grupy wyrazów

kownicy języka nierzadko nie potrafili określić, co jest nazwą gatunkową, a co już nazwą własną, stąd pojawiały się błędne zapisy typu Aleja Rejtana - na wzór nazwy Aleje Ujazdowskie.

Dlaczego uznano, że nazwy mieszkańców miast i dzielnic powinny być pisane wielką literą?

Jak wspomniałam wyżej, pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Do 2026 roku w ten sposób zapisywano nazwy mieszkańców regionów, np. Małopolanin lub państw, np. Polak. Taki zapis podkreślał ważny dla wielu osób związek z krajem czy regionem. Jednak użytkownicy języka polskiego często także zapisywali wielką literą nazwy mieszkańców miast, czy mniejszych jedno-

stek administracyjnych, podkreślając równie ważne związki z małą ojczyzną, np. Rzeszowianina z Rzeszowem. Warto zauważyć, że zmiana pisowni nazw mieszkańców miast, dzielnic i wsi była proponowana już w XX wieku. W 1963 roku opublikowano w „Przekroju” artykuł Walego Pisarka pt. „Zmiany w pisowni”, w którym autor zapowiadał między innymi wprowadzenie pisowni wielką literą nazw mieszkańców miast, wsi i dzielnic miejskich. Protesty czytelników spowodowały, że wycofano się m.in. z tych propozycji.

Zmiany w pisowni nazw własnych wpłyną na media, urzędy i szkoły?

Osoby tam pracujące powinny stosować nowe zasady - zwłaszcza w dokumentach urzędowych. Jeżeli chodzi o ocenę poprawności prac

uczniów (w tym egzaminu ósmoklasisty i maturalnego), to do roku 2030 obowiązuje okres przejściowy, kiedy nie uznaje się za błąd zapisu zgodnego ze starymi zasadami ortograficznymi. Uczeń musi jednak stosować te zasady konsekwentnie, czyli np. zawsze zapisywać nazwy mieszkańców miast małą literą. Myślę, że wiele zależy od tego, czy edytorzy tekstu, którymi posługują się dziennikarze i urzędnicy, zostaną wyposażone w słowniki zawierające nowe zasady pisowni. Jeżeli

tak się stanie, to dość szybko dostosujemy się do nowych zasad.

Czy możemy spodziewać się kolejnych zmian w ortografii w najbliższych latach?

To pytanie warto zadać członkom Rady Języka Polskiego. Myślę, że zbyt częste zmiany wywoływałyby duży opór społeczny. Z drugiej strony język polski zmienia się dziś bardzo dynamicznie, więc może na kolejną reformę będziemy czekać nieco krócej niż ostatnio.

*JĘZYK POLSKI ZMIENIA SIĘ DZIŚ
BARDZO DYNAMICZNIE,
WIĘC MOŻE NA KOLEJNĄ
REFORMĘ BĘDZIEMY CZEKAĆ
NIECO KRÓCEJ NIŻ OSTATNIO*

NIEKTÓRE ZMIANY ZASAD PISOWNI POLSKIEJ, OBOWIĄZUJĄCE OD 1 STYCZNIA 2026 R.

● Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. Warszawianin, Zgierzanin, Ochocianka, Mokotowianin, Nowohucianin, Chochołowianin. Dopuszczenie alternatywnego zapisu (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych, takich jak kitajec lub Kitajec, jugol lub Jugol, angol lub Angol.

● Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm, marek i modeli wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (samochód marki Ford i pod oknem zaparkował czerwony Ford).

● Wprowadzenie rozdzielnej pisowni części -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście ze spójnikami, np. Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.

● Ustanowienie pisowni łącznej nie- z imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną”.

● Ujednolicenie zapisu (małą literą) przymiotników tworzone od nazw osobowych, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie czyj?), czy też jakościowa (odpowiadają na pytanie jaki?), np. dramat szekspirowski, epoka zygmunowska, koncert chopinowski. Przymiotniki tworzone od imion (rzadziej od nazwisk) zakończone na -owy, -in(-yn), -ów będą mogły być zapisywane małą lub wielką literą, np. jackowe dzieci lub Jackowe dzieci, poezja miłoszowa lub poezja Miłoszowa, zosina lalka lub Zosina lalka, jacków dom lub Jacków dom.

● Wprowadzenie łącznej pisowni członu pół- w wyrażeniach: półzabawa, półnauka; półżartem, półserio; półspał, półczuwał oraz pisowni z łącznikiem w połączeniu typu: pół-Polka, pół-Francuzka (odniesionym do osoby będącej w połowie Polką, w połowie Francuzką).

● Dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni:

- z łącznikiem, np. tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij;
- z przecinkiem, np. tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij;
- rozdzielnie, np. tuż tuż; trzask prask; bij zabij.

● W zakresie użycia wielkich liter w nazwach własnych: - w nazwach komet wprowadzenie zapisu wszystkich członów wielką literą, np. Kometa Halleya, Kometa Enckego;

- w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz itp. (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica), np. ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Poniatowskiego, Pomnik Ofiar Getta, Cmentarz Rakowicki;

- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników) w wielowyrazowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych, np. Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Księgarnia Naukowa

- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników oraz wyrazów typu imienia) w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych, np. Nagroda im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Nagroda Artystyczna Miasta Lublin, Nagroda Literacka Gdynia, Śląska Nagroda Jakóści, Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe, Nagroda Newsweeka im. Teresy Torańskiej, Nagroda Wielkiego Kalibru, Mistrz Mowy Polskiej, Ambasador Polszczyzny, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa.

● Wprowadzenie jednolitej łącznej pisowni części niby-, quasi- z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy, nibyorientalny.

przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą, np. niby-Polak, quasi-Anglia.

● Wprowadzenie łącznej pisowni nie- z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. nieadekwatny, nieautorski, niebanalny.

Źródło: <https://rjp.pan.pl/> (Komunikat Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN z 10 maja 2024 r. wraz ze zmianami z 7 listopada 2025 r.)

MA PONAD 5000 RÓŻAŃCÓW. TO ŚWIATOWY REKORD. PREZENT OD PAPIEŻA LEONA XIV OTWORZYŁA POD CHOINKĄ

Mariola Dusza z maleńkiej Gogołowej (powiat wodzisławski, gmina Mszana) ma największą na świecie kolekcję różańców. Jej zbiór 5000 sznurów modlitewnych został oficjalnie wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa. Procedury trwały długo, ale niedawno gogołowianka otrzymała oficjalne potwierdzenie wpisania rekordu i pamiątkowy dyplom.

Rekord został pobity 18 lutego 2025 roku, gdy do biura Księgi Guinnessa wpłynęło udokumentowane zgłoszenie z Gogołowej w powiecie wodzisławskim. - Długo to trwało, ale się udało. Bardzo się cieszę i serdecznie dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli i tym, którzy podtrzymywali mnie na duchu, gdy chciałam już zrezygnować - mówi uszczęśliwiona kolekcjonerka.

Kolekcjonerka haftuje obrazy

Pani Mariola to człowiek orkiestra. Ma wiele pasji i aktywności. Była pracownica kopalni „Zofiówka” (przez lata wydawała sprzęt strzałowy), dziś już emerytka, jest nie tylko zapałoną kolekcjonerką, ale również wyszywa obrazy haftem krzyżowym, uwielbia gotować, słynie z pysznych przetworów i udziela się w Kole Gospodyń Wiejskich.

Różańce zaczęła zbierać ponad 20 lat temu, gdy natrafiła na niecodzienny okaz podczas jednej z pielgrzymek. Później nie tylko je gromadziła, ale i sama robiła. W 2021 roku ustanowiła rekord Polski w największej kolekcji różańców - miała ich wtedy 1350. Poszła za ciosem i w 2023 roku postanowiła pobić rekord świata. Musiała zebrać o jeden okaz więcej niż wynosił wówczas zbiór pewnego muzeum kolekcjonera, który zebrał 3642 sznury modlitewne.

- Różańce kupowałam, darowali mi znajomi, przesyłali ludzie z innych parafii. Z 1600 sztuk na dzień 1 stycznia 2023 roku, moja kolekcja urosła do 4711 w październiku 2023 - opowiada. Wśród różańców był

Mariola Dusza nie powiedziała ostatniego słowa. Jej kolekcję wzbogacą kolejne sznury modlitewne

Ireneusz Stajer



Mariola Dusza z maleńkiej Gogołowej (powiat wodzisławski) ma największą na świecie kolekcję różańców

i ten przesłany przez papieża Franciszka; gogołowianka napisała list do Ojca Świętego w listopadzie 2022 roku.

Wystawa dla mieszkańców regionu

Najtrudniejsze było właściwe udokumentowanie całej kolekcji, członkowie biura Księgi Rekordów Guinnessa musieli mieć pewność, że każdy okaz jest inny i jest ich dokładnie tyle, ile zgłoszono. Najpierw pani Mariola z koleżankami rozłożyła cały zbiór na specjalnych stojakach w stodole farskiej w Połomi. Później podobna akcja odbyła się w domu parafialnym w Skrzyszowie. Była to też okazja do pokazania wystawy mieszkańców regionu.

Jednak po wysłaniu zgłoszenia okazało się, że organizator żąda dokładniejszej dokumentacji fotograficznej i filmowej każdego egzemplarza. W pomoc pani Marioli zaangażował się Paweł Szotek z Gogołowej, który dokładnie udokumentował. Był już koniec 2024 roku, a kolekcja różańców powiększyła się do 5000 (dziś to już 5350). Materiał dokumentujący był ogromny, przesłanie wszystkich plików zajęło kilka dni. Nikt jednak nie tracił nadziei.

Wspaniale, że się udało

- Wydawało się już, że nie sprostamy wymogom organizatorów, ale widząc zaangażowanie pani Marioli w ten projekt, znając ogrom pracy i wło-

żone serce, postanowiliśmy doprowadzić sprawę do końca mimo wszystko. Wspaniale, że się udało - mówi Mirosława Książek-Rduch z Urzędu Gminy Mszana, również zaangażowana w pomoc przy próbie bicia tego rekordu.

Wpisanie do Księgi Rekordów Guinnessa nie pociąga za sobą żadnych gratyfikacji finansowych, wręcz przeciwnie, dla gogołowianki były to spore koszty, ale jak mówi, satysfakcja, że ma największą na świecie kolekcję różańców, była tego warta.

- Gdyby chodziło o zwykłe gadżety, dawno dałabym spokój. Kolekcjonując różańce mam poczucie, że daję świadectwo swojej wiary - mówi Mariola Dusza i jeszcze raz dziękuje wszystkim, którzy jej pomagali, przynosili różańce i wspierali, szczególnie koleżankom: Urszuli Obracaj i Małgorzacie Kubica.

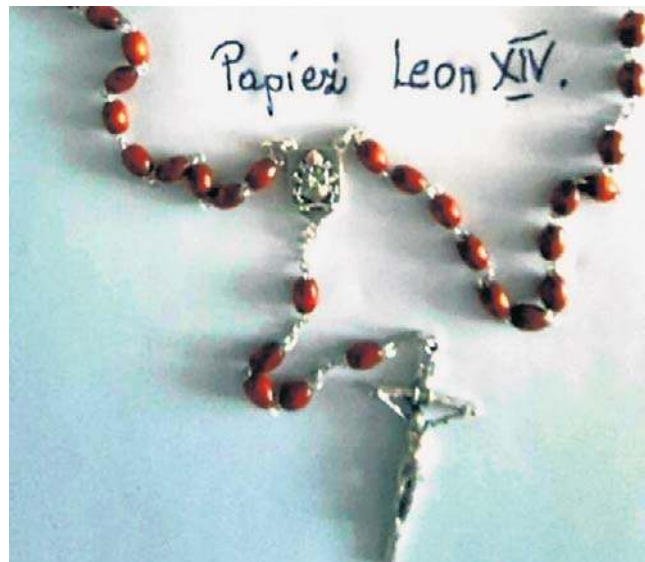
O swojej kolekcji i próbie bicia rekordu napisała również do obecnego papieża, Leona XIV, prosząc go o przesłanie różańca. Przed świętami Bożego Narodzenia otrzymała z Watykanu korespondencję zwrotną. W kopercie był papieski różaniec, ale pasjonatka nie zobaczyła go przed Wigilią. Prezent czekał na nią pod choinką, otworzyła go w Wigilię. To różaniec z brązowego drewna, z posrebrzanym krzyżkiem. Piękna pamiątka.

Papieski prezent pod choinkę

- Ojciec święty przysłał z różańcem błogosławieństwo dla mnie i całej mojej rodziny. Jeśli mam porównywać, to więcej symboli papieskich zawiera różaniec Franciszka. Cała rodzina była zachwycona, gdy pod choinką otworzyłam papieski prezent - mówi pani Mariola.

Dodajmy, że gogołowianka zebrała 820 modlitw różańcowych. Wszystkie są spisane w języku polskim.

Pani Marioli marzy się książka obejmująca cały ten zbiór. To kolejna wielka rzecz do zrealizowania przez mieszkankę maleńkiej Gogołowej i jej przyjaciół.



Różaniec papieża Leona XIV, Mariola Dusza otworzyła dopiero pod choinkę



Ustawa nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Na zdjęciu wylewanie przejętego trunku

FOTOC

cierpieli na depresję spowodowaną nadmiernym spożyciem alkoholu. Zmniejszyła się także liczba spraw rodzinnych, które miały związek z alkoholizmem w domu.

Picie nie jest karalne

Po okresie entuzjazmu okazało się, że prohibicja, nawet w purytańskiej Ameryce, w praktyce coraz bardziej szwankuje. Władze często miały problemy z egzekwowaniem nowego prawa. O ile zakaz sprzedaży i dystrybucji alkoholu był popierany zazwyczaj na wsiach i w małych miastach, to zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w większych metropoliach.

18. poprawka miała bowiem wiele niekonsekwencji. Np. sprzedaż, produkcja i transport alkoholu były nielegalne, 29 paragraf Ustawy Volsteada pozwalał na małe ustępstwa, np. na wytwarzanie w domu win, nalewek czy cydrów z owoców (wyrób piwa był zakazany). Można było wytwarzać do 200 galonów rocznie podobnych spirytualiów. Ponadto jedną z luk w ustawie było to, że faktycznie nie zabraniała ona spożywania alkoholu. Wiele osób zaczęło składować wino i mocniejsze alkohole już w drugiej połowie 1919 r., zanim w styczniu roku następnego sprzedaż alkoholu stała się nielegalna.

Co ważne: 18. poprawka nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Amerykanin zatem nie mógł zostać ukarany za spożywanie napojów wyskokowych. Stąd np. apteki mogły sprzedawać whisky jako lek „uniwersalny”, np. na ból głowy, ból mięśni lub przeziębienie. Dzięki specjalnej receptce na whisky farmaceuta mógł sprzedać legalnie pół litra alkoholu raz na dziesięć dni.

Prawo a rzeczywistość

Nawet najszlachetniejsze zamierzenia prawne nie mają sensu, gdy społeczeństwo ich nie chce przestrzegać. Prohibicja przyniosła bowiem zbyt dużo nowych możliwości - nazwijmy je czarnorynkowych. Możliwości, z których, jak szybko się okazało, zaczęli korzystać głównie przestępcy i gangsterzy. To paradyks, że wyjęcie spod prawa handlu alkoholem doprowadziło do niespotykanego do tej pory rozwoju przestępczości.

Sięgamy do „Historii Stanów Zjednoczonych. 1607-2024” prof. Zbigniewa Lewickiego, z której wyłania się mroczny obraz początku lat 20. Weźmy charakterystyczny przykład niekonsekwencji ustawodawców: alkohol, zakazany w Stanach, nie był nielegalny w krajach sąsiadujących. Browary i gorzelnie natychmiast więc rozkwitły w Kanadzie, Meksyku i na Karaibach, ponieważ ich produkty były

spożywane przez masowo odwiedzających te kraje Amerykanów.

Znaczna część tej produkcji była nielegalnie przewożona do Stanów, szczególnie przez rzekę Detroit, która stanowi część granicy między USA a Kanadą. Sprzyjało to niekontrolowanej praktycznie fali przemytu kontrabandy. Chicago stało się rajem dla przemytników, a wielu z najbardziej znanych chicagowskich gangsterów, w tym Al Capone i jego biznesowy rywal George Moran, zarabiali miliony na nielegalnej sprzedaży alkoholu. Podobnie Frank Costello, Albert Anastasia czy Vito Genovese.

Statystyka podaje, że pod koniec dekady tylko Al Capone kontrolował wszystkie 10 tys. barów w Chicago i rządził całym biznesem alkoholowym od Kanady po Florydę. Wiele innych przestępstw w Chicago, w tym kradzieże i morderstwa, miało bezpośredni związek z działalnością przestępczą związaną z prohibicją.

Przemysł mówi: „dość”

Innym aspektem, którego nie brali pod uwagę Volstead, Wheeler i szlachetnie nastawieni kongresmeni był cios w amerykański przemysł i rolnictwo. Ustawa prohibicyjna nakazywała nie tylko zamykanie gorzelni i browarów, ale także niszczenie urządzeń do produkcji oraz palenie receptur. Tylko nieliczne, największe zakłady piwowarskie podjęły próbę przetrwania prohibicji, przedstawiając się w tym czasie na produkcję napojów bezalkoholowych.

Niewielkie, lokalne lub rodzinne gorzelnie i browary, produkujące likiery, nalewki, wódki, burbony, brandy, whisky i piwa upadły bezpowrotnie. Także wiele gospodarstw rolnych dostarczających im surowiec. Oblicza się, że zakaz legalnej sprzedaży alkoholu w latach 1919-1933 spowodował, że skarb państwa stracił z tytułu podatków 7 mld dolarów, wówczas była to kwota astronomiczna. Do walki z bimbrownictwem i przemysłem władze powołały 1520 agentów federalnych, co stanowiło kroplę w morzu potrzeb. Al Capone, który zarabiał 10 mln dolarów rocznie, mógł ich korumpować na nieskończenie wiele sposobów.

Nie brak głosów, że Franklin Delano Roosevelt, 32. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1932-1945, doszedł do władzy dzięki masowemu poparciu przemysłowców z lobbym przetwórczego. Jego hasła z kampanii o „interwencjonizmie państwowym na rzecz społeczeństwa” wielu odczytywało wprost jako zapowiedź końca prohibicji. Ale Roosevelt, „Nowy Ład” i koniec „Szlachetnego Eksperymentu” to dopiero rok 1933 r., kiedy świadomość, że obrócił się on wni-

wiecz, stała się jasna dla stanowiących prawo.

Prohibicja była dobra!

Trudno dziś znaleźć zdeklarowanego obrońcę 18. poprawki, co nie znaczy, że nie istnieją. Wejdźmy na stronę Salwowski.net i przyjrzyjmy się ich argumentacji. Autor tekstu z maja 2016 r. „Amerykańska prohibicja była skuteczna” dowodzi: „Po bliższym przyjrzeniu się jej skutkom, nie jawi się jako przykład zakazu, który skończył się całkowitym fiaskiem i porażką.

Po pierwsze bowiem: prohibicja funkcjonowała w wielu stanach bez większych problemów na długo przed wprowadzeniem jej na terenie całych USA (np. w Maine od 1852 r.).

Po drugie: w czasie obowiązywania prohibicji spadła ilość przyjęć w szpitalach spowodowanych nadużyciem alkoholu, a także liczba zgonów związanych z praktykowaniem pijactwa (patrz: Iwona Niewiadomska, Marta Sikorska-Głodowicz, »Alkohol. Uzależnienia. Fakty i mity«, Lublin 2004, s. 37).

Po trzecie: poziom spożycia alkoholu wyraźnie zmalał w czasie obowiązywania prohibicji i do stanu sprzed jej wprowadzenia wrócił dopiero w 1960 r., a więc prawie 30 lat po jej zniesieniu.

Po czwarte: niewykluczone, iż w perspektywie długofalowej prohibicja przyczyniła się do większej kultury picia wśród Amerykanów. W USA wszak bardzo ściśle jest przestrzegany zakaz sprzedaży alkoholu osobom poniżej 21. roku życia, jest tam też więcej abstynentów niż w winnych krajach, zaś pijaków jest mniej niż w Polsce, Wielkiej Brytanii czy Irlandii (nie wspominając już o Rosji czy Finlandii). ”

Koniec złudzeń

W 1932 r., dzięki coraz gorszym nastrojom społecznym i ogromnym poparciom dla ruchu antyprohibicyjnego Rooseveltowi udało się wygrać z Herbertem Hooverem, i to z bardzo dużą przewagą. W 1933 r. Kongres przyjął 21. poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która uchylała „ustawę Volsteada”.

Do jej ratyfikacji doszło 5 grudnia tego samego roku. Stan Utah przeważał szale, stając się 36. stanem, który był potrzebny do uzyskania potrzebnej większości. Prezydent Roosevelt, podpisując nowe prawo, wypowiedział słynne zdanie: „Myślę, że to dobra pora na piwo”. Niektórzy twierdzą, że swój sukces uczcił, pijąc swój ulubiony koktajl „dirty Martini”.

Ale w niektórych stanach prohibicja obowiązywała dalej, a stan Missisipi wycofał się z powszechnego zakazu sprzedaży alkoholu dopiero w 1966 r. Późno? Kansas nie pozwalało na sprzedaż alkoholu do spożycia na miejscu (np. na kieliszki) aż do 1987 r.

PROHIBICJA PO AMERYKAŃSKU. CZY MOŻNA USZCZĘŚLIWIAĆ LUDZI NA SIŁĘ?

17 stycznia 1920 r. na terenie Stanów Zjednoczonych wprowadzono uchwalony rok wcześniej „Szlachetny Eksperyment”, czyli prohibicję

Mariusz Grabowski

Prohibicję wprowadzono na mocy 18. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jej pierwszy paragraf brzmiał: „Poczynając od roku po przyjęciu niniejszego artykułu, niniejszym zabrania się wytwarzania, sprzedaży i przewozu przeznaczonych do spożycia napojów wyskokowych, jak również ich importu do i eksportu ze Stanów Zjednoczonych oraz jakiegokolwiek obszaru podległego ich władzy”.

„Dobroczynne skutki”

Okres „Szlachetnego Eksperymentu” trwał w USA 13 lat.

Jego zwolennicy uważali, że zakaz wprowadzi ład społeczny i równość szans dla kobiet, osób mieszkających na obszarach wiejskich i Afroamerykanów. Efekt był jednak wręcz odwrotny, a dokładnie prześledzenie historii prohibicji pokazuje, że dobre chęci nie zawsze przynoszą dobre skutki.

Chociaż początkowo prohibicja była popierana przez różne grupy społeczne i polityczne. Autor ustawy - kongresmen Andrew Volstead, republikanin z Minnesoty - mówił wręcz o „dobroczynnych skutkach dla Amerykanów”, a jeden z jej pomysłodawców - senator Morris Sheppard, demo-

krata z Teksasu - dobruśniej żartował, że jest tyle szans na uchylenie 18. poprawki, jakie są szanse na to, że koliber doleci na Marsa z przywiązanym do ogona pomnikiem Washingtona”. Z kolei Wayne Wheeler z wpływowej protestanckiej Ligi Antysaloonowej (to jemu przypisuje się sam pomysł poprawki) głosił, że „Bóg wreszcie się uśmiechnął”.

Według oficjalnych statystyk, w latach 1920-1921 rzadziej aresztowano ludzi za wykroczenia po alkoholu, a sama konsumpcja spadła nawet o 50 procent. Szpitale psychiatryczne przyjmowały aż o 60 proc. mniej pacjentów, którzy

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Posiedzenie ws. aresztu dla Ziobry

W czwartek po godz. 10 Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wznowił posiedzenie w sprawie ewentualnego tymczasowego aresztu dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Posiedzenie sądu było niejawnie. Obecni byli obrońcy b. szefa MS adw. Bartosz Lewandowski i adw. Adam Gomoła, a także prok. Piotr Woźniak, który w Prokuraturze Krajowej kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Przed wejściem do sądu prok. Woźniak poinformował, że sąd dysponuje w tej chwili już wszystkimi dokumentami, o których braku była mowa na posiedzeniu z 22 grudnia. Dodał, że z formalnego punktu widzenia (azyl udzielony Ziobrze) nie ma żadnego znaczenia dla rozpoznania przez sąd kwestii związanych z przesłankami tymczasowego aresztowania, ale wzmacnia przesłankę ukrywania się podejrzanego. Okoliczność ta zapewne została podniesiona na posiedzeniu sądu.

WARSZAWA

Będzie ekstradycja Aleksandra B.?

Aleksander B. doprowadzany na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Wczoraj sąd miał się zająć wnioskiem prokuratury o dopuszczenie ekstradycji obywatela Federacji Rosyjskiej Aleksandra B., którego ukraińska prokuratura podejrzewa o umyślne, częściowe zniszczenie obiektu dziedzictwa kulturowego.



FOT. MARCIN OBARA/PAP

WARSZAWA

Wirus HAV szaleje na UW

Na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego potwierdzono przypadki wirusowego zapalenia wątroby typu A (HAV). Władze tej jednostki uczelni wydały komunikat do pracowników i studentów na temat tego, jak postępować w takiej sytuacji.

W opublikowanej informacji dla pracowników i stu-

dentów stołecznej uczelni podkreślono, że wirus HAV „przenosi się głównie drogą pokarmową (fekalno-oralną), przez kontakt seksualny, spożywanie żywności z niepewnego źródła zakażonej wirusem HAV, najczęściej przez brudne ręce lub skażone powierzchnie”.

Dodano też informacje o działaniach prowadzonych na uczelni.

ŚWIADCZENIA

ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowią była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.



Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować

Radosław Sikorski, szef MSZ

Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków - przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiódł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grudniowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Mirosław Moćka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. - Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe - to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu - podkreślił premier.



FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe

Dodał, że próby ataków nie groziły „destabilizacją całego systemu czy blackoutu” w Polsce. - To w ogóle nie wchodziło w rachubę - zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowo niektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrociepłownie. - Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE - doprecyzował. - Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne.

Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji - podkreślił premier. - Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest - na tyle, na ile to jest możliwe we współczesnym świecie - bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów - dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiódł. - Ataki

nie były przesadnie masowe i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły dezorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrociepłowni. (...) Ich charakter był lokalny - powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przypuszczenia, że atak był przygotowywany od „wielu, wielu tygodni”.

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. - Ustaliliśmy, że porychłym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek - zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę”.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał zdestabilizować sytuację w Polsce. - To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu - zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje”, w związku z czym „nie należy panikować”. PAP

Ministrowie i prezydent o budżecie oraz nominacjach oficerskich

Marcin Koziestański
Warszawa

W Pałacu Prezydenckim odbyło się wczoraj spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z ministrami odpowiedzialnymi za obronność i służby specjalne.

W czwartek w Pałacu Prezydenckim odbyło się spotkanie

prezydenta Karola Nawrockiego z wicepremierem i szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem koordynatorem służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem oraz kierownictwem służb. Rozmowy dotyczyły m.in. nominacji oficerskich.

W spotkaniu wzięli udział szefowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji

Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego.

Szef MON zapowiadał, że ministrowie oraz szefowie służb przedstawiają prezydentowi plany działania służb wojskowych i cywilnych na ten rok. Dodał, że zwróci się także o szybką akceptację budżetu na 2026 r.

Jednym z kluczowych tematów spotkania była kwestia

opóźniających się nominacji na pierwszy stopień oficerski funkcjonariuszy ABW i SKW. Od początku listopada prezydent Nawrocki nie podpisał tych nominacji, tłumacząc to brakiem przekazania mu istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa oraz odwoływaniem jego spotkań z szefami służb przez przedstawicieli rządu. PAP

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

WYNAJME kawalerkę tel. 500336040

INNE

POKOJE na wynajem - różne wielkości
tel. 789 789 776

Handlowe

MEBLE

MEBLE Kuchenne w dobrym stanie
tanio sprzedam tel. 665 003 932

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr.
niepełnosprawności Bydgoszcz tel.
604 630 556

ZATRUDNIMY pracownika
gospodarczego. BydgoszczOsowaGóra
tel.604136606

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-
chirurg choroby jelita grubego,
choroba hemoroidalna, 602298213,
60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

AUTOPROMOCJA

Usługi

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 79355537
instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.
Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA

0011456637



Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
☎ 24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0310733297

Zleć
nekrologi,
ogłoszenia
drobne,
życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 14 stycznia 2026 r. odeszła od nas
Nasza Kochana Mama i Babcia

ś†p

Danuta Szumska

lat 74

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą
odprawiona zostanie w dniu 20.01.2026 r. (wtorek)
o godzinie 10.30 (Różaniec 10.00)
na cmentarzu parafialnym Świętego Józefa
przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011464442

„Pokój Ci wieczny w cichej krainie, gdzie ból nie sięga
i łza nie płynie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 14.01.2026 roku
zasnął w Bogu Nasz Ukochany Mąż, Tata i Dziadek

ś†p

Jerzy Kuzimski

lat 92

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w czwartek 22.01.2026 roku o godz. 10.00
na cmentarzu komunalnym
przy ul. Kcyńskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011464088

Z głębokim żalem i bólem zawiadamiamy,
że dnia 14.01.2026 r. zasnął w Bogu
nasz kochany Mąż, najdroższy Tatuś, Teść i Dziadek

ś†p

Roman Paluszkiewicz

lat 79

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się
dnia 20.01.2026 r. (wtorek)
o godz. 12.00 na cmentarzu parafialnym
przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Bielawki.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 11.30.

W smutku pogrążeni
Żona z Córkami i Syn z Rodziną

0011464391

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 13 stycznia 2026 r. odeszła od nas
kochana Mama, Teściowa, Babcia i Przyjaciółka

śp

Danuta Kielnik

z domu Cieśla
lat 71

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
przy miejscu spoczynku
w poniedziałek 19 stycznia 2026 r. o godz. 10.00
na cmentarzu parafialnym
przy ul. Kaplicznej – Siernieczek w Bydgoszczy.

W smutku pogrążeni
Synowie z Rodzinami

0011464073

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że 19 grudnia 2025 r. zmarła nasza kochana
Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Janina Żmich

lat 93
z domu Andrysiak

Pogrzeb odbędzie się
19 stycznia 2026 r. o godz. 12.00
na cmentarzu parafialnym
przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego Bielawki.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011464392



Koledze

Markowi Kluszczyńskiemu

słowa wsparcia i wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Zarząd i pracownicy
Miejskich Wodociągów i Kanalizacji
w Bydgoszczy - spółki z o.o.*



0011464092



Drogiej Koleżance
Gabrieli Wódkiej

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy
oraz Pracownicy Administracji
Szkoły Podstawowej nr 56 w Bydgoszczy*



0011463934

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 14.01.2026 r.
odeszła od nas
ukochana Żona, Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Lucja Kuzon

lat 76

Msza św. żałobna poprzedzona Różańcem
zostanie odprawiona w poniedziałek 19.01.2026 roku
o godz. 9.30 w kościele pw. św. Łukasza.
Bezpośrednio po mszy św. odprowadzimy śp. Lucję
na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu
Komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy
(kondukt od bramy godz. 10.45).

W smutku pogrążona Rodzina

0011463941

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaeducacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



Najczęściej występującym rodzajem miklonii fizjologicznej jest czkawka, która dotyczyć może każdego z nas.

Zrywy mięśniowe

▶▶ Kiedy naszym ciałem targają niekontrolowane i mimowolne skurcze w kończynach górnych

Joanna Jankowiak

Inaczej nazywane są mikloniami. Pojawiają się niespodziewanie. To gwałtowne i szarpące skurcze mięśni, które są objawem nieprawidłowego funkcjonowania układu nerwowego. Mogą również występować na skutek poważniejszych schorzeń.

Miklonie dotyczą pojedynczych mięśni lub ich całych grup. Najczęściej jest to pojedynczy ruch lub cała seria

szarpnięć. Te osobliwe płasy dotyczą głównie kończyn górnych lub barków. W rzadkich przypadkach niekontrolowany ruch dotyczy głowy lub całego tułowia. Moment ich wystąpienia jest trudny do przewidzenia. Impulsem może być nagły błysk światła, dźwięk lub emocje - najczęściej strach. W tym aspekcie widać ich związek z padaczką, którą aktywują podobne bodźce.

Choroby a miklonia

Czasem zdarza się, że miklonie powiązane są z poważnymi chorobami układu nerwo-

wego. Noszą wówczas nazwę miklonii objawowych. Wywołują je takie choroby, jak np.: guzy rdzenia kręgowego, czy jego inne uszkodzenia, toksoplazmoza, zatrucie lekami, zespoły otępienne, ogniskowe uszkodzenie mózgu. U chorych na padaczkę nazywamy je miokloniami padaczkowymi.

Diagnoza

Jeśli tylko zauważymy u siebie lub swoich najbliższych objawy miklonii, należy udać się do lekarza. Pomoże to nam wykluczyć chorobę organiczną, np. padaczkę czy

guza mózgu. Ważną informacją, jaką należy posiadać w momencie udania się na wizytę, jest to, w jakich porach i jak często pojawiają się zrywy mięśniowe. Istotna jest też pora dnia, w jakiej występują. Jeśli w rodzinie zdarzały się podobne przypadki, również warto o tym wspomnieć. Podobnie jak o czynnikach, które wywołują u nas miklonie. Te informacje pomogą postawić celną diagnozę.

Leczenie

Miklonie są najczęściej objawem innej choroby. Stąd

też to na podstawowej dolegliwości koncentrowane powinno być właściwe leczenie.

W przypadku miklonii fizjologicznych (inaczej: samostojących), gdzie nie są znane mechanizmy ją powodujące, sytuacja wygląda nieco inaczej. W tej sytuacji nie ma możliwości leczenia przyczyn jej występowania. Dlatego w terapii skupia się przede wszystkim na łagodzeniu objawów. Efekt jest różny. Zależy w głównej mierze od rodzaju, stopnia i nasilenia miklonii u danej osoby. ©

Rodzaje miklonii

Mimowolne skurcze mięśni występują również u osób zdrowych. Jeśli pojawiają się one przed snem i nie utrudniają funkcjonowania, określa się je mianem miklonii fizjologicznych. Należą do nich przede wszystkim:

- ▶ **mioklonie nocne** - występują w czasie zasypiania; są to gwałtowne i asynchroniczne zrywy kończyn;
- ▶ **okresowe ruchy** w czasie snu, które zazwyczaj występują w fazie NREM;
- ▶ **zespół niespokojnych nóg**, czyli powtarzające się, stereotypowe ruchy kończyn dolnych; są to krótkie zrywy występujące podczas snu; czasem dotyczą też barków.



dawna spółka rybacka

rezydencja Lwa Tołstoja

rodzaj cegły

9

„zdrowe” warzywo dostarczany do magazynu sport na macie

wiązanie dziobu statku

Robert Lewandowski

świętuje 28 lutego

22

parlamentaryzma

umiar w zachowaniu

brat polski

chrześcijanin w Egipcie

poza „Król... Szekspira”

jadą w kulig biblijny prorok

atrzybut furmana drzewo z żółtymi liśćmi

11

odmiana espranto

ostre w trójkacie morski rozbójnik

piływają w rosale

tekst dla aktora

24

drugi okres mezo-zoiku

środek do czyszczenia mebli

taniec jak grzyb model Volkswagena

pasmo górskie w Bułgarii

tnie kłody w tartaku

flirciarz, bałamut

imitacja towaru

na głowie kolarza

narzędzie drwala

część kraty element zegara

23

odgłos pracy silnika

nowicjuszka w za-wodzie

archaizm lub mezo-zoik

produkt, dzieło

13

metro-polia Ghany

Indianin z Ameryki nocny motyl

6

składana podczas tarła

bydgoska rzeka Polański, reżyser

faworyty, bokobrody

medyczny sączeek

nocna w fabryce

ośmiu muzyków... angielskie

auto z Korei

19

rodzaj sportu motorowego

gruntowna naprawa

żelazo lub miedź

film Luca Bes-sona

lodowa na rzece sklepowy kontuar warzywo sałatkowe

28

rodzaj sklepu dla modystki

wesoła zabawa

ślepa uliczka olejek fiołkowy

duże miasto w Japonii

7

zapory na drodze

dywanowy z powietrza

społeczeństwo, naród

14

hnduska bogini śmierci

willa-muzeum w Zakopanem

nie-mieckie auta

dawny patrol woj-skowy

3

willi-muzeum w Zakopanem

w kalen-darzu

2

łożysko rzeki

projekt, zamiar

16

0010990299

Express

BYDGOSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

52 511 94 64

TELEMAGAZYN

STYLISKA WINTER

PLUS VOD

anglo-saska miara gruntu

źródłana lub ognista

sza-lacki napad

kontakt, łącz-ność

im-per-ty-nent, zaro-zu-mialec

szcze-lina, szpara

fran-cuski feudał

uchwyt słu-sarski

sztu-czna tkanina

szkielet abażuru

świątecz-ne wi-dowisko

12

im-per-ty-nent, zaro-zu-mialec

szcze-lina, szpara

fran-cuski feudał

uchwyt słu-sarski

sztu-czna tkanina

szkielet abażuru

świątecz-ne wi-dowisko

25

szklane naczynie do herbaty

imię Świętęk

okrzyk bólu

gibon biało-ręki

materiał wybu-owy

rzadkie imię męskie

5

wigilijna ryba

sol na pięcio-linii

17

przymusowe usu-nięcie z miesz-kania

odcinek taśmy filmowej

gibon biało-ręki

materiał wybu-owy

rzadkie imię męskie

5

wigilijna ryba

sol na pięcio-linii

17

człowie-czy los waluta RPA

sło-wiański gród na Rugii

mocny argu-ment w debacie

26

przymusowe usu-nięcie z miesz-kania

odcinek taśmy filmowej

gibon biało-ręki

materiał wybu-owy

rzadkie imię męskie

5

wigilijna ryba

sol na pięcio-linii

17

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Gabriela Lauba.

ROZWIĄZANIE: UNIKAĆ TRUDNOŚCI TO CIĘŻKA PRACA.

eprasa.pl 1f98939204

SŁOWNIK: AGATON, ARAWAK, BRANCO, KWIERES, RAND.

KRÓTKO



HOKEJ

Jeden mecz na Tor-Torze

KH Energa Toruń rozpocznie nową serię zwycięstw? Po zwycięstwie w Karwinie z JKH GKS Jastrzębie dziś ekipa Samiego Hirvonena podejmie Unię Oświęcim. To trudny rywal, który wygrał pięć ostatnich spotkań, jest 3. w Tauron Lidze z 2 punktami za liderem z Sosnowca. Torunianie wygrali dwa pierwsze mecze - 5:4 na wyjeździe i 6:5 po karnych u siebie, trzecie starcie rywali wygrali 6:3 na swoim lodowisku. Początek emocji dziś o godz. 18.30. W niedzielę toruńska drużyna pauzuje. (jp)

PIŁKA NOŻNA

Wszyscy wchodzą do gry

W sobotę na kolejne sparingi w ramach przygotowań do rundy wiosennej. Zawisza Bydgoszcz o g. 12 na boisku ze sztucznej nawierzchni (ul. Gdańska) zmierzy się z Gedanią Gdańsk. O tej samej porze w Świeciu (ul. Sienkiewicza) Wda zagra z innym pomorskim czwartoligowcem - KP Starogard Gdański. Elanę Toruń w sobotę (g. 15.00) czeka wyjazd do II-ligowego KKS Kalisz. Tłuchowia Tłuchowo dopiero we wtorek wznowiła treningi i pierwszy sparing zagra 24.01. Z kolei drugoligowa Olimpia Grudziądz w sobotę wyjeżdża do I-ligowego Znicza Pruszków. Mecz o g. 13. To pierwszy sparing biało-zielonych. (dk)

KOSZYKÓWKA

AZS UMK wiceliderem II ligi

Pierwsza pozycja w tabeli była stawką zaległego meczu Tarnovia Tarnowo Podgórne - AZS UMK Transbruk Toruń. Gospodarze wygrali 78:73. Najwięcej punktów dla toruńskiego zespołu zdobyli: Kobus 19, Kenig 15 i Griszczuk 13. W tabeli prowadzi Tarnovia - 32 pkt. Taki sam dorobek mają AZS UMK i Trefl II Sopot. (szcz)

LOTTO

ŚRODA, 14.01**Multi Multi, godz. 22.00**

1, 4, 7, 8, 11, 22, 27, 30, 32, 34, 39, 41, 43, 44, 55, [58], 59, 75, 77

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 6, 7, 8, 12, 14, 16, 19, 20, 21, 22

Mini Lotto 3, 10, 18, 23, 34

Ekstra Pensja 1, 5, 6, 15, 25 - 3

Ekstra Premia 10, 14, 21, 24, 31 - 3

CZWARTEK, 15.01**Multi Multi, godz. 14.00**

2, 3, 5, 7, 13, 14, 20, 22, 27, 28, 30, [40], 45, 48, 49, 60, 65, 66, 75, 78

Kaskada, godz. 14.00

3, 4, 6, 7, 12, 15, 16, 17, 18, 19, 21, 22

Energa Toruń zdobyła stolicę. Trudne zadania Anwilu i Twardych Pierników

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Koszykarki Energi Toruń zdobyły Warszawę i zrobiły duży krok w kierunku play off. Anwil już z Mate Vucićem zagra w Wałbrzychu, Twarde Pierniki w Dąbrowie Górniczej.

Koszykarski weekend w regionie rozpoczną Twarde Pierniki meczem w Dąbrowie Górniczej (piątek, 20.15). To będzie rewanż za niedawną porażkę w Arenie Toruń, tuż przed świętami Artur Gronek świętował swój zwycięski debiut, ale dwa ostatnie mecze jego drużyna już przegrała w Warszawie i Lublinie.

Arriva Lotto i MKS mają teraz taki sam bilans (6-9) i podobne aspiracje. Co prawda nasi rywale posporych inwestycjach w skład marzyli przed sezonem o sóstce, ale teraz szczytem możliwości wydaje się runda play in.

Torunianie ostatnio nieco rozczarowali w Gdyni, gdzie przegrali z wyżej notowaną, ale jednak mocno osłabioną Arką Gdynia. W kadrze nie ma już Mihi Lapomnika, który wrócił do II ligi hiszpańskiej. Arriva Lotto jest jednym z ostatnich drużyn w lidze, które grają piątką obcokrajowców i chyba tylko widmo spadku mogłoby zmienić tę sytuację.

- Możemy być zadowoleni z pierwszej rundy, może jednego zwycięstwa zabrakło nam do pełnej satysfakcji. Musieliśmy



La Mama Kapinga Maweja rozegrała w Warszawie jeden z lepszych meczów w sezonie

zbudować zaufanie między graczami na boisku po wielu zmianach w kadrze, zespół musiał nauczyć się systemu gry. Druga runda będzie dla nas trudniejsza, rywale inwestują, wzmacniają skład i to dla nas duże wyzwanie - przyznaje Subotić.

Anwil Włocławek czeka również trudny mecz w Wałbrzychu z Górnikiem (sobota, 17.30). Obie drużyny spotkały się raptem kilka dni temu i w Hali Mistrzów było 97:90, choć miejscowi zwycięstwo zapewnili sobie dopiero zrywem i serią „trójkę” w ostatnich minutach.

Teraz drużyna musi zareagować na pierwszą porażkę pod wodzą Ronena Ginzburga.

Przegrana z Treflem w Sopocie okazała się kosztowna w skutkach, bo odebrała Anwilowi miejsce w turnieju finałowym Pucharu Polski. Szkoleniowiec musi teraz sam zmierzyć się z problemami z defensywą, ale i mentalnością zespołu.

Wreszcie w rotacji znajdzie się Mate Vucić, który od kilku dni trenuje z drużyną, a szkoleniowiec z utęsknieniem wypatrywał jego powrotu na boisko. Ginzburg za jedną z przyczyn porażki w Sopocie uznał zbiórki i brak siły fizycznej pod tablicami. Chorwat ostatni mecz rozegrał na początku listopada.

W I lidze znowu liderująca Enea Abramczyk Astoria w pią-

tek o godz. 19.00 zagra w Warszawie z Polonią. Qemetica Noteć Inowrocław po sensacyjnym ograniu ŁKS teraz podejmie jeden z najsłabszych zespołów, Politechnikę Opole (sobota, 20.00).

Ważny krok Energi

Energa Toruń w pewnym momencie przegrywała już 10 punktami z Polonią w Warszawie, ale w ostatniej kwarcie „Katarzynki” zagrały świetnie w obronie i odniosły już ósme zwycięstwo w sezonie.

Swoim zwyczajem nie do zatrzymania była Asiana Johnson (10/16 z gry, 6/11 z wolnych, 6 zbiórek, 5 asyst, 5 przechwyty, 2 bloki). Amerykanka w 2. kwar-

cie zdobyła 10 punktów, a do w 1. połowie miała ich na koncie już 15. Rozgrywająca Energi i La Mama Kapinga Maweja w ostatnich minutach przed przerwą zmniejszyły przewagę Polonii do zaledwie trzech punktów (43:40).

Po przerwie jeszcze lepsza była La Mama Kapinga Maweja, która praktycznie nie myliła się z gry i z wolnych. Energa szybko odrobiła niewielkie straty i w końcówce 3. kwarty prowadziła już 7 punktami.

W ostatniej kwarcie trafieniami z dystansu Polonia utrzymywała się w grze o zwycięstwo, w 36. minucie trafiła Masłowska (64:68). Kolejne kilkadziesiąt sekund okazało się decydujące. Najpierw kolejny raz piłkę do kosza wrzuciła Johnson, a w kolejnej akcji arcyważną „trójkę” trafiła Weronika Preihs i Energa w 38. minucie prowadziła 73:64.

Torunianki po raz drugi w sezonie ograły jednak z głównych konkurentów do miejsca w play off i mają już nad Polonią dwa zwycięstwa przewagi.

POLONIA WARSZAWA - ENERGA TORUŃ 67:81 (22:20, 21:20, 15:22, 9:19)

Polonia: Vitulova 16 (1), Watson 13 (1), Sosnowska 7 (1), Masłowska 6 (1), Wesolowska 0 oraz Kusiak 10 (1), Rogozińska 8 (2), Davenport 7.

Energa: Johnson 26, Kapinga Maweja 22, 10 zb., Batura 12 (1), 8 zb., Tarkovica 10 (2), Preihs 5 oraz Sagerer 4, Podkańska 2, Grządziela 0.

Artego Bydgoszcz w sobotę o godz. 18.00 podejmie Contimax MOSiR Bochnia. ©©

Zawisza podsumował sezon na wodzie. „Będziemy zbierać owoce”

Kazimierz Fiut

kazimierz.fiut@polskapress.pl

KAJAKI. Medale w kategorii młodzieżowej i juniorskiej oraz w slalomie Mateusza Polaczyka w Pucharze Świata - to największe sukcesy Zawiszy Bydgoszcz w sezonie 2025.

W poprzednich sezonach prym w reprezentacyjnych osadach wiodły kajakarki Zawiszy. W Tokio brązowy krążek igrzysk olimpijskich zdobyła w czwórce Helena Wiśniewska. Trzy lata później w igrzyskach w Paryżu na medale liczyły medalistki mistrzostw świata oraz Europy: Wiśniewska, Dominika Putto. Niestety, nie udało się. Obie kajakarki postanowiły zrobić sobie przerwę od kajaków i zostały mamami.

- Dominika i Kasia wróciły już do kajaków i w raz z Sandrą Ostrowską, medalistką Pucharu Świata, intensywnie przygoto-



Mateusz Polaczyk dwukrotnie stanął na podium Pucharu Świata, co dało mu trzecie miejsce w klasyfikacji

wują się do nowego sezonu wyjawia Waldemar Keister, prezes kajakowego Stowarzyszenia Zawiszy. Nie wiadomo, co Helenę, nie podjęła jeszcze decyzji czy podejmie rywalizację o kadrę.

Poprzedni sezon bardzo udany był dla kanadyjkarza Ju-

liusza Kitewskiego, który zdobył złoty i srebrny medal młodzieżowych mistrzostw Europy. W światowym czempionacie kończył finałowe biegi na 6 miejscach. Po brąz w ME sięgnęła juniorka Maja Ruźnowska. - Mieśliśmy też liczną grupę młodzież

rywalizującą w najważniejszych imprezach międzynarodowych, która zajmowała finałowe lokaty i zbierała cenne doświadczenie. Jestem przekonany, że zaowocują one w kolejnych latach - podkreśla Keister.

Jedyny „góral” z Zawiszy, już niebawem, 38-letni Mateusz Polaczyk dwukrotnie stanął na podium Pucharu Świata, co dało mu trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej i był najlepszym polskim slalomistą w mistrzostwach świata. Do finałowej dwunastki zabrakło mu 0,04 sekundy, a w kayak crossie dotarł do ćwierćfinału. W kraju nie miał sobie równych w tej drugiej konkurencji.

- Cóż jestem jak wino, im starszy tym lepszy śmiać się Polaczyk podczas klubowej gali podsumowującej 2025 rok. Skoro są niezłe wyniki nie zamierzam odkładać kajaka do hangaru i intensywnie przygotowuję się do nowego sezonu.

Prezes Keister w takcie gali podkreślał, że kajakarze Zawiszy w ogólnopolskim współzawodnictwie dzieci i młodzieży zajęli wysokie drugie miejsce.

- To nie przypadek, prowadzimy bowiem szerokie szkolenie ściśle współpracując ze bydgoskimi szkołami podstawowymi i średnimi, w których mamy klasy sportowe o profilu kajakowym. Z dumą w szeregi naszego klubu przyjęliśmy 64-osobową grupę najmłodszych adeptów kajakarstwa, którzy złożyli uroczystą przysięgę. Bardzo brakuje nam Macieja Juhnke, lecz staramy się tę lukę uzupełnić. Mammy bardzo zaangażowaną kadrę szkoleniową, a zajęcia obecnie prowadzą: Patryk Kulczyński, Paweł Baraszkiewicz, Tomasz Paluszczak, Radosław Kwasigroch, Piotr Mazur, Michał Ruczyński, Dorota Hojka, Amelia Braun i Arkadiusz Krępin. Liczę, że oszlifują kolejne kajakowe diamenty. ©©

Czytelnicy wybrali sportowców 2025 roku

Redakcja Sportowa
redakcja@polskapress.pl

Naszych Czytelników poprosiliśmy o wskazanie najlepszych, ich zdaniem, sportowców 2025 roku. W pięciu kategoriach oddali blisko 34 tysiące głosów. Gala podsumowująca etapy powiatowy i wojewódzki odbyła się w czwartek w gościnnych progach bydgoskiego Hotelu Słoneczny Młyn.

Plebiscyt sportowy 2025 wyłonił najlepszych i najbardziej zaangażowanych sportowców z województwa kujawsko-pomorskiego. Nominacje pochodziły od dziennikarzy z działu sportowego naszej redakcji, z klubów sportowych, także Czytelnicy mieli możliwość zgłaszania propozycji sportowców, trenerów oraz młodych sportowych talentów, które zasługują na uznanie.

Głosowanie odbywało się w 3 etapach. W pierwszym - powiatowym (od 12.11 do 11.12) laureaci zostali wybrani w miastach i powiatach województwa. Zwycięzcy awansowali do etapu wojewódzkiego, w którym głosowano od 15 do 30 grudnia.

W finale na tych, którzy zdobyli najwięcej głosów, czekały nagrody finansowe i awans do finału ogólnopolskiego, w którym wezmą udział laureaci ze wszystkich województw.

W plebiscycie oddano łącznie 33.900 głosów w pięciu kategoriach: kobiety, mężczyźni, drużyny, trenerzy i młody talent.

Trwa etap ogólnopolski (głosowanie 8-20 stycznia), a ogólnopolska gala odbędzie się 7 marca w Warszawie.

Wojewódzka gala odbyła się w czwartek w Hotelu Słoneczny Młyn w Bydgoszczy. W samopołudnie uhonorowaliśmy wszystkich zaproszonych zwycięzców pięciu kategorii w każdym z miast i powiatów Kujaw i Pomorza.

Dodajmy, że - przyznając tytuły Sportowca Roku - Czytelnicy głosowali osobno na panów i panie. Taki podział jest w pełni uzasadniony - wszak na sportowych arenach panie i panowie nie rywalizują ze sobą.

Osobno przyznaliśmy tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria plebiscytu prowadzona z myślą o najmłodszych, stojących u progu sportowej kariery. Jak co roku, przyznając tytuł Trenera Roku, nagrodziliśmy tych,

którzy stoją za sukcesami sportowców. Z kolei sukcesy zespołowe doceniliśmy w kategorii Drużyna Roku.

Organizatorem plebiscytu są Express Bydgoski, Gazeta Pomorska, Nowości-Dziennik Toruński.

Partnerem regionalnym plebiscytu jest Oddział Totalizatora Sportowego Lotto w Bydgoszczy.

Patronem Plebiscytu Sportowego jest: Krajowe Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe.

Najwięcej głosów w poszczególnych kategoriach otrzymali i awans do finału ogólnopolskiego (gdzie nadal liczą na Państwa wsparcie) zdobyli:

Kobiety: Laura Cichocka (jeździectwo, Klub Jeździecki Stajnia Jaruzyn), Angelika Świdorska (smocze łodzie, Smoczy Team Świecie), Zuzanna Zdrojewska (piłka nożna, UKS TĘCZA SISU Bydgoszcz);

Mężczyźni: Stanisław Molewski (strzelectwo, skeet olimpijski, CWZS Zawisza Klub Strzelecki), Karol Górny (lekkoatletyka masters, Olimpia Grudziądz), Daniel Skowron (piłka nożna, Orzeł Głogowo);

Trener: Mariusz Wilczyński (brazylijskie jiu-jitsu, Fight Club Toruń), Monika Kowalska (pływanie, Fundacja Soda), Mateusz Wdowiak (piłka nożna, MGKS Lubraniec);

Zespół: Junak Handball Team U-13 (piłka ręczna), LZS Dąb Potulice (piłka nożna), Jajniki Grudziądz (piłka nożna);

Talent (tu odbył się jedynie etap wojewódzki): Zuzia Filipiak (piłka nożna, UKS 6 Inowrocław), Nikodem Góra (karate shotokan, Stowarzyszenie Sportowe YAMABUSHI Nakło nad Notecią), Jan Woźniak (karting, Motosport).

● Wszystko o głosowaniach w etapach powiatowym i wojewódzkim oraz podsumowanie naszej gali z pełną galerią zdjęć w naszych serwisach internetowych Expressu, Pomorskiej i Nowości.



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

AUTOPROMOCJA

Q604842302A

ORGANIZATOR



PATRON PLEBISCYTU

PARTNER REGIONALNY
PLEBISCYTU

SPORT

www.sportowy24.pl

Enea Sportowiec Roku Kujaw i Pomorza 2025

Gala odbyła się w Bydgoszczy

Okolo 100 gości wzięło udział w naszej Gali Enea Sportowca Roku Kujaw i Pomorza 2025. Uroczystość odbyła się w Hotelu Słoneczny Młyn w Bydgoszczy. Wręczeniu nagród i wyróżnień dla sportowców, trenerów, drużyn i mecenasów sportu towarzyszyli przedstawiciele środowiska sportowego, samorządowcy, biznesmeni i przedstawiciele mediów. To była świetna okazja do spotkań, rozmów, wspomnień i snucia planów na kolejny rok.



FOT. PPG

RANKING

Wybrała kapituła

Dziesięciu najlepszych sportowców, trzech trenerów i trzy drużyny, wybrała kapituła, złożona z dziennikarzy działów sportowych Gazety Pomorskiej, Expressu Bydgoskiego i Nowości Toruńskich.

To oni dostarczali nam najwięcej emocji i wzruszeń. Wybraliśmy najlepszych w 2025 roku

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

RANKING. Patryk Dudek, Piotr Baron i Pres Toruń zgarnęli najważniejsze nagrody w naszym Rankingu Enea Sportowca Roku Kujaw i Pomorza 2025. Wyróżnionych było jednak dużo więcej.

Przełom roku to czas planowania i podsumowań. Również my dochowujemy wieloletniej tradycji, dokonując przeglądu i wspominając najważniejsze sportowe wydarzenia ostatnich dwunastu miesięcy z udziałem sportowców i drużyn z Kujaw i Pomorza. Wyróżniając tych, którzy w 2025 roku dostarczyli nam najwięcej radości, wzruszeń i powodów do dumy.

Podsumowując ten 2025 rok stworzyliśmy ranking Najlepszych Sportowców, Trenerów i Drużyn naszego regionu. Wybór nie był łatwy, bo zważyć trzeba było nie tylko medale i puchary z różnych konkurencji i imprez, ale też dodać do tego choćby popularność danej dyscypliny. I jak to przy takich wyborach bywa, zdania były podzielone, a dyskusja dość burzliwa. Udało nam się jednak wyłonić tych najlepszych, najpopularniejszych. Nagrodziliśmy ich podczas Gali w Hotelu Słoneczny Młyn w Bydgoszczy.

Dziesięciu wspaniałych

I tak - Najlepszym Sportowcem 2025 roku w regionie został Patryk Dudek. „Żuźlowy Midas” - czego się dotknął w 2025 roku, zamieniało się w złoto. Został indywidualnym mistrzem Polski, drużynowym z Pres Toruń, jako pierwszy Polak wygrał cykl Speedway Euro Championship, a w PGE Ekstralidze zachwycał skutecznością.

Na drugim stopniu podium stanęli nasi niezawodni wioślarze - Mateusz Biskup z Lotto Bydgoszcz i Mirosław Ziętański z AZS UMK Toruń. To mistrzowie świata i Europy w dwójce podwójnej. W 2025 roku nie było na nich mocnych, a dwie najważniejsze imprezy były ich popisem.



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Patryk Dudek kolekcjonował złota w sezonie 2025

Trzecie miejsce zajęła z kolei Aneta Rygielska, pięściarka Pomorzanina Toruń. To aktualna wicemistrzyni świata oraz mistrzyni Polski. Jak sama zapowiada, za dwa lata w Los Angeles powalczy o wymarzony medal olimpijski.

Dziesiątkę najlepszych sportowców uzupełnili kolejno: Maksymilian Pawełczak - żuźlowiec Abramczyk Polonii Bydgoszcz, Mikołaj Szczesny - lekkoatleta SL Zawisza Bydgoszcz, Klaudia Kazimierska - lekkoatletka LKS Vectra Włocławek, Jan Jackowiak - kolarz UKS Copernicus Toruń, Daria Brzozowska - zawodniczka MMA z ASW Black Panther Bydgoszcz, Agata Bała - futsalistka KS Nowy Świt Górzno oraz Bartosz Diduszek - koszykarz Twardych Pierników Toruń.

Drugie miejsce zajął Robert Sycz, który do swoich sukcesów z czasów zawodniczych dokłada te trenerskie w Lotto Bydgoszcz i reprezentacji Polski, gdzie współpracuje z trenerem Aleksandrem Wojciechowskim w kadrze wioślarzy. Jest także współautorem sukcesów Mateusza Biskupa i Mirosława Ziętańskiego.

Trzecie miejsce przyznaliśmy Jackowi Woźniakowi (Polonia Bydgoszcz). Na jego żuźlową



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Piotr Baron zdobył mistrzostwo z „Aniołami”

To są też ich sukcesy

Za osiągnięciami zawodniczek i zawodników zawsze stoją ich trenerzy. Wyróżniliśmy więc również ludzi, którzy ze swoim doświadczeniem, radami i wsparciem, mieli spory udział w sukcesach swoich podopiecznych.

Zwycięzcą w tej kategorii został Piotr Baron, który poprowadził po złoto żuźlową drużynę z Torunia. Był mistrzem motywacji i budowania atmosfery w parkingu, a z Motoareny stworzył niezdobytą twierdzę z najbardziej widowiskowym torem w PGE Ekstralidze.

Drugie miejsce zajął Robert Sycz, który do swoich sukcesów z czasów zawodniczych dokłada te trenerskie w Lotto Bydgoszcz i reprezentacji Polski, gdzie współpracuje z trenerem Aleksandrem Wojciechowskim w kadrze wioślarzy. Jest także współautorem sukcesów Mateusza Biskupa i Mirosława Ziętańskiego.

Trzecie miejsce przyznaliśmy Jackowi Woźniakowi (Polonia Bydgoszcz). Na jego żuźlową



FOT. JAROSŁAW PABIAN

Maksymilian Pawełczak zachwyił w debiucie

szkółkę zazdrośnie patrzy w całej żuźlowej Polsce. Woźniak to mistrz przekształcania wielkich talentów w prawdziwe diamenty na torze. To m.in. dzięki niemu bydgoski żużel ma teraz w składzie znakomitych wychowanków.

W drużynie siła!

Nie mogło być inaczej - Drużyną Roku 2025 została Pres Grupa Deweloperska Toruń. Żuźlowe „Anioły” w świetnym stylu wygrały wymagające i emocjonujące rozgrywki PGE Ekstraligi. Na taki sukces klub i jego kibice czekali aż 17 lat.

Tuż za nimi w naszym rankingu znaleźli się juniorzy Abramczyk Polonii Bydgoszcz. Utalentowana grupa pod wodzą Jacka Woźniaka sięgnęła po Drużynowe Mistrzostwo Polski Juniorów, a zawodnicy dołożyli do tego kilka indywidualnych trofeów.

Trzecie miejsce dla KS Nowy Świt Górzno. To żeńska drużyna futsalowa, mistrzyni Polski oraz zdobywczyni Pucharu Polski i Superpucharu Polski. Za-



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Żuźlowcy Pres Toruń w finale pokonali Motor Lublin i zdobyli mistrzostwo Polski po 17 latach oczekiwania

wodniczką Agatą Bałą, Julią Bąstą i Natalią Matuszewską, to reprezentantki Polski, które uczestniczyły w historycznych, bo pierwszych mistrzostwach świata i wszystkie strzeliły w nich gole.

Przed nimi wielkie kariery

Podczas Gali w Hotelu Słoneczny Młyn wręczyliśmy również inne wyróżnienia.

Talentem Roku został Maksymilian Pawełczak. Już w pierwszym roku startów na żużlowych torach, jeszcze jako 15-latek, wywalczył tytuł indywidualnego wicemistrza Polski juniorów, z powodzeniem zadebiutował w juniorskiej kadrze żużlowej, z drużyną Polonii sięgnął po juniorskie złoto. A gdy wreszcie skończył 16 lat i mógł pomóc ligowej drużynie, zachwyił swoim debiutem.

Wręczyliśmy również nagrodę specjalną; za osiągnięcia w 2025 roku otrzymał ją Wiktor Przyjemski. Wychowanek bydgoskiej Polonii miniony rok zakończył z tytułem indywidual-

nego wicemistrza świata juniorów i drużynowego mistrza Europy, zwycięstwem w finale Srebrnego Kasku czy złotym medalem młodzieżowych indywidualnych mistrzostw Polski. A co cieszy nas dodatkowo - podjął decyzję o powrocie do Abramczyk Polonii Bydgoszcz.

Ich wsparcie jest ważne

Sport na najwyższym poziomie nie istnieje bez pasji zawodników, ale też bez wsparcia tych, którzy w nich wierzą. Mecenasi sportu to cisi bohaterowie; pomagają talent zamienić w sukcesy. Dlatego podczas naszej Gali wyróżniliśmy również tych, którzy naszym sportowcom dają stabilność, zaplecze i wiarę w sukces. To również nasz wyraz wdzięczności za realny wkład w rozwój sportu w sezonie 2025. W gronie wyróżnionych Mecenasów Sportu znaleźli się: Enea SA, Abramczyk Sp. z o.o., Metalkas S.A. oraz PRES Grupa Deweloperska.

A więcej o naszej Gali Enea Sportowca Roku przeczytacie w poniedziałkowym wydaniu.

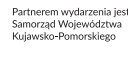
ORGANIZATORZY



SPONSOR TYTULARNY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY

